

NOWE MODY

JEDYNE POLSKIE PISMO ILUSTROWANE DLA KOBIET

wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Oprócz wzorów na ubiory i roboty ręczne ma rocznie 48 kolorowanych obrazów i 24 tablic kroju.

Pojedynczy zeszyt kosztuje 25 kop. Przedpłata wynosi w Warszawie: kwartalnie rb. 1.50, półrocznie rb. 3, rocznie rb. 6. Z przesyłką pocztową: kwart. rb. 1.80, półr. rb. 3.60, rocznie rb. 7.20. Pierwszy numer nowego rocznika wyjdzie 15 października. Skład główny w księgarni G. Centnerszvera i Spółki w Warszawie, Marszałkowska 143. (3332)

Polskiej edycji dzieł *Fryderyka Nietzschego*

opuściły prasę drukarską i są do nabycia we wszystkich księgarniach.

- Tom I. **Tako rzecze Zaratustra.** Cztery części w przekładzie **Wacława Berenta.** Cena rb. 3.
- Tom II. **Po za dobrem i złem,** w przekładzie **Stanisława Wyrzykowskiego.** Cena rb. 2.
- Tom III. **Z genealogii moralności,** w przekładzie **Leopolda Staffa.** Cena rb. 2.
- Tom IV. **Dytyramby Dionyzyjskie,** w przekładzie **Stanisława Wyrzykowskiego.** Cena k. 60.

Wydanie pełne!

PROSPEKTY GRATIS i FRANCO.

Skład główny w księgarni G. Centnerszvera i Spółki w Warszawie. Wydanie wytworne na papierze czerpanym. Cena I tomu rb. 7.50, tom II rb. 5, tom III rb. 5, tom IV rb. 1.25. (3331)

Depôt

A. de LUZE et FILS,

Kijów, ul. Mikołajewska № 4.

Zaopatrzone we wszelkie wyborowe gatunki wina najpierwszorządniejszych europejskich domów. (6943)

NIPOCIESZONY. — Czego pan płaczesz, panie Samuelu?
— Umarł zacy Szwindelman i zostawił cztery miliony!
— O, szkoda!... Czy pan należysz do jego rodziny?
— Niestety, nie?... i właśnie dlatego płaczę!

(Kolce)

Telefon 5021.
Petersburg, Newski pr. № 26.
Lecznica chorób zębów.
Doktorzy i dentyści.
Opłata podług taksy. (7470)
ZĘBY SZTUOZNE.

Prawdziwe puchowe

Orenburskie i Penzeńskie chustki, pończochy, skarpetki w składzie saratowskich sarpinek **Sirotkina.** Polecamy nowość Sarpinka na bieliznę po 40 kop. arszyn. Petersburg, w **korpucie pazłów,** wejście z zaułka Czernyszewa. (7473)

UMEBLOWANY DOM

M. MUCHINA.

Petersburg, Mojka 61, drugi dom od Newskiego, Kirpiczny zaułek 8 i Morska 16 (110 numerów).

Cena od 1 do 15 rb. za dobę i od 30 do 300 rb. miesięcznie. Telefon, wana, oświetlenie elektryczne. Na dworcu należy zwracać się do konduktora, a doręczarkom nie ufać. (7490)

PORTRETY

nowość! Pięknie odbębione 24x30 cent. w pasie-part. i szer. ramie z opakow. 3 rb. Takiż portret, artyst. odrobiony farbami 4 rb. Przesyłka na koszt odbiorcy. Polecamy obrazy świetnie pięknej roboty na szkło po 25 kop. do wykładów. Katalogi bezpłatnie. **W. STEPANOW,** Petersburg, Newski просп. 69. (7496)

E. URLAUB

Petersburg, ul. Kazańska № 8.



Lampy do pracy różnych systemów, najnowszego typu. Naftowe i spirytusowe palniki. Wanna fotel na kołkach z piecem. Klatki dla papug i kanarków. Łodowniopokojowe, klozety, latarnie. (7458) 77



W Mohylowie Podolskim

SZKOŁA HANDLOWA

(ze wszystkimi prawami rządowych zakładów naukowych)

wprowadziła wykłady języka polskiego

dla tych, którzy zechcą się go uczyć. Z powodu otwarcia równoległych oddziałów 1 i 2 klasy, są miejsca dla nowostępujących chrześcijan. Po programy i ustawę zwracać się należy do dyrektora. (7484)



(7498)

Mam honor zawiadomić Sz. Publiczność, iż od d. 15 maja mój skład pianofortów i pracownia reperacyj zostały znacznie powiększone i przeniesione na róg Wozniesieńskiego i Jekaterskiego kan. № 32-77, przy Wozniesieńskim moście.

Uprzejmie proszę przyjąć do wiadomości niniejsze ogłoszenie i zarazem wyrażam głęboką wdzięczność za okazywane mi zaufanie, mając nadzieję zachować takowe na przyszłość.

Z uszanowaniem

Leonard Kewitsch.

Fabryka parowa Czekolady, Kakao, Cukrów, Wafli i pierników «Cukierników Warszawskich»

BLIKLE, ZAWISTOWSKI, GÓRSCY i S-ka.

Fabryka: Warszawa, Wolność № 2, dom własny, telefon № 1729.

Filja I: Warszawa, Nowy-Swiat № 72, telefon № 2159.

II: Warszawa, Marszałkowska 123, róg Siennej, telefon № 2950

Prosi spróbować nowe gatunki czekolady w tabliczkach: Tatrzanska rb. 1 kop. 20. Deserowa (Pain du chocolat) rb. 1, Artystyczna rb. 1, Oleńka rb. 1, Ta trzecia, kop. 60, Szwajcarska mleczna kop. 60. (2905)

Dostawca Dworu Ich Cesarskich Mości

C. M. SCHRÖDER

Fabryka Fortepianów i Pianin

Petersburg, Newski № 52.

Warszawa, Nowy-Swiat № 30.

Łódź, Piotrkowska № 18.

Odessa, Derybasowska róg Gawannej. (7489)



NIEMA ZIMNYCH I WILGOTNYCH MIESZKAŃ

jeśli obsadzić w piecach

MULTIPLIKATOR * 3 Medale złote. *

Pat. Gasselseder i Niemecek ogrzewa pokój w 30 m., do samej podłogi, oszczędza do 50% opatu.

PIECE ŻELAZNE MULTIPLIKATOROWE

nie wydzielają smędu, utrzymują ciepło 8 godzin po napaleniu. Biuro Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż.-chemik. Telefon 1502. ♦ Warszawa. ♦ Aleja Jeruzolimka 71. (3290)

NIEPRAWDOPODOBNE. — Jakże ci się podobała ta sztuka?
— Hm... tak sobie, niezgorza. Ale jeden fakt zauważyłem całkiem nieprawdopodobny...
— Jaki?...
— Między pierwszym i drugim aktem minęły dwa lata, a służąca wciąż ta sama.

(Kolce)

ZŁOTY MEDAL

Paryż 1904 r.

NAJSTARSZA W KIJOWIE

Fabryka kas ogniotrwałych

S. ZWIERZCHOWSKIEGO

Kijów, Kreszczatik № 3.

Telefon № 1531. (7203)



Zawiadamiamy, iż Pan Cz. Kamiński upoważniony jest do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju». (4000)
Administracja „Kraju”.

Słuchaczka kursów

Leshafta, polka, usilnie prosi o lekcje. Zgłaszać się listownie: Petersburg, W. O. 6 linja d. 17, m. 13.

D-r W. Dobry

specjalna lecznica chorób **uszów, nosa i gardła.** Petersburg., Newski 51 (przy Włodzimier.). Przyjęcia od g. 5-8, w święta od 11-2. (7493)

D-r TIZNER

po powrocie, jak dawniej, przyjmuje z chorobami gardlanymi, piersiowymi i innymi chronicznymi podług metody Kneipera. Petersburg, ul. Sadowa 59, m. 12., od g. 4. Porady w wodolecznictwie. (7491)

SPECJALNY ZAKŁAD

M. I. Malarewskiego

Petersburg, Wasil. Ostr., 10 linja, № 37. Przyjmuje niezdolne, nie-rozwinięte i nerwowe dzieci codziennie od g. 11-1, w czwartki i niedziele od g. 6-7. (7492)

Uzupełnienie zwykłego codziennego pożywienia małymi dawkami

HEMATOGENU D-ra HOMMELA,

wywołuje u dzieci każdego wieku i u dorosłych szybką poprawę apetytu, ogólnie zwiększa siłę i wzmożenie systemu nerwowego.

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych.

Skład główny na Rosję: Apteka na Wielkiej Ochcie, oddział Hematogenu, Petersburg. Wystrzegać się naśladownictwa! Żądać wyraźnie „Hematogenu D-ra HOMMELA“. Zaszczytne świadectwa od tysięcy lekarzy krajowych i zagranicznych.

BRACIA JABŁKOWSCY,

Warszawa, ul. Bracka 23,

POLECAJĄ NA SEZON JESIENNY I ZIMOWY:

Materiały wełniane na suknie: domowe, wizytowe i balowe, kostjumowe, szlafrokowe i bluzkowe.

Materiały wełniane szlafrokowe i bluzkowe.

Flanele.

Jedwabie, aksamity, plusze, welwety.

Materiały bawełniane białe i kolorowe (perkale, madapolany, barchany etc.).

Płótna jarosławskie, kostromskie, angielskie.

Bielizna stołowa, krajowa i zagraniczna.

Trykotaż: pończochy, skarpetki, bielizna trykotowa, halki, matinki etc.

Hafty — Przybrania do sukien.

Chustki wełniane, **Szale, Pledy.**

Bielizna damska i męska (własna pracownia), gotowa i na obstalunek.

Każdy z powyższych działów zaopatrzony jest w ogromny wybór towarów doborowych, po cenach możliwie najniższych i ściśle stałych.

PROBY wysyłamy na każde zażądanie bezpłatnie. (3271)

WYŻEOMACZYŁ. — Powiedz mi pan, co to poezja realistyczna?
— To zapewne taka, za którą dużo płać.

Księgarnia polska

w Petersburgu

ulica Jekaterynińska № 2,
otrzymała na skład główny:

Sprawa polska

w dzienniku „RUŚ“.

Tom I. Od 28 marca 1904 r. do
18 lutego 1905 r. (7477)

◆ Cena rb. 1. ◆

SKŁAD BRONI

ROBERT ZIEGLER

W Warszawie, Trębacka № 10.



Jedyny zakład puszkarski, posiadający własną Strzelnicę dla doświadczonych i prób broni, wysyła broń nie tylko z gwarancją dobrego strzału.

Wyroby własne oraz reprezentacje najpierwszych fabryk broni, jak: Purdey, Westley Richards, Lebeau Courally i t. d. Katalogi na każde żądanie. (3211)

ŻYCZENIE. Uczeń (obserwując, jak ślimak chowa rogi). Ach! żebym to ja tak mógł moje uszy chować!

(Meg. Bl.)

„ORIGINAL“ CHAMPAGNE MINET JEUNE
Żądać wszędzie

(2945)

!! UŻYWAJCIE TYLKO !!

GALAKTON.

Mleko sterylizowane w proszku.

Jedyny pokarm dla dzieci, osób osłabionych, podróżujących, wojskowych i t. p. Sprzedaż wszędzie. Hurtowa: Warszawa, Marszałkowska 137, tel. 6056. (3233)

Najlepsza pastewna roślina: Bulwa „TOPINAMBUR“

Dając olbrzymie zbiory na dobrych gruntach, da nawet na ubogich piaskach więcej, niż jakakolwiek roślina; rośnie na jednym miesiącu dziesiątki lat, zimą nie wymarza, a wiosną daje doskonały karm wtedy, gdy zwykle go braknie. Łodygi wyrastają do 12 stóp wysokości, a będąc grube na cal, dają oczywiście ogromną ilość doskonałej paszy, bardzo smacznej i posilniejszej nawet od czarwonej koniczyny. Kłęby posilniejsze od kartofli. Dziesięć bulw może przekarmić zbiorem łodyg i kłębów, pięć sztuk dorosłego bydła, a więc jeżeli zasadzić dziesiątą część ornej ziemi bulwami, dałoby to możliwość podwoić ilość inwentarza, w dodatku doskonale go karmiąc. Sadzenie i uprawa tak samo jak i kartofli. Najdogodniejszą porą do sadzenia bulwy — jest jesień, gdyż wtedy wiosną wcześniej obchodzi i daje większe plony. Wysyłam, w koleji zamówień, w końcu września kłęby, po cenie 1 rubla za pud z workiem i dostawa na stację. Wino, w workach po 5 pud., nie mniej 10 pudów. Wyżej 100 pudów liczę po 90 kop. Przy zamówieniu proszę o nadsyłanie połowy należności; broszurę na żądanie dołączam gratis. Adres: Wilno, majątek Zakret, — Wacław Kozłowski. Upraszam o wczesne zamówienia, gdyż z powodu zupełnej suszy, będę miał prawdopodobnie w tym roku na sprzedaż stosunkowo bardzo mało kłębów, a i ubiegłej wiosny wszystkich zamówień nie mogłem wykonać. (7477)

POŚWIĘCENIE. Ona. Po tak długim spacerze uczuвам głód.

On. O, gdybym się mógł dla pani zaraz w befsztyk zamienić!

(Meg. Bl.)

Najlepszy przyjaciel żołądka

WINO ST. RAFAEL



Toniczne, wzmacniające, dopomagające trawieniu i odzyskaniu siły. Doskonałe w smaku. Nieocenione przy anemii, cierpieniach nerwowych i żołądkowych oraz w okresie odzyskania. Więcej skuteczne u osłabionych i rekonwalescentów, niż preparaty chiny i żelaza. Wina St. Rafael dorośli używają po kieliszku po każdym jedzeniu, dzieciom dawać należy po kieliszku od likieru. Zaleca się pić ochłodzone. Wino St. Rafael, odznaczające się przyjemnym smakiem, nie ustępuje najlepszym deserowym winom. (7200)



Maszynki do kawy francuskiej, wiedeńskiej, najlepsze systemów; lodownice, maszynki do robienia lodów; formy kamienne do robienia legumin. Skład naczyń kuchennych i gospodarskich

Zabokrzecki i S-ka

Warszawa, Marszałkowska № 124 (dom „Rossja“). (3239)

SUSZONE JARZYNY,

julienne, barszcz, groszek, kapusta marchew, etc. Poczta i telegraf: Ililice, kijowskiej gub. Marja Gorecka

Występujące od r. 1860 Magazyn i Fabryka

J. Kuczmierowski

W Warszawie, Marszałkowska № 108, została nagrodzona złotym medalem na paryż. wyst. Poleca: siodła, sprzągi, kufry, walizy, woskową galanterię skórszaną, wrebry gumowe i sportowe. Twarz wyborowy, ceny niskie. Cenniki na żądanie.

(3184)

INHALATORJUM

systemu d-ra HERYNGA

dla osób, dotkniętych cierpieniami nosa, gardzieli, krtani i płuc.

Warszawa, Krucza 49, róg Alei Jerozolimskiej.

Otwarte od godz. 10 do 1-ej i od 5 do 7-ej. (3209)

NAJWIĘKSZY SKŁAD CYGAR
HAWAŃSKICH, KRAJOWYCH,
TYTONI I PAPIEROSÓW
poleca
WANDALIN: S-ka
Plac Teatralny (obok A. Stępkowskiego).
Wypisujcie na zażyczenie.

(2898)

Biuro nauczycielskie

JASIŃSKA & DAMIAN,

Warszawa, Żórawia 31.

Telefon 1544.

Pierwszorządne, nowootworzone, poleca nauczycielki, bony, freblanki cudzoziemki. (3291)

Z HUMORYSTYKI OBCEJ.

Czegoś narzekacie? Rzeźnik wyrażnie ogłosił: «Mam mięso pierwszej jakości...»

«Czego płaczecie? — «A bo profesor mnie wybił za to, że m m na pytanie odpowiedział prawdę». «Cóż to było za pytanie?» «Kto tu wsadził do mego głosu szpilkę?»... (Smigus)

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla «Kraju», powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro Informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, «Kraj». Warszawski Oddział «Kraju» — Marszałkowska № 119.

Og. zb. № 1212

Petersburg, 23 września (6 października) 1905 r. Rok XXIV. № 38

Przypomnienie.

Wobec kończącego się kwartału III, upraszamy Szan. prenumeratorów o wczesne odnowienie przedpłaty na *kwartał IV*, dla uniknięcia zwłoki i przerw w odbieraniu pisma. Przy nadsyłaniu przedpłaty prosimy uprzejmie o dołączenie adresów z opaski.

Administracja «Kraju».

Do dzisiejszego N-ru, dla prenumeratorów i na sprzedaż numerową, dołączona jest Karta albumowa, przedstawiająca obraz Wierusz-Kowalskiego: «Fantazja arabska».

ZJAZD W MOSKWIE.

Stronnicstw rosyjskich niema jeszcze we właściwym znaczeniu tego wyrazu. Zarysowują się zaledwo i nie obliczyły dotąd swoich sił. Nikt nie wie, co powiedziałyby masy, gdyby je, narówni z warstwami politycznie uświadomionymi, powołano do zabrania głosu. Czy są istotnie obojętne na zagadnienia polityczne, jak twierdzi Lew Tołstoj, czy też przeciwnie, jak zdawały się wskazywać niektóre głosy właściańskie w radach lokalnych do spraw rolnictwa, dążą do jakichś reform poza nadaniami gruntowymi? Trudno w ogólności mówić coś pewnego o masach, łatwo natomiast przemawiać w ich imieniu, i czynią to zwykle i wszędzie wszystkie niemal stronnicstwa, i zwykle też bezpodstawnie. Rzadko, w chwilach tylko wyjątkowych, naród staje jak jeden mąż. Trzeba na to, by go dotknięto w najgłębszych uczuciach żywiołowych, ażeby ujrzał przed sobą przepaść zatracenia, albo drogę wytkniętą do zrozumiałego dla wszystkich ideału. Trzeba góry synajskiej, głosu pionunów i obłoków płonących, trzeba cudu.

Nie przemawia takim głosem odezwa przedstawicieli ziemstw i miast do ludności imperjum. Zaczyna się dziwnie prozaicznie. Oznajmia, że «zbliży się chwila wyborów do Dumy państwowej» i tłumaczy, że «nieodzownie potrzeba wyjaśnić sobie wyraźnie, jakie będą zadania Dumy, czyli, innymi słowy, z jakimi żadaniami i z jakim programem przystępować należy do wyborów». Zapewnia zaraz potem, że «zjazd przedstawicieli ziemstw i miast nie jest stronnicstwem», a to dlatego, że «opiera się na przedstawicielstwie miast i guberni, objąwszy dziś większą część imperjum». Następnie dalej nieco żywszy ustęp, stwierdzający, że ustawa z d. 6 sierpnia «w istocie swej nie dała nic, co mogłoby usunąć braki ustroju obecnego i wywieść Rosję ze stanu uciążliwego, w jakim się znajduje». Po krytyce szczegółowej wzmiankowanego aktu ustawodawczego, odezwa nawołuje wszystkich wyborców, by skupili się dokoła programu zjazdu, sprowadzającego się w pięciu założeniach do uznania praw osobistości, wolności słowa i prasy, zgromadzeń i stowarzyszeń, wyborów powszechnych, stanowczego głosu Dumy w sprawach ustawodawczych, budżetowych i w kontrolowaniu działalności ministrów. W końcu uwaga, że tylko zaspokojenie tych wymagań skieruje wszystkie siły kraju ku rzeczywistemu odrodzeniu i rozkwitowi życia.

Duże wrażenie wywołały uchwały zjazdu w Moskwie, powzięte bądź jednomyślnie, bądź większością głosów, która w wielu wypadkach rozstrzeliwała się w przemówieniach, by połączyć się w uchwałach w imię «bezstronniczości» zgromadzenia, zjednoczonego zresztą wyraźnie tylko przy wzmiankowanych wyżej założeniach konstytucyjnych. Stojąc wytrwale przy zasadzie, że zjazd nie jest stronnicstwem, nie pozwolono nawet na równoległe ogłoszenie uchwał w redakcjach większości i mniejszości, jak to miało miejsce na zjeździe listopadowym. Nie chciano uznać faktu, że przed-

stawicielstwo ziemstw i miast samo rozpada się na stronnicstwa.

Niepodobna zapewnić, że wszyscy ziemcy i miastowcy stanowią jednolitą organizację polityczną już przez to samo, że są przedstawicielami samorządu lokalnego. Tkwi w tem błąd wszystkich dotychczasowych organizacji politycznych rosyjskich, opartych na jedności zatrudnień fachów czy działalności społecznej, który zostanie zapewne usunięty dopiero przez zróżniczkowanie się stronnicstw w zgromadzeniu przedstawicielskim ustawodawczym. Nietyle to zresztą błąd, co fakt wynikły z braku innych podstaw dla zrzeszania się i z warunków, w których następowało. Jednoczyli się profesorowie, inżynierowie, adwokaci, lekarze, nauczyciele, kobiety, żydzi, robotnicy. Tworzyli tak zwane «związki», których przedstawiciele połączyli się wreszcie w «Związek związków», stanowiący lewicę radykalną wśród ogółu stronnicstw tymczasowych rosyjskich. Do stowarzyszeń tych należą, naturalnie, nie wszyscy przedstawiciele wspomnianych fachów, zatrudnień, płci i narodowości, co nie przeszkadza związkom przemawiać w ich imieniu. Ustawa o zwołaniu zgromadzenia przedstawicielskiego pominęła w znacznej mierze właśnie żywioły, należące do wspomnianych zjednoczeń, rzeczą jest przeto zrozumiała, że «związek związków» uchwalił jej bojkot. Nic na tem nie traci.

Nie mogła natomiast obrać sobie takiego stanowiska organizacja przedstawicieli samorządów ziemskiego i miejskiego, jakkolwiek w skład jej biura, niesłuchanie ruchliwego i czynnego, wchodzi pierwiastki obce formalnie samorządowi. Referat biura w sprawie bojkotu, odczytany przez p. Jakuszkina, oświadczał z całą stanowczością, że zaniechanie wzięcia udziału w wyborach byłoby «największym błędem w sprawie urzeczywistnienia programu politycznego», oraz że doświadczenie krajów europejskich stwierdziło «bezowocność taktyki

wstrzeźliwości». Po długich debatach, większością wszystkich głosów przeciwko jednemu, zjazd uchwalił wniosek p. Kokoszkina, ażeby obywatele rosyjscy, skupieni dokoła programu zjazdów, przedstawiciele ziemstw i miast, «wstąpili jaknajliczniej do Dumy państwowej i utworzyli tam grupę zwartą w celu dopięcia przy jej poparciu gwarancyj wolności obywatelskich i równouprawnienia», wskazanych w owym programie. Pomysł bojkotu upadł zatem ostatecznie. Uchwalono konsekwentnie utworzyć komitet centralny wyborczy, oraz komitety powiatowe i gubernialne. Tu wszakże głosy już się podzieliły. Niektórzy z uczestników zjazdu oświadczyli wprost, że «Komitetowi centralnemu nie powinno przysługiwać prawo mianowania kandydatów do Sejmu, że to jest prawo organizacyj lokalnych i że dla programu stronniczego nie powinno być miejsca». Większość nie poparła tych oświadczeń; są one wszakże wskazówką znaczącą.

Po tych obradach przedwstępnych zabrano się do rozpraw nad programem, który obejmował sprawy, dotyczące: 1) praw człowieka i obywatela; 2) prawa powszechnego wyborczego oraz praw zgromadzenia przedstawicielskiego w zakresie ustawodawstwa i rządów; 3) spraw narodowościowych i decentralizacji rządów; 4) sądu, sprawy włościańskiej, oświaty i samorządu; wreszcie 5) spraw ekonomicznych.

Rozłam zaznaczał się coraz wyraźniej, i jeżeli nie doprowadził do otwartego podziału zjazdu na stronnictwa, zawdzięczać to należy jedynie zasadom politycznym ogólniejszym, właściwie ideom przedstawicielstwa parlamentarnego, którym hołduje olbrzymia większość uczestników zjazdu. Połączyły ich i utrzymały w jedności, pomimo głębszych różnic w poglądach na sprawy narodowości, samorządu, gospodarstwa społecznego i na liczne szczegółowe, które niewątpliwie z czasem wysuną się na widownię i wywołają podział wspomniany. Dzisiejsza większość zjazdu, straciwszy zresztą nieco zwolenników,—utworzy jakąś lewicę ziemską, obok której znajdują się i centrum, i prawica.

Bez rozpraw tedy uchwalono, że ustawodawstwu i rządowi przewodniczyć powinna zasada praworządności, że należy równouprawnić wszystkich obywateli imperjum, że niezwłocznie potrzeba wprowadzić

w życie zasady nietykalności osobistej, wolności sumienia, słowa i prasy, zgromadzeń i stowarzyszeń, że przedstawicielstwo narodowe powinno korzystać z pełni władzy ustawodawczej i z prawa kontroli rzeczywistej nad urzędami. Nie wywołały zarzutów poważniejszych wnioski o stanowczem wyodrębnieniu władzy sądowniczej od administracji, o zniesieniu bezwarunkowem kary śmierci i praktykowanego odstępstwa od zasady jawności sądów.

Gdy wszakże zaszła mowa o dwuzimowej organizacji przedstawicielskiej i ordynacji wyborczej, zdania i głosy podzieliły się w sposób niedwuznaczny. Oslawiona formuła wyborów bezpośrednich, powszechnych, równych i tajnych przeszła w uchwale zjazdu, złożonego z blisko paruset osób, większością siedmiu tylko głosów. Z powodu tego właśnie głosowania przewodniczący zjazdu, hr. Heyden wystąpił z wnioskiem, by, obok uchwały większości ogłoszono zdanie mniejszości, na co wszakże zjazd przystać nie chciał. Pragnął pozostać bryłą jednolitą, choć rozłam jest widoczny dla każdego, kto ma oczy ku patrzeniu. Wniosek równouprawnienia kobiet przy wyborach nie utrzymał się, upadł wszakże tylko większością kilkunastu głosów.

W innej natomiast sprawie zjazd obrał stanowisko jaskrawo radykalne. Obradowano nad wnioskiem p. Izmajłowa, że stanu obłężenia, t. zw. «ochrony wzmocnionej», nigdy i w żadnym wypadku zaprowadzać nie można. Próżno profesorowie Murmcew i Kuzmin-Karawajew, a nawet sam p. Kokoszkina, młody państwowznawca i radca prawny biura wszechziemskiego, dowodzili, że wszystkie na świecie konstytucje przewidują możliwość zawieszenia wolności obywatelskich w chwilach wyjątkowych zamieszek i zaburzeń. Zjazd większością głosów poparł deklarację i uchwałę zapadła, niby kłamka.

Na porządku dziennym stanęła sprawa narodowości w związku ze sprawą decentralizacji rządów. Zaznaczyły się zaraz na samym początku dwa prądy. Jedni, jak hr. Heyden, prof. Kuzmin-Karawajew, prof. Łuczycyjkij, i inni znajdowali, że sprawa federacyjnego ustroju Rosji i w ogólności sprawy usamodzielnienia narodowości nie dojrzały jeszcze i nie są dokładniej zbada-

by w ciągu kilku minut, czy nawet paru godzin sprawy te rozstrzygnął. Na zarzuty p. Wróblewskiego, odpowiedział hr. Heyden, że nie-słusznem jest mniemanie, jakoby zjazd nie chciał rozmawiać z przedstawicielami polaków, zamierzając odroczyć rozprawy nad wnioskami biura. «Przedstawiciele Polski mogą wyjść ztąd w przeświadczeniu, że współczują im w zupełności postępowi ludzie w Rosji». Większością wszystkich głosów przeciwko jednemu zjazd uchwalił następującą rezolucję:

„Wychodząc z założenia, że Królestwo Polskie stanowi w większej części zupełnie jednolitą pod względem narodowym i kulturalno-obyczajowym, a zarazem wyraźnie odosobnioną od pozostałych dzielnic państwa całość, zjazd ziemski uznaje za niezbędne, aby niezwłocznie, po ustanowieniu ogólnopolskiego demokratycznego przedstawicielstwa narodowego z prawami konstytucyjnymi, wydzielono Królestwo Polskie w osobną autonomiczną jednostkę z sejmem, obieranym na podstawie powszechnego, bezpośredniego, równego i tajnego głosowania, pod warunkiem zabezpieczenia państwowej jedności imperjum i możliwego wyrównania granic pomiędzy Królestwem Polskiem i sąsiednimi guberniami, na podstawie zobopólnego porozumienia się jednej i drugiej strony, zgodnie ze składem plemiennym i życzeniem ludności miejscowej. Przytem w Królestwie Polskiem powinny obowiązywać ogólnopolskowe gwarancje wolności obywatelskiej i prawo narodowości do kulturalnego samookreślenia, jak również powinny być zabezpieczone prawa mniejszości.“

Uchwała ta, świadcząca o wielkiej zyczliwości zjazdu dla polaków i o «współczuciu», które podkreślił hr. Heyden, odznacza się wszakże pewnym pogmatwaniem pojęć politycznych. Uznaje autonomję, a narzuca system głosowania, za którym dla samej Rosji stanęła na zjeździe większość siedmiu tylko głosów; mówi o naprawie granic, dla której bierze dwie sprzeczne miary «skład plemienny» i życzenia ludności. Nie należy ludzi się. Choć uchwałę powzięto niemal jednomyślnie, różnice poglądów zaznaczyły się wyraźnie w rozprawach. Nalegania wywarły skutek. Uchwała zdaje się być tylko wyrazem chęci załatwienia się sprawą polską na gruncie zasadniczej deklaracji, pozostawiając jej realizację przyszłości, inaczej zrozumiećby nie można było, dlaczego głosowali za nią przeciwnicy wyborów powszechnych, tajnych i t. d., dlaczego poparli ją ci wszyscy, którzy uznawali otwarcie niewczesność jej powzięcia...

Zjazd nie ograniczył swoich uchwał w sprawach narodowościowych do sprawy polskiej. Oświadczył się za uznaniem przez ustawy zasadnicze imperjum «prawa kulturalnego samookreślenia narodowości», określając, na szczęście, że przez to rozumie mniej więcej rzecz, która nazywa się wszędzie wolnością narodową: więc wolność używania języków rodowitych w życiu społecznym, wolność zgromadzeń, stowarzyszeń, szkół, w ogólności instytucyj, mających na celu zachowanie i rozwój mowy, literatury i kultury narodowej. Stwierdziwszy, że język rosyjski powinien panować w instytucjach państwowych centralnych, w armji i we flocie, zjazd uznał, że używanie tego lub innego języka w instytucjach lokalnych państwowych i samorządnych zależy od nich samych, że językiem wykładowym w szkołach ma być obrany przez instytucje, które nimi zarządzają (uchwała niedość wyraźna), i że każdej narodowości ułatwić należy wykształcenie początkowe, a w miarę możliwości i wyższe we własnym jej języku.

Oświadczywszy się za szerokim samorządem lokalnym i za poddaniem instytucjom samorządnym policji bezpieczeństwa oraz całego zakresu spraw, oprócz spraw wojskowych, monetarnych, celnych, pocztowych i innych, wymagających zśrodkowania w wyższych urzędach ogólnopństwowych, zjazd wszechziemski zastanowił się obszerniej nad zagadnieniem utworzenia okręgów autonomicznych w łonie imperjum. Większością głosów uznano, że sprawa ta dziś już w niektórych miejscowościach stająca na porządku dziennym, w przyszłości jest zdolna stać się sprawą wszystkich. Uchwalono przeto, że po utworzeniu się ustroju konstytucyjnego, należy «otworzyć drogę» do powstawania okręgów autonomicznych na mocy każdorazowo wydawanej ustawy, i że autonomiczne sejmy krajowe, mające objąć w zakresie swojej działalności cały ustrój wewnętrzny krajów, opierać się powinny na systemie głosowania powszechnego, bezpośredniego, równego i tajnego. Przy tym systemie większość zjazdu stała niewzruszenie aż do chwili, w której p. Wróblewski wystąpił z wnioskiem zapewnienia przedstawicielstwa mniejszości. Wniosek przyjęto jednomyślnie, ale jedyny to w uchwałach zjazdu wyjątek od zasady, która zapewnia organizacji

wszechziemskiej poparcie stojącej poza nią lewicy.

Sprawa autonomji krajowej, inaczey federacyjnego ustroju państwa, wywołała rozprawy ożywione, w których zaznaczyły się znowu prądy rozliczne. Jedni dowodzili, że sprawa ma znaczenie tylko akademickie i nie wymaga, poza stosunkiem do Polski, rozstrzygnięcia natychmiastowego, inni żądali głosowania nad nią choćby dlatego, by stwierdzić, ilu jest w ziemstwie centralistów, ilu federalistów czy autonomistów. Przemawiali przedstawiciele różnych kresów, nawet Syberji i gub. jekaterynosławskiej, zaznaczając, że dążność do decentralizacji jest dążnością patriotyczną, ustrój bowiem federacyjny będzie podstawą najmocniejszą pokoju wewnętrznego. Nie podzielili tego zdania niektórzy uczestnicy zjazdu, oświadczając otwarcie, że z programem federacyjnym stawać wobec wyborców nie można. «Rosja powie wam—wołał jeden z nich do zgromadzenia—żeście ludzie szlachetni, ale marzyciele, i nie pójdzie za wami».

Echa tego głosu rozlegają się dziś po dziennikach. «Całą sprawę autonomji—pisze w «Now. Wrem.» p. Glinka—niepotrzebnie włączono do programu agitacji przedwyborczej, zmniejszyła bowiem jego wartość, uczyniła żeń program stronnicy, nie zaś ogólnoziemski, jakim pozostałby powinien». Autor zdaje się nie wiedzieć, że programu niestronniczego niema na świecie. Prof. Modestow w «Razswietie» poddaje uchwały zjazdu w sprawie narodowości ostrej krytyce, przeważnie zresztą pod względem formalnym, oświadcza wszakże w końcu, że «każde państwo dążyć powinno do największej solidarności i skupienia swoich dzielnic, nie zaś do rozluźnienia istniejącego związku gwoli teorjom fantastycznym, zkażdbykolwiek brały źródła».

P. Mienszykow w «Now. Wrem.» prostuje niejako poglądy p. Glinki. Podnosi, że zjazd stał niewzruszenie przy zasadzie niepodzielności państwa, chciał tylko oprzeć ją na odmiennych od używanych dotąd podstawach. Następuje wycieczka przeciwko obcoplemieńcom, którzy «usiłują postawić swoje małe sprawy na czele reformy państwowej, ale my, rosjanie, godzimy się na to z trudnością. Mamy swoje troski, swoje olbrzymie zadanie historyczne i powinniśmy przedewszystkiem załatwić się ze

sprawą naczelną». Całą siłą uderzyło na uchwały zjazdu w sprawach narodowości i decentralizacji petersburskie «Słowo». P. Syromiatnikow jest ironiczny. «Cieszmy się!» — woła na początku swego artykułu, by w końcu stwierdzić, że federacja w Rosji jest niemożliwa, ponieważ «nie zruszczyliśmy jeszcze Finlandji, Polski i Kaukazu, jak zruszczyliśmy Syberję, Wołgę, Noworosję i Krym». Federacja, zdaniem p. S., jest możliwa tylko w krajach jednolitych pod względem narodowościowym. «Czy można zaręczyć, że autonomiczna Armenja, Litwa, Ingermanlandja nie pokłóca się z Moskwą, czy z Nowgorodem i nie pójdą prosić pomocy za morze u wargów?». Autor przytacza przykład Herzena, który utracił w Rosji popularność przez zamianowanie swoich sympatyj dla polaków w czasie rozruchów i napomina ziemców, by, «walcząc z urzędnictwem, nie walczyli z narodem rosyjskim i z utworzonym przezeń imperjum». P. Demczinskij w temże «Słowie» na głos cały krzyczy: «Gwałtu! rabują nas!» i zarzuca zjazdowi, że dąży wprost do «podziału Rosji». «Wiemy dziś nareszcie—woła do ziemców—czem jesteście, i jeżeli żywiły umiarkowane zachowywały się dotąd spokojnie, przyszła już chwila, w której trzeba zawołać, że ojczyzna jest w niebezpieczeństwie... Śmieszni są poprostu ci nasi montagnarowie! Czy nie zdają sobie sprawy, że stali się apostołami rzezi, gorszej od mściwych ciosów gilotyny paryskiej? Czy nie rozumieją, że naród rosyjski nie ustąpi praw, zdobytych w ciągu wieków i murem stanie wobec rabunku jego własności?...»

Zaprotestował także przeciwko uchwałom w sprawie autonomji kresów jeden z uczestników zjazdu, p. Lichaczew, jakkolwiek w chwili powzięcia tych uchwał w zgromadzeniu nieobecny. Zapewnia, że wybory na zjazd odbywały się prywatnie, i że skutkiem tego zjazd nie był przedstawicielstwem ziemstw i miast, a tylko jednego stronnictwa, spotęgowanego jeszcze przez zaproszenie do biura zjazdu osób obcych samorządowi, szanownych i poważanych, ale wyznających także zasady stronnictwa, którym hołduje biuro. Ztąd niektórych uchwał zjazdu nie można uważać za zgodne z poglądami Rosji myślącej. Niema oczywiście potrzeby podnosić okrzyków zgrozy, wydawanych przez

prasę nacjonalistyczną i reakcyjną. Tu oburzenie nie zna granic i zasypuje obrady zjazdami zarzutami zdrady kraju. Ale zjazd miał powagę moralną, której zarzuty tego rodzaju nie złamią. Stwierdził swoimi uchwałami, że sprawa narodowości dojrzała, i że istnieje zorganizowany odłam społeczeństwa rosyjskiego, dążący do jej rozstrzygnięcia na podstawie sprawiedliwości i uznania praw narodów, połączonych w imperjum rosyjskiem. Fakt to wagi olbrzymiej, nie zmniejszonej wcale przez niejasności lub usterki redakcyjne.

Program ekonomiczny zjazdu dotknął przedewszystkiem rolnictwa. Podniósł potrzebę jego udoskonalenia, ułatwień zawiązywania stowarzyszeń, kredytu i meljoracyj. Usunął po raz pierwszy w Rosji wyraz «włościaństwo», oświadczając się za rozszerzeniem obszaru gruntów, «osobiście uprawianych przez właścicieli», przez wyzyskanie w tym celu obszarów należących do państwa, oraz dóbr apanażowych, w pewnych zaś razach przez skup własności większej prywatnej. Dotknął dalej sprawy dzierżaw, rozsiedlenia ludności, kadastru i granic, oraz uregulowania stosunków robotniczych rolnych. Oświadczył się za reformą ustawy o przemyśle, za ułatwieniem powstawania przedsiębiorstw przemysłowych, za uprawieniem bezrobocia, za wprowadzeniem osmiodzinnego dnia roboczego, utworzeniem izb rozejmowych, ubezpieczeniem państwowem robotników, stopniowem obniżeniem stawek celnych, wreszcie za zniesieniem przewagi podatków pośrednich nad bezpośrednimi i za oparciem systemu podatkowego na zasadzie podatku od dochodów. Naturalnie program ekonomiczny znalazł także przeciwników w obu obozach skrajnych, jakkolwiek ułożono go dość oględnie, licząc się z rzeczywistością, która na zbyt gwałtowne reformy socjalne nie pozwalała.

Stronnictwo «wszechziemskie» wystąpiło wobec zbliżających się wyborów do Sejmu państwowego w pełnym rynsztunku. Program objął wszystkie ważniejsze sprawy ustawodawcze chwili bieżącej. Jeżeli odezwa do wyborców nie odznacza się szczęśliwym układem, ma wszakże tę zaletę, że streszcza tylko zasady polityczne, które wyznają wszyscy bez wyjątku uczestnicy zjazdu. Jej wady zrównoważy zapewne energia przedstawicieli najlepiej zorga-

nizowanego i najczynniejszego dotąd stronnictwa. Niepodobna przewidzieć, czy to wszystko wystarczy, by odnieść zwycięstwo na wyborach. Obok stronnictwa «wszechziemskiego» istnieją w Rosji inne. Istnieje tak zwane «centrum», nie posuwające się w programie politycznym poza granice, wskazane w ukazie o zwołaniu przedstawicielstwa narodowego, istnieją «monarchiści», którzy radziby tego aktu ustawodawczego nie doczekać wcale, istnieją radykałiści, którzy jakkolwiek zbyt małe dziś mają szanse zdobycia liczniejszych mandatów poselskich, korzystają wszakże z wpływu znacznego na prawyborców pewnych kategorii. Wreszcie istnieje masa niezbyt uświadomiona politycznie, ale gotowa zwartym zastępem pójść za hasłem z góry, złożona potrosze z drobniejszych właścicieli ziemskich, potrosze z włościan, przeważnie zaś z prawyborców miast mniejszych, drobnych kupców, przemysłowców i rzemieślników. Tak przedstawiają się stosunki w Rosji rdzennej; na kresach, oczywiście, nieco inaczej. Chwila wyborów zbliża się. Nowy Ukaz do Senatu poleca tej instytucji niezwłoczne ich rozpisanie. Minie jeszcze parę miesięcy i zwołanie Sejmu państwowego stanie się faktem dokonany. Rozsunie się zasłona, ukrywająca niepewną przyszłość.

J. M.

UDZIAŁ POLAKÓW W ZJEŹDZIE.

Moskwa, 18 (30) września.

Z Królestwa Polskiego było na zjeździe siedmiu polaków, należących do wszystkich stronnictw narodowych. Mianowicie pp. M. Zdziechowski, A. Suligowski i L. Grendyszyński od stronnictwa umiarkowanego, Makowiecki, Stecki i Libicki od narodowych demokratów, zaś adwokat Lednicki z Moskwy zastępował partję warszawskich postępców.

W wigilję rozpoczęcia zjazdu odbyła się u p. Lednickiego narada polaków z Królestwa, Litwy i Rusi z kilkoma członkami biura organizacyjnego zjazdu. Przedstawiciele stronnictwa umiarkowanego (narodowi demokraci przybyli dopiero nazajutrz) oświadczyli, że pragną być obecnymi na zjeździe, ale nie uważają się za jego członków i głosu zabierać nie będą. (Taki samo stanowisko zajęli później narodowi demokraci). Członkowie biura zakomunikowali, że przygotowana jest rezolucja o autonomji Królestwa, z zastrzeżeniem „poprawienia granicy“ podług zasady etnograficznej. Gorący protest przeciwko temu zastrze-

żeniu został ze strony rosjan odparty oświadczeniem, że na konferencji warszawskiej z narodowymi demokratami i postępcami „poprawa granicy“ nie napotkała (?) na opozycję. Po dłuższej dyskusji biuro zgodziło się zastrzeżenie złączyć.

Polacy z Litwy i Rusi przybyli na zjazd w imieniu Towarzystw rolniczych, mieli więc tytuł do wzięcia udziału w obradach z prawem głosu. Tak p. Tadeusz Wróblewski z Wilna reprezentował kowieńskie Towarzystwo rolnicze, pp.: Łopaciński i Brochocki — wileńskie, p. Poniatowski — łuckie, p. Fafius — rówieńskie, hr. Włodz. Grocholski — Wołyń; ks. H. Drucki-Lubecki — ziemstwo mińskie, p. Janczewski — m. Wilno, p. Pawlikowski m. Mińsk, p. Koiszewski — Tow. grodzieńskie i kilku innych jeszcze polaków ze stron różnych.

W dyskusji nad kwestjami ogólnemi, a następnie nad zasadą równouprawnienia narodowościowego zabierali głos kilkakrotnie pp.: Wróblewski, Drucki-Lubecki, Poniatowski i Łopaciński. Nadto, gdy przyszła na porządek dzienny kwestja autonomji Królestwa, p. Wróblewski przemówił w zastępstwie polaków z Królestwa. Przemówienia p. Wróblewskiego, odznaczające się wykwiwną formą i podniosłością tonu, przyjmowane były nader gorąco, a osoba mówcy stała się przedmiotem powszechnej uwagi.

W kwestji udziału w „dumie“ p. Wróblewski zaznaczył, że polacy wezmą udział w wyborach, ale w dumie bronić będą zasad wolnościowych i postępczych. Dla Kraju Zachodniego żądać będą tylko swobód obywatelskich i równouprawnienia wszystkich narodowości, nie łączyjąc żydów, wreszcie co do Królestwa — oczekują ze strony zjazdu uchwały w myśl wniosków biura. Gdy taka uchwała wreszcie zapadła, p. Suligowski w kilku słowach podziękował zgromadzonemu za uczucia życzliwości i sympatji dla polaków, wyrażane wielokrotnie w trakcie dyskusji. To odezwanie się p. S. było później bardzo sympatycznie komentowane w rozmowach prywatnych przez najwybitniejszych uczestników zjazdu.

L.

KONTROWERSJE.

[Polemika o ideę powstania. Z Jamów «Przedświtu». Ze stosunków polsko-litewskich. Powrót do pogaństwa. Żydzi i wszechpolacy lwowscy].

Naszpaltach krakowskiego «Przedświtu» stoczyła się między wybitnym publicystą z obozu P. P. S., Leonem Płochockim, a redaktorem «Gazety Ludowej», wydawanej również przez P. P. S., polemika o ideę powstania. P. Płochocki wystąpił z artykułem: «Caveant consules», w którym zarzuca «Gazecie Ludowej», że zbyt pośpiesznie uznała nie-

możliwość zbrojnego wybuchu, a teoretyzowanie na ten temat poczytała za absurd i stratę czasu. «W taki sposób naszemu organowi partyjnemu pisać nie wolno», konkludował p. Płochocki. Na wystąpienie to odpowiada redaktor «Gazety Ludowej» artykułem «Taceant censores», w którym pisze między innymi:

«O powstaniu pisano u nas nieraz. Najwięcej zaś około roku 1901, kiedy to eks-towarzysz Mazur snuł swoje marzenia aż w sześciu numerach «Przedświtu», pisząc owe głośne, a zdaniem moim, wysoce zgubne dla partii artykuły «W ważnej sprawie». Były to jednak czasy zastój, czasy szarżyzny politycznej, kiedy nie miało się żadnych realnych danych, na których można było oprzeć jakiegokolwiek kalkulację, sięgając w głąb ciemnej przyszłości. Przyswiecała nam wtedy idea powstania; mówiliśmy: przy sprzyjających okolicznościach uczynimy powstanie zbrojne. Cóż więcej nad te słowa można było powiedzieć przed paru laty? Można było na temat powstania snuć cały świat domysłów i marzeń, można było nawet spierać się o to, czyje marzenia są znanadto marzycielskie, a czyje sny mogą się wyśnić na jawie. Nic jednak po nad to».

Lecz ze zmianą okoliczności w ostatnich czasach musiał się zmienić i stosunek partji do idei powstania zbrojnego—tłomaczy adwersarz p. Płochockiego.

«Ta zmiana stosunku dopuszczała tylko dwie ostateczności, wynikające z oceny sytuacji politycznej: albo natychmiast przygotowywać się do powstania zbrojnego, albo otwarcie powiedzieć sobie: powstanie zbrojne jest niemożliwością».

I partja «na podstawie trzeźwej i wszechstronnej oceny sytuacji politycznej» uznała te ostatnią negatywną prawdę. Zdecydował o tem VII zjazd partyjny, z którego uchwałami artykuł «Gazety Ludowej» jest w zupełnej zgodzie. Zgodność tę stwierdza od siebie i redakcja «Przedświtu», zamykając polemikę.

W tymże zeszycie «Przedświtu» znajdujemy «parę słów o demokracji postępowej», której socjalistyczny organ przepowiada, iż «logika wypadków» będzie ją parła coraz bardziej na prawo...

Trochę ciekawych wieści o stosunkach polsko-litewskich donoszą «Słowo Polskie» ze Żmudzi. Stosunki te, jak utrzymuje informator lwowskiego dziennika, zagniają się pod wpływem ogólnego podniecenia umysłów i pod wpływem rzezi, szerczących się w sąsiedniej Kurlandji. Radykali litewscy oświecają lud socjalistycznymi broszurami, drukowanymi w Londynie, których motto brzmi: «precz z polakami!» i «niech żyje rewolucja!»

«Do jakich absurdów dochodzą oni w swem zaślepieniu—opowiada korespondent—świadczy zdarzenie na zgromadzeniu ludowym w Marjampolu, gub. suwalskiej. Jeden ze zgromadzonych postawił wniosek, aby, z uwagi, że nietylko polska kultura, ale i katolicyzm przyczynił się do ich wynarodowienia, aby odstąpić od wiary katolickiej i wrócić do pogaństwa! I poczytywał ludek «świętej Żmudzi» na oczekaniu spozródza sobie bałwanka, któremu składa

barana w ofierze. Tak wieść niesie o tem, wprost do bajki podobnym zdarzeniu».

Istotnie zdarzenie to zbyt podobne do bajki.

Tygodnik «Wschód» we Lwowie, organ tamtejszych sjonistów, wydał parol: agitować za usuwaniem «Słowa Polskiego» z domów żydowskich. «Czas przeciw niemu wystąpić...»—pisze «Wschód»—wymieniając przykłady rosnącego antysemityzmu «Słowa Polskiego», które się od wielu lat cieszy poparciem żydów.

Gryf.

„INNE SPRAWY“.

[Ruszyło się! Z teorii ekonomji politycznej. Walka klas i jej zawzięty charakter wśród żydów. Niebezpieczeństwo ekonomiczne niemieckie i ile w niem prawdy. Traktat handlowy nowy rosyjsko-francuzki].

„Ruszyło się!“ Słychać to coraz częściej w naszym przemysłowym i handlowym świecie, słychać to już ze wszystkich niemal stron. Nareszcie. Długośmy na te słowa, które jak jakie hasło radosne brzmią, czekali tym razem. Polepszenie jest zaś widoczne. Obstalunki do fabryk płyną falą, fabrykant dziś wśród kupców przebiera, pieniądź uczynił się częsty i grzeczny. Jeden z humorystów określił sytuację temi dniami w „Udziałowej“:

— Rynki otworzyły paszcze jak wygodnie zwierzęta...

Czy to nie czas najwyższy rozdzielić uwagę „na dwie części“, zapytałbym, mówiąc stylem obrazowym owego kawiarnianego plastyka, i śledzić nietylko polityczne, ale i inne sprawy?

Kiedym tak żalił się przed kimś, odpowiadano mi — bardzo sensownie, jak myślę:

— Przecież to i od was głównie zależy, panowie od bibuły. Zajmijciez nas „i innymi rzeczami“...

Gdybym więc dziś opowiedział wam, czytelnicy, rozmowę, jaką miałem w tych dniach z jednym z członków komitetu giełdowego warszawskiego?... Parę momentów z niej warto pochwycić, nawet w przeddzień rozpisania pierwszych wyborów do pierwszego parlamentu.

— To polepszenie się spraw przemysłowych i handlowych — mówił mi — było koniecznością i przyszłe niezawodnie musiało, jako coś naturalnym prawem przepisane, więc nieuchronne. Swobodna produkcja przez sam kolosalnie złożony mechanizm swój reguluje się z wielkim trudem i również w sposób skomplikowany; a ztąd powstaje pewien rytm ekonomiczny, w którym mamy nowe tempo zwolnione, spowodowane nadprodukcją i aż do form częściowych kryzysu dochodzące, a zaraz potem, gdy konsumpcja swoje uczyni, składy się oczyszczą, a zapasy wyczerpią, rytm się zmienia: następuje pulsacja żywawa i jakby młodzieńcza, daje się czuć łaknienie towaru. Powiedziałbym, iż to, pod pew-

nym względem, zastój sam jest przyczyną pomyślnego okresu, bo ten nietylko po nim następuje, ale i jest przez niego wywołany. Tu zaś dobrze jest zauważyć, iż i wojna i strejki, dwa główne zła, mordujące nasz przemysł, przyczyniły się w pewnej mierze do przyspieszenia tego okresu pomyślności, w jaki oto wstąpiliśmy.

— A to w jaki sposób?

— W jednakowy: oczyszczając rynki z zapasów.

— Jest to więc dobra strona strejków?...

— Tak jest, zwolnienie produkcji w wielu gałęziach naszego przemysłu stawało się koniecznością coraz to pilniejszą i robotnicy, urządzając znowę, bezwiednie działali jakby w myśl niektórych fabrykantów. Jeden z moich znajomych, łódzki fabrykant, powiedział mi wprost: „gdyby mi nie zrobili strejku, musiałbym zawiesić wypłaty!“ I tak niejednego ocaliły bezrobocia właśnie. Dla fabrykantów średnich i mniej jak średnich, były one na rękę, co i kierownicy ruchu poczynają spostrzegać, zdziwieni niepomału takimi rezultatami swojej agitacji.

Ożywił się w tem miejscu:

— Ot, co warto zanotować, to fakt, że wśród żydów ruchy socjalistyczne miały daleko ostrzejszy charakter, a walka klas była znacznie bezwzględniejszą, aniżeli w chrześcijańskich kołach pracy. Pracodawcy byli tu mniej odporni, czy mniej odważni, czy też mniej solidarni, a może atak prowadzony był z większą furją i bezwzględnością, dość, że chrześcijanie nie słyszeli nawet o takich nadużyciach, popełnianych w imię ideału socjalnego, jakich były widownią Nalewki.

— Ja mam dziesięciu subjektów—mówił mi pewien hurtownik z ulicy Gęsiej—i to są spokojne i dobre chłopcy. Przychodzą do mnie z Bundu i mówią, coby ja przyjął jeszcze dwóch, co mi oni sami dadzą. Mówią mi: „Pan ich potrzebuje przyjmując, a jak nie: to *dowiedzenie* i zobaczmy się.“ Co ja miał robić? Ja ich przyjął. I oni, za moje własne pieniądze, zupełnie mnie pobuntowały moje dobre subjeckty. To ja sobie teraz rady dać nie mogę.

Pobieranie przymusowej kontrybucji przez agitatorów - socjalistów odbywało się wśród żydów na wielką skalę. Bardzo wielu przemysłowców i hurtowników, którzy cprawda z natury swojej byli, że tak powiem, giętki i elastyczni, obroniło się przed wymaganiami w ten sposób, iż zwinęli swoje interesy czasowo, bankrutując przy tej sposobności; teraz otwierają je na nowo. Tem to smutniejsze, iż te właśnie niepewne i wprost niemoralne żywioły umiały wyjść ręką obronną, a ciężar rozruchów spadał na stare i poważniejsze firmy.

— Ile jest jednak prawdy w tem, iż niemiecki przemysł skorzystał na tych ruchach, jako ten trzeci, który zawsze wygrywa tam, gdzie się dwóch czubi?

— Na to potrzebaby przeprowadzić

dopiero ankietę, na pamięć dać dokładną odpowiedź bowiem niesposób. Myślę, iż w tem twierdzeniu niemało musi być przesady. Co się tyczy wyrobów żelaznych i bawełnianych—a o te dwa przemysły wielkie głównie nam iść musi—to niezawodnie konkurencja niemiecka niewiele, albo i zgola nic zaszkoździć im nie mogła. Nasze fabryki żelazne operują na podstawie kontraktowych obstalunków, o odebraniu ich mowy więc żadnej być nie może. Na wyroby bawełniane mamy clo; przytem nasza produkcja jest równie udoskonalona jak niemiecka; wzięwszy różnicę cla i transportu, towar niemiecki wypadłby dwa razy drożej od naszego. I przytem czem stoją łódzkie fabryki, to znajomością rynków wschodnich i gustów swoich dalekich klientów. Niemcy musieliby się tego dopiero nauczyć. Nie ma o to obawy.

Przeszedł w tem miejscu na inny temat.

— Czy pamięta pan sprawę bojkotu towarów niemieckich?—zapytał.

— Czy ja ją pamiętam?

— Ot, panie, upuściliśmy pomysła chwilę dokonania czegoś w tym kierunku przed dwoma miesiącami...

— A można było co zrobić?...

— Prawie pewien tego jestem.

— A to z jakiej okazji?

— Z okazji odnowienia traktatu handlowego Rosji z Francją. W lipcu bawili w Petersburgu delegaci francuzkiego rządu, pp. Viger i Noël, jeżeli dobrze te nazwiska zapamiętałem, układając się o nowy traktat wobec tego, że rosyjskie taryfy 1892 roku muszą pozostać podstawą układu, a traktat w marcu przyszłego roku ekspiruje. Otóż, myślę, należało wejść w porozumienie z francuzkimi delegatami i nauczyć ich jednej pożytecznej sztuki, którą niemcy doprowadzili do takiego mistrzostwa, mianowicie: *specjalizowania taryfy celnej*. Jak wiadomo, cały traktat nowy rosyjsko-niemiecki pełen jest sztuczek, na tej sztuce wyhodowanych, niemcy wyspecjalizowali tysiące przedmiotów towarowych i na wszystkich tych, gdzie są absolutnymi panami produkcji, już to dzięki przywilejom, już to dzięki trzymaniu w sekrecie wypalazków, poczynili nam—poważne ustępstwa. Można, a nawet należało francuzów wtajemniczyć w sposoby, z takim powodzeniem przez niemców praktykowane, a że umiejętnie ułożona specjalizacja wzmocniłaby wymianę między Francją a imperjum rosyjskiem i wyzwoliła nas w części jakiejś od przewagi niemieckiej produkcji, to wydaje mi wielce możliwym. Francuzi mieliby jeden argument na poparcie swych żądań: traktat polityczny.

— A jakże skończyły się rokowania?

— Obracały się one na gruncie towarów, jakie dwa te państwa wymieniają obecnie ze sobą. Otóż ta wymiana jest dość nierówna. Francja do Rosji przywozi za 45 milj. towarów rocznie, a Rosja do Francji za 300 milj. I tu więc francuzi mieliby w grze—dobre karty. Wywóz rosyjski—to drzewo, len, zboże, oleje

mineralne i jajka; wywóz francuzki—to towary wełniane, wina, skóry i futra wyrobione, kauczuk, nikiel. Otóż zmiany, jakie uradzono, dotyczą głównie zboża naszego i francuzkiego alkoholu winnego. Postanowiono nie podwyższać stawki celnej na rosyjskie zboże za cały czas trwania traktatu...

— Specjalnie to Królestwa nie dotyczy, ponieważ my konsumujemy całe nasze zboże?—zapytałem.

— Owszem, to i nas dotyczy, zboże rosyjskie bowiem wywiera nacisk na ceny, na rynkach naszych notowane, gnębiąc nasze rolnictwo. Gdy to zboże ma ułatwiony i zapewniony wywóz — jak w tym razie: do Francji, taniemi drogami wodnymi—rolnictwo nasze może się podnieść i dawać zyski naszym obywatelom wiejskim. Nie należy więc tej ulgi, jaką daje nowy francuzko-rosyjski traktat, lekceważyć.

— A francuzi co zyskali?

— Coś niecoś także: wyroby jedwabne będą płaciły cla o dwa ruble mniej od puda, szampan stanie się tańszy o dwa złote przeszło na butelce (0.75 centimów), wina o rubla na pudzie, a wódki winne płacić będą zamiast 364 franków od puda, tylko 170 fr. i pół.

Myślę, iż ta wiązanka informacji ze świata handlu i przemysłu jest jednak—na czasie.

Warszawa.

Varsoviensis.

DĄBROWA-DAMERAU-DUBROWA.

Pospolita w Poznańskim nazwa: Dąbrowa—nieznośną była dla ucha niemieckiego i mowy niemieckiej. Usunięto ją z widowni wsi, folwarków, osad i t. p., zmieniając oficjalnie polską nazwę Dąbrowa na *Damerau*, *Dombrau*, *Damrau*, *Dammer*, lub choćby tylko na *Dombrowa*.

Owe *Damerau*y nanizano na szkaplerz przerozmaitych *Althütte* (Władysławowo), *Ober-Zedlitz* (Świdnica), *Berglau* (Czarńce) etc., któremi hojnie wielkopolskie kresy państwa niemieckiego wyposażono. Polskiego lub wogóle słowiańskiego brzmienia odwiecznej nazwy danej miejscowości rząd pruski nie toleruje dla dwóch względów: wymawiać i pisać trudno nazwę taką i nazwa taka przypomina niewłaściwie istnienie jeszcze polaków pod berłem pruskim. Przeinaczanie nazw miejscowości jest zarówno narzędziem, jak symbolem wynaradawiania, praktykowanego na tak szeroką skalę w Poznańskim; jest wszędzie aktem politycznej natury—usiłującym skasować na wieczne czasy to, co było, a osadzić na oczyszczonej miejscowości to, co ma być. Trzecia Rzeczpospolita francuzka przemieniła w Paryżu nazwy ulic i placów, przypominające istnienie we Francji rojalizmu i imperjalizmu.

Jest jeszcze jeden motyw, pobudzający do zmienienia nazwy danej miejscowości: chęć wrócenia tej miejscowości nazwy—pierwotnej, a przynajmniej prastarej. Tak wskrzeszoną została dawna nazwa Dorpatu—Jurjew. Dzięki zaś współczesnemu hołdowaniu wszystkim przytoczonym motywom, zdarza się tak, iż najstarsza na-

zwa danej miejscowości zostanie właśnie usunięta ze względu na motywy narodowościowo-polityczne, i oto w niedalekim sąsiedztwie od Jurjewa znika z widowni nazwa jeszcze krzyżacka osady naddźwińskiej: *Dünaburg vel Dyneburg*.

Ale—przyznajmy rację tym pobudkom i eufonicznym, i nacjonalistycznym, i historycznym, i politycznym. Przypuśćmy, że jest w najzupełniejszym porządku niemiec, przekształcający Dąbrowę na Damerau, a że z drugiej strony wznowienie nazwy Jurjew jest aktem pietyzmu historycznego. Niech w takim razie będzie w onych przeinaczeniach ścisła konsekwencja i logika.

Mamy jednak oto bezpośrednio przed oczami własnymi cały szereg nazw przeinaczonych do pewnego stopnia, a ze względów wręcz nieuchwytnych. Nazwy, wcale sędziwe: Wilno, Grodna i Kowno brzmią oficjalnie: Wilna, Grodna i Kowna. Da się przypuścić, że zmodyfikowano je dla nadania im cech rzekomo rosyjskich, dla zasymilowania ich do nazw: Moskwa, Tula, Kostroma etc. Na jaki jednak wpaść domysł wobec prastarej nazwy Oszmiana, zmodyfikowanej oficjalnie na: Oszmiany? Do modyfikacji takiej niedopada żaden z żaden z wymienionych wyżej motywów. Konsekwentna niekonsekwentność prowadziła prostą drogą do przeinaczenia nazwy Warszawa na—Warszawy, lub Lida na—Lidy.

Pozostając w obrębie jednej guberni wileńskiej, natknijemy się na przeobrażenia nazw, doprawdy, nie dające się usprawiedliwić niczem. Oto np. Wiszniew i Landwarów noszą oficjalną nazwę Wiszniewo i Landwarowo, a zaś Smorgonie figurują jako — Smorgon! Dla nadania niektórym nazwom eufonicznej cechy rosyjskiej, brzmienie w nich *dz* zastąpiono głoską *d* (Dzisa—Disna, Miadziół—Mia-diół), a *rz* przeszło w *r* (Rzesza—Riesza); *c* przeszło w *t* (Hoduciszki—Godutiszki), a głoska *h*—w głoskę *g*; inne nazwy wprost przetłumaczono, np. Głębokie—Głubokie, innym nadano, nic nie mające z etymologią do czynienia, brzmienie rzekomo rosyjskie, np. Butrymańce—Butrymancy, lub Zabłocie—Zabłot', zaś zakończenie „cze“ (np. Mańkowicze, Duniłowicze) otrzymało kształt „czy“—Mańkowiczy, Duniłowiczy, „cie“ przeszło na „ci“ *resp.* „cy“ (np. Giedrojcie—Giedrojci) i t. d. Stacja dr. żel. libawo-romeńskiej, która otrzymała nazwę od pobliskiej wsi, zwanej od wieków Gudohaje, figuruje w rozkładach pociągów jako—Godogaj! Przyszła wreszcie kolej na grodzieńską Dąbrowę; otrzymała oficjalną nazwę—Dubrowa. Dlaczego Dubrowa? nie zaś, omijając dźwięk „ą“, Dombrowa? Tego nikt nie oprze na żadnym logicznym motywie. Czyżby czysto słowiańskie brzmienie nazwy tej miało razić ucho rosyjskie, albo trudność sprawiać w wymawianiu? Czyż wreszcie *Wilna* brzmi bardziej z rosyjska, niż Wilno? Przecie Wiszniew zmieniono właśnie na Wiszniewo? Gdzież konsekwencja?

Charakterystyczne były losy nazwy stacji kolejowej tuż pod Wilnem na linii Petersburg—Warszawa. Miejscowość sama nosi odwieczną nazwę Rakanciszki. Wydała się ta nazwa nie dość chyba pięknie brzmiącą, gdyż stację ochrzczono Wilejka. Niestety, kolidować zaczęła podwileńska Wilejka z nazwą miasta powiatowego, tedy stację nazwano — Wilejsk.

Obejrano się znów po latach, że istnieje już gdzieś na południu Wilejsk, i — obecnie stacja kolejowa pod Wilnem zwie się Nowo - Wilejsk. Czemuż nie wrócić, jak dla Dorpatu, do nazwy — historycznej?

Kto inicjuje tego rodzaju maskarady? Z pewnością nie Petersburg, który ważniejsze sprawy ma do załatwienia i sam zresztą nie zwie się do dziś dnia — Piotrogradem. Igraszkę z nazwami pozwalały sobie uważać za drażniącą i bezcelową pozostałość po „zbytecznych ograniczeniach“, potępionych i skazanych na zagładę przez najautentyczniejszą i sprawiedliwą wolę Monarchy.

Janusz.

ZA KORDONEM.

PRZEGLĄD.

[Losy średniej własności ziemskiej w Galicji. Lata fundacji. Przemiana gospodarki rolnej na przemysłowo-rolną. Szlachta galicyjska. W tyle za postępem wiedzy i techniki. Folwark i akademja. Jednowioskowcy. Zanik dworu polskiego. Próby akcji ratunkowej. Gorączka parcelacyjna. Na schyłku kultury ziemiańskiej.]

Zanikanie średniej własności ziemskiej w Galicji jest jednym z ważniejszych zjawisk naszego czasu. Wielkie fortuny magnackie trzymają się dobrze i przybierają nawet na żywotności. Niektóre, jak Lubomirskich i Potockich, coraz widoczniej przeobrażają się do niedawna czysto rolniczą gospodarkę na przemysłowo-rolniczą. Odpadki z warsztatu rolnego, które w dobrach wielkopańskich przedstawiają niepoślednią wartość, przestają marnować się, zyskując rentowne zastosowanie w fabrykacji, prowadzonej na miejscu, a w miarę podnoszenia się ogólnej wydatności majątku podnosi się także poziom jego kultury rolnej.

Innego losu doświadcza średnia własność ziemską. Tu od kilkunastu lat objawiła się silna skłonność do rozdrabniania się większych kompleksów ziemi, a od lat kilku jesteśmy świadkami już wprost żywiołowego, niepowstrzymanego procesu, który prowadzi do zagłady fortun szlacheckich. Wśród złożonych przyczyn tego zjawiska nie ostatnie miejsce zajmuje z pewnością zacofany sposób gospodarowania polskiego ziemianina. Zdybacz wiedzy fachowej, które czynią wytwórczość rolniczą wydatniejszą przy równoczesnym obniżeniu kosztów, oddają wsi polskiej minimalne usługi. Młody ziemianin w Galicji kształci się zawsze jeszcze *antiquo more* na ojcowskim folwarku, który jest jego jedyną akademją. Ze szkół fachowych korzysta nieprawdopodobnie mały procent młodzieży ziemiańskiej, którego prawie nie sposób brać w rachubę. Akademja rolnicza w Dublanach pod Lwowem,

zakład, istniejący pół wieku i wyposażony w odpowiednie środki naukowe, liczy stale około 70 słuchaczy, w czem połowa z za kordonu, a wśród reszty nie brak synów rodzin mieszczańskich, kształcących się na dyrektorów dóbr, tak iż pozostaje ledwie może dwudziestu słuchaczy, którzy mają w przyszłości pracować na własnym zagonie. Nie większy zastęp znajdziemy w krakowskim «studjum rolniczym», istniejącem od lat paru, i w wiedeńskiej Akademji ziemiańskiej. Cyfry, jak na kraj siedmiomilionowy, o wybitnie rolniczej produkcji, poprostu nie do wiary. Dołącza się do tego brak kapitału i dogodnego kredytu na zakupno maszyn i urządzeń technicznych tam, gdzieby się znalazło zrozumienie ich wartości, oraz ogólne niekorzystne warunki ekonomiczne, do których zwalczania zacofany trochę pod każdym względem rolnik polski nie jest dostatecznie uzbrojony. W takim stanie rzeczy trochę liczniejszy przyrost dzieci i perspektywa rozdziału schedy prowadzi za sobą konieczność sprzedaży majątku.

A nabywca jest od kilku lat wyborny, zawsze skory do kupna i gotów zapłacić świetnie. Na imię mu: parcelacja.

Ona to rozbiła w puch średnią własność ziemską. Ziemianin jednowioskowy, ten, który przez setki lat był właściwym twórcą dziejów Rzeczypospolitej, przestał już być w Galicji postacią typową. Jest raczej szczątkowym zabytkiem. Dzieśięciolecie ostatnie sprawiło w tych krociovych niegdyś szeregach straszliwe spustoszenie. Skuteczniej trochę opiera się warstwa ziemian zamniejszych, lecz i tu dzieje się coraz gorzej. Stosunkowo dłużej i lepiej utrzymuje się sfera tawie wschodniej części kraju, gdzie ziemia żywniejsza i zdawna w znacznie większych kompleksach. Znakomita gleba podolska nawet dziś, w czasach rozwiniętej techniki rolniczej, w czasach elektrycznych pługów i żniwiarek, pozwala gospodarzowi trzymać się starych sposobów uprawy ziemi i wychodzić na swoim. Ale w powiatach zachodnich i podgórskich ziemia coraz wyraźniej i wybitniej zaczyna się rozpadać na dwie kategorie: chłopską i magnacką. Szlachta znika.

Ruchliwsze jednostki z pośród ziemianstwa we wschodniej Galicji pomyślały o potrzebie zbiorowego wysiłku celem powstrzymania tego procesu. Zorganizowano we Lwowie Towarzystwo udziałowe, któreby przeprowadzało sanację w majątkach, zagrożonych wyjściem z rąk właściciela.

Być może i należałoby sobie szczerze życzyć, aby usiłowania te uwień-

czył jaknajlepszy skutek. Tymczasem jednak jest to wątpliwa grobla, wystawiona przeciw potężnemu naporowi fali. Parcelacja występuje poprostu epidemicznie. Już nietylko ziemianie, zniewoleni do tego koniecznością, czy bodaj potrzebą, ale nawet tacy, którzy gospodarują w warunkach normalnych, zachęcani świetnymi cenami, rzucają się w wir spekulacyj parcelacyjnych, bo chłop, spragniony namiętnie posiadania ziemi, a zarabiający w Ameryce czy w Prusach, płaci ceny nierazce bajeżne, ceny, o jakich się do niedawna nie śniło u nas nikomu. Jak nie skorzystać ze sposobności, która, kto wie, czy długo potrwa? Korzysta się więc — i obszary dworskie rozpadają się na strzępy, rozchwywane chciwą, pracowitą dłoń polskiego chłopca. Idziemy do zupełnego przewrotu stosunków rolnych i nietylko rolnych. Jeśli procesowi temu nie stanie na zawadzie, jeśli wraz z pochylonemi ku upadkowi dworskami i dworami zniknie ta warstwa, która stworzyła i żywiła dotąd najdzielniejszą kulturę polską, a raczej wsiąknie w inne słoje narodu, zatracając swą indywidualność, chronioną dziś spistością i odrębnymi warunkami bytu, zmieni się wówczas cały charakter naszego życia, rozpocznie się nowy okres wewnętrznych naszych dziejów. Na odległą metę nieszczęściem tego nazwać nie można. Kultura polska nie może na wieki zostać ziemiańska, bo nietylko formy, ale i treść życia musi ulegać przeobrażeniu, a lud polski, pracowity, twórczy, zdolny, pełen niepospolitych zalet, musi być uznany za jej godnego spadkobiercę i kontynuatora. Ale dwór polski może zniknąć bądź w powolnym, prawidłowym, całe pokolenia jeszcze trwającym procesie, bądź nagle, nienormalnie. Ginie w ten drugi sposób, ginie ze szkoda dla duchowej ekonomji narodu, ginie, zanim w organizmie narodowym wytworzyły się i wykształciły organy, zdolne zastąpić jego funkcje.

Ton.

△ Wiedeń. Podczas dyskusji politycznej w Radzie państwa imieniem Koła polskiego przemawiał Wojciech hr. Dzieduszycki, określając zasadnicze kierunki, według których toczyła się i toczyć będzie w przyszłości polityka polska w Austrii. Polacy — mówił hr. Dz. — oddawna uznali za swój obowiązek popierać państwo, w którym uszanowane zostały prawa ich narodu i możliwym jest jego historyczny rozwój. Polacy muszą okazywać najwyższą sympatię wszystkim ludom, których współdziałanie tworzy dopiero wielkie mocarstwo. Ale równocześnie muszą dbać, aby stanowisko mocarstwowe Austrii nie doznało uszczerbku i ażeby jedność państwową nie została osłabiona, ani rozerwana. «Czas» krakowski z powodu tego przemówienia zaznacza, iż w chwili niesłychanie trudnej dla monarchji. z ław solidarnej reprezentacji pol-

skiej podnosi się głos w obronie państwa i dynastji, głos, zapowiadający gotowość do ofiar dla utrzymania tych podstaw, które są nieodzownym warunkiem naszych praw narodowych i naszego narodowego rozwoju.—Do komisji parlamentarnej Koła polskiego wybrani zostali posłowie: Michał Bobrzyński, Czaykowski, ks. Pastor, Stwiernia i w miejsce powołanego do Izby panów Ant. hr. Wodzickiego — poseł Kozłowski.

△ **Westfalja.** W miasteczku Martek obok Dortmundu, miał się odbyć w tych dniach zlot «Sokołów» polskich z Westfalji i z prowincji nadreńskiej. Policja pruska przeszkodziła temu: zabroniła zlotu. Wobec tego inicjatorowie ograniczyli się do urzędzenia prywatnej zabawy w Kottenburgu. Policja wytopiła i tu bawiących się polaków i rozpedziła ich do domów. Wówczas wystąpił ktoś z projektem poproszenia o gościnę pobliskich holendrów i zwołania tam zlotu sokołów według regulaminu. Myśl wprowadzono w wykonanie. W miejscowości Winterswyk, na wolnej ziemi holenderskiej, odbył się zlot, a 500 wiarusów polskich, wkraczających w ulice miasteczka czwórkami z muzyką i szumem sztandarów, niemalą wywołało sensację wśród obywateli Winterswyku.

△ **Katowice.** Wybory do parlamentu, z powodu unieważnionego mandatu p. Korfantego, odbędą się w d. 12 b. m.

ZAGRANICA.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Polityka jest jak świat: kręci się zawsze dokoła jakiejś osi, niesłuchanie zresztą zmiennej i ulegającej wahaniom, które przewidzieć się dają tylko instynktowo. Dziś osią taką jest przymierze anglo-japońskie. Ogarnęło całą niemal Azję. Zabezpiecza Japonji korzystanie z owoców jej powodzeń wojennych, W. Brytanji zaś obronę jej interesów w Afganistanie, Persji i Tybecie. Ale są jeszcze mocarstwa potężne, zblizka zainteresowane w sprawach azjatyckich. Nie mówiąc o Rosji, graniczącej z krajami azjatyckimi na przestrzeni kilku tysięcy wiorst, w Indo-Chinach usadowiła się Francja, na Szantungu sterczy osamotniona pięść pancerna niemiecka, a Stany Zjednoczone dbają bardzo o to, by handel ich na Wschodzie azjatyckim nie doznał najmniejszego pokrzywdzenia. Francji udało się najlepiej. Nawiązała stosunki serdeczne z sąsiadami z La Manche'y i może nie troszczyć się w tej chwili o całość swoich posiadłości w Annamie i Tonkinie. Traktat anglo-japoński nie wywołał wśród francuzów żadnego zaniepokojenia. Rosja posiada dość środków na to, by trzymać na wodzy swoich współzawodników, ma w Turkiestanie armję potężną i duże wpływy w Persji północnej. Amerykanie wdziedzieli z góry o traktacie anglo-japońskim, który nie pominął ustępu o uznaniu zasady handlu wolnego. Tylko Niemcom bardzo markotno. Czynią przeto starania usilne, by zbliżyć się do Rosji, ponieważ wszelka nadzieja na przyjaźń Anglii zawiodła oddawna.

Ale cokolwiekbyż zaszło w Romin-ten i cokolwiek mówi dziś ks. Bülow o dokonanej fakcie porozumienia, opinja publiczna rosyjska nie jest zbyt przyjaźnie dla Niemiec nastrojona. „Now. Wr.“ wystąpiło z artykułem, krytykującym bezlitośnie politykę niemiecką w Chinach i dążenia berlińskie do skierowania Rosji na drogę nowych przedsięwzięć ryzykownych w Azji. Dziennik podnosi, że większą wartość miałyby dziś dla Rosji porozumienie się z W. Brytanią, aniżeli z Niemcami, które prawdopodobnie będą zmuszone pożegnać się z Kiao-Czao w niezbyt dalekiej przyszłości. Prasa angielska podkreśliła artykuł wpływowego dziennika petersburskiego, stwierdzając jednocześnie, że nie stoi na przeszkodzie bliższemu porozumieniu się Anglii z Rosją, że przy dobrej woli obustronnej osiągnąć je łatwo i że byłoby ono najpotężniejszą gwarancją pokoju wszechświatowego, a przynajmniej pokoju w Azji.

Polityka kolonialna niemiecka w ogólności ponosi szereg porażek. Nie wie dzie się w Chinach, nie wie dzie się w Afryce. Powstanie hererosów, którego stłumienie miało kosztować 42 milj. marek, kosztuje już dotąd około paruset milionów, i nie zapowiada, by skończyło się w blizkiej przyszłości. Przeciwnie, murzyni odnoszą jedno zwycięstwo po drugim. Wódz Marenga zniósł doszczętnie cały oddział kapitana Sieverta, a Henryk Witboj obiegił siły główne niemieckie i rozbił ich arjergardę pod Ketmanskopem, przerwawszy linje komunikacyjne i zniszczyszy tabory z żywnością i materiałami wojennymi. W ostatnich czasach wyjaśniło się, że gorąco współczują murzynom boerowie. Może chcieli by na obszarach „należących“ dziś do Niemiec, utworzyć jakiś nowy Transwaal. Stwierdzono, że w domu jednego z młodszych Dewetów, w poblizu granicy posiadłości niemieckich, istniał cały arsenał, z którego korzystali powstańcy murzyńscy. Żle jest w Damaralandzie i niewiadomo, co będzie dalej. Może wypadnie zwinąć chorągiewkę weltpolityki.

Przesilenie austro-węgierskie wstąpiło w nowy okres. Cesarz Franciszek-Józef przyjął przedstawicieli stronnictw węgierskich nader ozięble. Powiedział im, że od zasady jednolitości armji nie odstąpi, odwrócił się i odszedł. Posłuchanie trwało dwie minuty. Potem próbował coś przedkładać węgierskim mężom stanu p. Cziraky, ale nie zdało się to wszystko na nic. I znowu na widownię wystąpił br. Fejerwary. Z demonstracji, jakie urządzone w Budapeszcie i innych miastach węgierskich na cześć głosowania powszechnego i przeciwko nacjonalistom, przekonano się w Wiedniu, że pomysł sędziwego żołnierza i przyjaciela cesarskiego miał dobre strony, że radykalna reforma ordynacji wyborczej może przekształcić z gruntu skład parlamentu węgierskiego, usunąć zeń większość nacjonalistyczną i ułatwić porozumienie dwóch połów monarchji habsburskiej. Czy nie

przyjdzie jednak zapłacić za to wprowadzeniem głosowania powszechnego w samej Austrii. Br. Fejerwary stał się w masach popularny i nie obawia się już zbytnio gniewu większości obecnej parlamentu madjarskiego. A ta większość może być zmuszoną reformę uchwalić, inaczej bowiem może stracić wszelki wpływ i powagę u ludu.

J. Mz.

KONGRES SOCJALISTÓW NIEMIECKICH

W JENIE.

Ciche, schludne miasto uniwersyteckie. Bez mała sto lat temu dumny lot zwyciężczych orłów napoleońskich zakłócił spokój jego mieszkańców. Dziś w murach sennego miasta rozgościli się inni najeźdźcy. Przywódcy socjalizmu niemieckiego zebrałi się na doroczny kongres. Sto lat temu budził i trwożył *Spießbürgerów* jeneńskich daleki huk armat, a wiatr niósł po ulicach echo płomien-nych okrzyków: „Vive l'Empereur!“ Teraz w tych samych *Spießbürgerach* niecą lęk i niepokój potężne głosy Bebla i Volmara, za którymi stoją olbrzymie, wielomiljonowe masy robotnicze...

Siłę socjalizmu niemieckiego stanowi jego organizacja. Czasopisma partyjne rozchodzą się w niebywałej liczbie egzemplarzy. „Vorwaerts“ ma sto tysięcy abonentów; „Metallarbeiter-Zeitung“—czwierć miliona. W każdym gnieździe fabrycznym istnieje organ specjalny. W poszczególnych prowincjach działają „sekretarze partyjni“, posiadający władzę niemal gubernatorską. W Düsseldorfie funkcjonuje szkoła agitatorów ludowych. Główny zarząd stronnictwa trzyma wszystkie nici w mocnem ręku. Doroczny kongres jest sejmem, który rozstrzyga wątpliwości i nadaje polityce stronnictwa kierunek.

Na sejmie tym ścierają się różne odłamy i frakcje. Socjalizm niemiecki zbyt szeroko rozpostarł skrzydła, by mógł zachować całkowitą jednolitość. Ważą się dwa prądy. Jeden—bezwzględnie obstający przy dawnym programie rewolucyjnym i drugi—oportunistyczny, domagający się rewizji tego programu. Pierwszy reprezentują Bebel i Vollmar; przedstawicielem najwybitniejszym drugiego jest Bernstein, który pragnie iść śladami Jaurès'a i Vivianiego. Lecz walki te wewnętrzne nie osłabiają partji dotąd na zewnątrz. Dzisiejsi najeźdźcy Jeny trzymają się tej samej zasady, którą przed stu laty stosował Napoleon: maszerować oddzielnie, razem uderzać!...

Na tegorocznym kongresie roztrząsano wiele spraw pierwszorzędnej znaczenia dla partji. Nas obchodzi przede wszystkim kwestja stosunku socjalizmu niemieckiego do P. P. S. Stosunek ten nie jest świetny. Między socjalistami polskimi a niemieckimi nie może dojść do porozumienia. Przekonać się było można o tem zaraz na wstępie z przemówienia „towarzysza“ Bruhnsa z Katowic, który zaznaczył, iż wszelkie rokowania spełzły na niczem. Tow. Bruhns całą winę przypisuje kierownikom P. P. S., którzy żądają, aby najwyższą instancją w sprawach polskich był polski kongres partyjny. Tymczasem ogólny niemiecki kongres nie chce zrezygnować z prawa de-

cydowania o wszystkim, co się odnosi do interesów partji. Przedstawiciele polscy tłumaczyli się, że nie mogą wyrzec się samoistności narodowej, ponieważ inaczej oskarżonoby ich o pozostawanie „na żołdzie niemieckim“. W istocie tego „żołdu“, t. j. zapomóg potrzebują koniecznie. Bez zasilków niemieckich nie byłoby w stanie utrzymać głównych swych organów.

Atoli niemcy darmo pieniędzy dawać nie chcą. Udzielono socjalistom polskim nagany, zwalając na organizację P. P. S. winę nieprzyjścia do skutku zupełnego zjednoczenia. Polska demokracja społeczna znajduje się wobec organizacji niemieckiej w położeniu bez wyjścia. Dla celów agitacyjnych nie może wyrzec się charakteru narodowego. Ow zaś charakter narodowy nie godzi się ani z ideałami socjalizmu, ani z zasadą karność, której pilnie strzeże organizacja niemiecka. Więc w dalszym ciągu trzeba będzie dokonywać ekwilibrystycznych wysiłków, by nie utracić sztucznej równowagi.

Długie rozprawy wywołała kwestja strejku powszechnego, którego rzecznikiem gorącym okazał się Bebel. Zjazd uchwalił, że w razie „rabunku“ praw obywatelskich i politycznych klasy robotniczej ze strony jej „wrogów“, stronnictwo społeczno-demokratyczne uważa za jeden z najskuteczniejszych środków walki: masowe bezrobocie. I pod tym względem tedy z wielkiej chmury spadł mały deszcz. Wobec dojrzałości politycznej społeczeństwa niemieckiego, strejk powszechny wywołałby prawdopodobnie silną reakcję przeciw socjalnej demokracji i w samym jej łonie znalazłby ogromny odłam niechętnych. Kongres jенеński wolał zatem poprzestać na wyrażeniu platonicznego uznania, unikając zachęty do czynu. Tego rodzaju bolesne doświadczenia pp. Bebel i S-ka wolały wykonywać na skórze ogółu polskiego.

Berlin.

Widz.

GŁODNE NIEMCY.

W Niemczech rozpoczęło się namiętne zwalczanie wszechwładnych wpływów agrarjuszów w dziedzinie stosunków celnych. Za podkład akcji służył brak mięsa, odczuwany coraz dotkliwiej przez miasta, a wywołany przez całkowite niemal zamknięcie granic dla dowozu bydła i trzody z Rosji i Austrii. Stało się to, jak wiadomo, na skutek starań partji agrarnej, domagającej się ochrony celnej dla krajowej hodowli bydła i obiecującej wzrost tej hodowli, który zaspokoić miał w zupełności zapotrzebowanie mięsa w Niemczech. Jak zawodnemi okazały się obietnice, widać ze wzrostu cen z roku na rok. Sięgają one obecnie w Berlinie 142 marek za centnar podwójny mięsa wołowego—wobec 119 marek w roku 1898—równocześnie zaś spóżyte mięsa spadło z 96,3 kil. na 92,7 kil. rocznie na jednostkę ludności.

Agrarjusze próbowali usprawiedliwiać się, składając winę podniesienia się cen mięsa na zmwę rzeźników i t. p. Bezpodstawność tego twierdzenia ujawnia statystyka, wykazująca, iż ilość bydła, przypadająca na 100 mieszkańców w Niemczech, spadła z 35,4 głów w 1897 r. na 32,2 głów w 1904 r. To też oburzenie konsumentów dają wyraz liczne wiecie,

zwolywane *ad hoc* w rozmaitych miastach; w Berlinie na zebraniu deputowanych wystąpił z ostrą krytyką postępowania pokornego sługi agrarjuszów, ministra Podbielskiego, znany członek parlamentu dr. Gerlach. Tymczasem jednak osiągnięto tylko tyle, że ilość trzody chlewnej, mającej prawo importu przez pogranicze polskie, zwiększono o 200 głów miesięcznie, co oczywiście brakowi mięsa w Niemczech zaradzić nie może. Wobec tego zrozumiałą się stała uchwała kilku miast nadreńskich, polecająca wczesne zamówienie na pobrzeżu morza Niemieckiego dużych partji ryb suszonych, by w ten bodaj sposób wpłynąć na niepojemny wzrost cen mięsa.

Berlin.

J.

Z KROLESTWA POLSKIEGO.

WARSZAWA, 1 października.

[Sprawy szkolne. Przyszłe wybory. Drugi zjazd ku Wiśle. Ś. p. Bronisław Zawadzki].

— Sprawy szkolne są ciągle w fazie przejściowej, w okresie niezdecydowania i wyczekiwania. Wybory rektora i dziekanów nie mogły oczywiście, ze względu na wybrane osoby, najmniejszym zaufaniem ani społeczeństwa, ani studentów się nie cieszyć, wpłynąć na normalny początek roku szkolnego; rada uniwersytecka też wniosła podanie o odłożenie tego początku do czasu przyszłego. Toż samo uczynił i zarząd politechniki warszawskiej. Wyższe szkoły nasze więc nie funkcjonują jeszcze. W politechnice będą podobno wybory na godność rektora i dziekanów, podobnie jak było w uniwersytecie; na stanowisko rektora wymieniają trzech kandydatów wśród profesorów, a w tych trzech—ani jednego polaka. W szkołach średnich jest o tyle lepiej, że tam, gdzie uwzględniono język polski jako wykładowy, zajęcia idą dość normalnie, a młodzież się uczy ochoczo. O „prawa“ dobijają się u nas żydzi, na dzisiejsze i wczorajsze warunki przystając, byle powiększyć, a ewentualnie znieść, ograniczenia procentowe. Fakt charakterystyczny: żydzi zgierscy podali depeszę do ministra oświaty, iż oni wcale nie solidaryzują się z radą opiekuńczą zgierskiej szkoły handlowej, która prosiła o wprowadzenie języka polskiego do szkoły, i proszą o zachowanie języka rosyjskiego i praw; żydzi uczniowie z niższych klas szkoły p. Górskiego, nie chcąc tracić praw, podali prośbę o przyjęcie ich do szkoły realnej, co też uwzględniono; o staraniach żydów u ministra oświaty co do przyjęcia 300 uczniów-żydów, nie-solidaryzujących się z polską szkołą, już pisałem. Na pensjach — wyczekiwanie. Przełożone spodziewały się rozstrzygnięcia sprawy lada dzień, opierając się na przyrzeczeniach, danych przez ministra oświaty delegatom; tymczasem przyszła telegraficzna odpowiedź, że sprawa ta odana będzie do decyzji Komitetu ministrów. Najgorzej jednak sprawa szkolna stoi na stopniu najniższym; donoszą z kilku miejsc o gremjalnym ustąpieniu uczniów ze szkółek miejskich, a w szkołkach ludowych są pustki, dotychczas nigdy nie widziane; zwykle o tej porze szkoły się załadniają, jako w czasie, gdy roboty w polu się skończyły; tego roku w wielu

stronach kraju nawet i ci nieliczni właściciele, którzy od szkółki nie stronili, dziś jej nie widzą. Dodać trzeba, iż cyrkularz nowy do ludowych naszych nauczycieli, którego prowokacyjny charakter silnie w Nrze 36 naszego pisma podkreśliśmy, do reszty wpłynął na zdepopularyzowanie szkółki elementarnej. A powiedzieć trzeba, że sprawa ludowej szkoły zupełnie inaczej u nas stoi, aniżeli wyższych i średnich: te ostatnie były złe, na fałszywej moralnej i pedagogicznej podstawie oparte, ale daną sumę wiedzy dawały; tymczasem szkoła ludowa żadnej wiedzy nikomu nie dawała, bo nawet ci, co u nas czytać i pisać umięją na wsi, nauczyli się tego poza szkołą; wyludnienie więc, jakie nastąpiło w ludowych szkołach, nikogo literalnie martwić nie może i nikt o nie nawet słomianych kopij kruszyć nie myśli.

W kołach politycznych coraz żywiej mówią o przyszłych wyborach; zajmuje się tem i Łódź, gdzie chodzi pogłoska, iż niemcy łódzcy chcą postawić kandydaturę p. Karpowa, urzędnika magistratu, dawnego dyrektora szkoły rzemieślniczej, choć ta pogłoska może być tylko zwyczajną złośliwością, tembardziej, że urzędnicy nie są wybieralni. Żydowska prasa przypuszcza, iż żydzi przeprowadzą jednego posła z Warszawy, jednego z Łodzi i jeszcze 4 albo 5 na prowincji. Do listy nazwisk, które podałem, jako wymieniane tu i owdzie na posłów, dopisać należy jeszcze p. Śliwińskiego i p. Jeziorańskiego. Ukazał się też i pierwszy list kandydacki: p. Gustaw Lewi, znany adwokat piotrkowski i pierwszorzędnny mówca, ogłosił wiadomość, z której wynika, że nie ma on zamiaru być kandydatem „żydów“; pisze on: „nie rozumiem podziału przedstawicieli do sejmu na żydów w przeciwstawieniu do kandydatów polskich“.

Trzeci most na Wiśle postawił na porządku dziennym sprawę drugiego zjazdu. Ten zjazd rozpoczynać się będzie u wylotu ulicy Smolnej i wznosić na wielkich arkadach, które postanowiono zużytkować w sposób praktyczniejszy, aniżeli potężne arkady kierbedziowskie. Jest projekt pomieścić pod niemi hale targowe, albo może restaurację, w rodzaju tego, co w Berlinie zrobiono pod arkadami kolejowego wiaduktu przy Friedrichstrasse.

Umarł nagle Bronisław Zawadzki, jeden ze starszych i najpracowitszy może z warszawskich dziennikarzy; od lat dwudziestu siedmiu był on politycznym referentem „Kurjera Warszawskiego“; łagodny i umiarkowany człowiek, dobry kolega, pozostawia żal szczerzy za sobą.

Olcha.

WARSZAWA, 2 października.

[Kogo i z czem wysłać do Petersburga? Polemiki. Figle młodzieńczej].

— Na łamach dzienników warszawskich pojawiło się poważne pytanie: kogo i z czem posłać do Sejmu państwowego? Pierwszy wystąpił z niem p. Stanisław Skarzyński i zaraz dał odpowiedź: Trzeba wybierać ludzi, obdarzonych szczególnie przymiotami umysłu, posiadających gruntowne wykształcenie polityczno-ekonomiczne; zważywszy, iż nasze Koło polskie, według zdania p. Sk., będzie w Sejmie petersburskim jednym ze słabszych liczebnie stronnictw, w ten sposób jakością wynagrodzi się ilość.

P. Skarzyński naszkicował równocze-

śnie projekt instrukcji, która winna kierować w Petersburgu działalnością polityczną naszych posłów. Mają oni starać się o autonomię Królestwa, o usunięcie wszelkiego ucisku narodowościowego, o unarodowienie szkolnictwa, o podniesienie dobrobytu rolnictwa, o rozwinięcie kredytu hipotecznego, o rozszerzenie sieci dróg komunikacyjnych. Winni przestrzegać ścisłej solidarności, wobec żydów zając stanowisko tolerancyjne, wreszcie powinni składać półroczne sprawozdania piśmienne ze swych czynności.

P. Marjan Lutosławski zaprotestował gorąco w „Gońcu Wieczornym“ przeciw tym kwalifikacjom, których p. Stan. Skarżyński domaga się od przyszłych posłów. Żądać od przedstawicieli narodu wysokiego wykształcenia w dziedzinie nauk społeczno-ekonomicznych i dokładnego obeznania się ze stosowaniem praw w państwach kulturalnych? To „prze-starzają poglądy na parlamentaryzm“, twierdzi p. Lutosławski. Tylko przedpo-topowe mastodonty upatrują w ciele przedstawicielskim mózg narodu. Według p. Lutosławskiego fatalnym byłoby, gdyby nasze ciało przedstawicielskie miało posiadać mózg. Byłaby to intryka, wymierzona przeciw stronnictwu narodo-demokratycznemu. Przedstawicielstwo nasze powinno odtwarzać przeciętne dążenia narodu. Ideałem p. Lutosławskiego jest poseł przeciętnego umysłu, przeciętnej wiedzy i takiegoż charakteru. Niech posiada tylko „zdrowo rozwinięte sumienie narodowe“. To zaś, dodaje p. L., „zna-licz może nierzadziej pod gospodarską sukmaną, niż pod koroną wysoce wykształconych arystokratów“.

„Gazeta Warszawska“ słusznie zaznacza, iż taka teoria może wydać się bardzo pochlebna dla wszystkich przeciętnych, że może nawet okazać się dogodną dla tych stronnictw, które rozporządają raczej „przeciętnością“, aniżeli siłami wybitnymi. Żadną miarą jednak nie może odpowiadać interesowi narodowemu. W tej samej sprawie zabiera głos w „Słowie“ p. K. P. Przepowiada on, że w zbliżających się wyborach popularność będzie uważana, jeśli nie za wyjątkową, to w każdym razie za główną i decydującą kwalifikację kandydata na posła. Popularność bywa często nagrodą prawdziwej zasługi. Atoli jeszcze częściej zdobywa się ją „przez niewolnicze słuchanie t. zw. duszy narodowej“, innymi słowy, przez schlebianie górującym prądom.

Wogóle jednak p. K. P. jest dobrej myśli. Sądzi, że nadchodząca doba parlamentaryzmu wyda polityków i mówców wybitnych. Drzemiące w łonie społeczeństwa siły intelektualne, uwolnione z krepujących je więzów, z żywiołową siłą wyzyskiwały zazwyczaj możliwość swobodnego zmanifestowania się na zeewnątrz. Dłaczegóż to wspaniałe widowisko nie miałyby się powtórzyć i u nas? Gdyby stało się inaczej, fakt byłby smutny i upokarzający dla narodu, który szczyści się kilkowiekową tradycją parlamentaryzmu.

... Czarodzieje, którzy podjęli się omlodzenia „Gazety Warszawskiej“, widocznie przesadzili dawkę tajemniczego eliksiru. Chwilami można mieć wrażenie, iż czcigodna starszuszka zmieniała się w miłego, sympatycznego i obiecującego wyrostka, nieco krzykliwego jednak i na-

zbyt chętnie potraszającego małą piastką. Ostatnio pokazuje język „Krajowi“, twierdząc kapryśnie, że mu się artykuł „Państwo i narodowość“, zamieszczony w N-rze 36 naszego pisma, nie podoba.

Dziwnym zbiegiem okoliczności tenże sam artykuł nie podoba się również petersburskiemu dziennikowi „Now. Wr.“. Jeśli atoli ten organ tłumaczy zasadniczą różnicę zdania, która go od wywodów inkryminowanego artykułu dzieli, to „Gazeta Warszawska“ nie próbuje nawet polemizować z niemi rzeczowo. Ów artykuł poprostu jej się nie podobał. Bardzo przykro. Będziemy oczekiwali w „Gazecie“ lepszych tego rodzaju artykułów, takich, które, jako wzór służyłby mogły. Zanim to wszakże nastąpi, nasuwa się pytanie, jaki był cel tego niefortunnego wystąpienia? Czy nie szło wypadkiem o zaskarwienie sobie łask tych kół warszawskich, które każdą napaść na „Kraj“ podchwytyją radośnie? Podobne „środeczki“ zdobywają sobie taniej i wazkiej popularności, nie zgadzają się przecież z programem, który „Gazeta“, przybierając się w nowe szaty, tak dumnie i ładnie wygłosiła.

St.

+ Jen.-gubernator warszawski pozwolił na wznowienie zawieszonoego «Kurjera Codziennego». — «Tygodnik Polski» przestał wychodzić z braku poparcia. — Odmówiono pozwolenia na wydawnictwo tygodnika litewskiego w Warszawie.

+ Naczelnik łódzkiego zarządu żandarmerji, podpułk. Szewiakow, został mianowany naczelnikiem ochrony m. Warszawy.

+ Inspektorem szkół m. Warszawy został dyrektor gimnazjum łomżyńskiego, Ławrowskij.

+ Jak donosi «Gaz. Losowań», kupcy warszawscy czynią starania w celu zniesienia ograniczeń, istniejących względem żydów w warszawskiej szkole handlowej. «Nasza Żizń» donosi, że w d. 7 (20) września minister oświaty przyjął deputację, wydelegowaną przez 300 żydów z Warszawy, których dzieci dla braku miejsca nie mogły się dostać do średnich zakładów naukowych. W swojej prośbie oświadczają oni, że mała liczba wakansów dla dzieci żydowskich pochodzi ztąd, że chrześcijanie nie posyłają w tym roku do szkół swoich dzieci. Ograniczenia procentowe doprowadziły do tego, że za program szkoły znalazły się obecnie setki dzieci żydów, wobec czego ci ostatni proszą ministra, ze względu na okoliczności wyjątkowe, przyjmować żydów w roku obecnym bez ograniczeń procentowych. Minister wysłuchał delegatów i obiecał uwzględnić ich prośbę.

+ Komisje wojskowe przystępują w r. b. do budowy nowej sieci dróg szosowych na zachodnim pograniczu państwa. Najpierw będzie wybudowana szosa od Rejowca do Krasnego Stawu, długości 15 1/2 wiorst i od Chełma do Wojsławic. Z ostatniego punktu projektowana jest dalsza budowa szosy przez Uchonie na Horodło do Włodzimierza Wołyńskiego. Białystok ma być połączony z Sokółką, wreszcie zbudowane będą pomniejsze szosy od Nowego Poczajewa do Losiatycy i od Płaszewa do Ratkowa w gub. wołyńskiej.

+ Ministerstwo spraw wewnętrznych w sprawach pocztowo-telegraficznych zaliczyło do miejscowości I-go rzędu w Królestwie Polskiem Warszawę i Łódź, do II-go rzędu dziewięć miast gubernialnych, oraz: Będzin, Włocławek, Grajewo, Granicę, Dąbrowę, Zgierz, Sosnowiec, Chełm i Częstochowę; do III-go rzędu wszystkie inne miejscowości Królestwa.

+ Do d. 27 września w obrębie Królestwa stwierdzono 50 wypadków zasłabnie-

cia na cholere, z których 28 skończyło się śmiercią.

++ Z Łodzi. Akcję zapobiegawczą przeciw cholere energicznie prowadzą nie tylko instytucje, lecz również prywatne przedsiębiorstwa. Między innymi Towarzystwo akcyjne K. Schejblera z dużym nakładem zarządziło szereg środków zaradczych. — Towarzystwo akcyjne manufaktury bawełnianej L. Geyera zakończyło rok 1904 czystym zyskiem 877 tys. rb. — Tow. kredytowe m. Łodzi postanowiło wypłacać na rzecz łódzkiej straży ogniowej po 6 tys. rb. rocznie. — Mieszkańcy krańcowych ulic: Luizy, Lipowej, Łąkowej i t. d. narzekają, że w biały dzień operują tam najswobodniej rzeźmieszkowie, którzy odbierają przechodniom wszystko, grożąc nożami. — Wskutek ostatnich strejków magistrat miasta Łodzi wydał rozporządzenie, aby co 14 dni rzeźnicy i piekarze składali deklaracje z cenami swych produktów. — Ministerstwo spraw wewn. pozwoliło na wydanie 180 tys. rb. na cele walki z cholera, z funduszów kasy miejskiej, do rozporządzenia komitetu sanitarnego. — Magistrat postanowił przystąpić do budowy gmachu na koszarzy dla wojska na placu miejskim kosztem 350 tys. rb. — Gubernator zajął od policmajstra wykazu wszystkich związków robotczych w Łodzi. — Zatwierdzono łódzkie «Tow. przeciwzembrace», które dotąd istniało jako komitet Tow. dobroczynności. — «Pogotowie ratunkowe» nie cieszy się powodzeniem w Łodzi; w z. m. wpłynęło z ofiar zaledwie 14 rb. — Kuratorium trzeźwości otworzyło 5 szkół męskich i 5 żeńskich dla ludności robotniczej; nauka odbywa się 3 razy tygodniowo, wieczorami; opłata wynosi 20 kop. miesięcznie. — Robotnicy Tow. akc. Krusche i Ender w Pabjanicach wystąpili do właścicieli fabryki z prośbą o wyjednanie pozwolenia na wprowadzenie do szkoły fabrycznej wykładow w języku polskim, oraz o założenie czytelnicy bezpłatnej dla robotników. Z takimi samymi żądaniem wystąpili robotnicy większych fabryk łódzkich, a między innymi Tow. akc. J. Poznańskiego. *Argus.*

++ Z prowincji. W dn. 25 z. m. odbyło się w magistracie piotrkowskim zebranie osób, opłacających podatek szkolny, zwołane za pozwoleniem władzy, w celu rozejrzenia się w stanie funduszów szkoły miejskiej Aleksandryjskiej i reorganizacji tejże. Zebranie postanowiło starać się o przywrócenie szkole jej pierwotnego charakteru i przeznaczenia, oraz wysłać w tym celu delegatów do Petersburga. — Łęczycza posiada seminarjum nauczycielskie i szkołę miejską 2-klasową, nie uwzględniając wcale języka polskiego. — Jeden z czytelników «Kurjera Kaliskiego» rzucił myśl wydania w każdej guberni osobno jednodniówki p. t. «Na pomoc ubogiej młodzieży». Gazeta wzywa wszystkich piszących, aby nadsyłać do redakcji «Kur. Kal.» prace swoje, z zaznaczeniem: dla «Jednodniówki kaliskiej». — Ogłoszono rozkaz Najwyższy o połączeniu warszawsko-kaliskiej drogi żelaznej z linią pruską Skalbmierzyce—Ostrowo, oraz drogi żelaznej Herby—Częstochowa z linią pruską Lubliniec—Herby.

++ Lublin. Towarzystwo rolnicze lubelskie obradowało w d. 22 i 23 z. m., po raz pierwszy po zatwierdzeniu przez władzę. Zjazd był nader liczny. Przed rozpoczęciem członkowie podążyli na nabożeństwo, zamówione na intencję Towarzystwa. Wśród 160 uczestników obrad było 30 włóścian. Prezes M. Dobrski przypomniał, że pierwsze Tow. rolnicze lubelskie powstało w r. 1811, drugie w r. 1861, obecne jest trzeciem.

PRZED WYBORAMI Z KRÓLESTWA.

Ordynacja wyborcza dla Królestwa i rola p. E. Dobieckiego w komisji. Rozmowa o sprawach polskich. Kształtowanie się obozów politycznych przed wyborami. Listy wyborcze. Kandydaci na prowincji. Siedemnastu kandydatów z Warszawy. Kandydatura Sienkiewicza. Centralne komitety wyborcze w Warszawie i w Wilnie.

W «Czasie» znajdujemy następującą uwagę z powodu uchwalonej świeżo ordynacji wyborczej dla Królestwa:

«Znamienne, choć wcale nieciekawe światło na stosunki nasze rzuca sposób, w jaki prasa warszawska podała wiadomość o ostatecznych uchwałach komisji hr. Solskiego w sprawie ordynacji wyborczej dla Królestwa Polskiego. Z wyjątkiem «Słowa», «Kurjera Polskiego» i «Dziennika dla Wszystkich», nie uważała za właściwe choć słowem tylko wspomnieć o p. Eustachym Dobieckim. A jednak faktem jest dostatecznie stwierdzonym i wszystkim dobrze wiadomym, że wyłącznie p. Dobieckiemu zawdzięczać należy obalenie poprzednich, tak niekorzystnych dla nas uchwał komisji i zrównanie Królestwa Polskiego pod względem ustawy wyborczej z innymi częściami państwa. Ale p. Eustachy Dobiecki jest t. zw. «ugodowcem», należy nawet do najwybitniejszych członków tego stronnictwa i to tłumaczy tę dziwną, wyrażając się najłagodniej, powściągliwość pism, goniących za tanią popularnością. Zastługę zresztą tego sukcesu dzieli z p. Dobieckim, przynajmniej do pewnego stopnia, Władysław hr. Wielopolski, który pojechał do Petersburga i nie szczędził tam starań, aby do komisji hr. Solskiego powołano przedstawiciela społeczeństwa polskiego. Wybór padł nadzwyczaj szczęśliwie na p. Dobieckiego, który umiał przekonać komisję o szkodliwości pierwotnych jej uchwał, nie przyznających Królestwu Polskiemu w sprawie wyborów równouprawnienia politycznego.

Naturalnie, że i «Słowo Polskie» nie jest w stanie wykrztusić przynajmniej faktu, iż człowiek z przeciwnego mu obozu tak świetnie i skutecznie bronił w Petersburgu interesów kraju. Na to jest pismo wszechpolskie zbyt sekciarskiem. Wykręca się więc, jak może; przysięga, że nie było żadnego niebezpieczeństwa ograniczenia reprezentacji Królestwa; zapewnia, że rząd nie miał żadnego powodu wyznaczać dla Królestwa innej normy, niż dla całego państwa, że jen. Maksimowicz chciał jak najlepiej; wreszcie oświadcza z całą stanowczością, że sprawa «nie mogła (!) być inaczej zdecydowaną». Kategorie ostatniego twierdzenia nie potrzebuje komentarza. Natomiast na szczególnie podkreślenie zasługuje udana anielska naiwność «Słowa Polskiego», gdy stwierdza, że rząd «nie miał powodu» upośledzać Królestwa. A czy brak powodu przeszkodził całemu szeregowi poprzednich krzywd i upośledzeń?

Korespondent «Gaz. Nar.» rozpisuje się o kształtowaniu się obozów i stronnictw przed wyborami:

«Nie licząc różnych odcieni, możnaby podzielić stronnictwa nasze na dwie wielkie grupy: ugodowców i tak zw. stronnictwa partii narodowej (?). Ku jednej i ku

drugiej grupie ciężą stronnictwa pośrednie, skłonne do kompromisów — jak zawsze w tych wypadkach. Ale te dwie partje wziąć trzeba za podstawę. Mianowicie partja narodowców zaczyna się ruszać. Ma ona kilka organizacji, związków i grup, nie zawsze ze sobą zgodnych, pomimo że w radzie stronnictwa narodowego zasiada obecnie około 40 osób, mających reprezentować wszystkie pod-organizacje. Te odcienie dzieli się na: Związek pracy narodowej (komitet z 5 osób), Związek unarodowienia szkół, Macierz polska, Związek kolejowy, adwokaci, lekarzy, techników i inżynierów. Zwracam uwagę, że związki zawodowe, wobec braku organizacji stronnictw politycznych, działają jako równocześnie jako związki polityczne, a zarazem, że grupy wyżej wymienione skłaniają się przeważnie w stronę organizacji narodowej.

Coraz gęściej też zaczynają w zakordonowanych dziennikach krążyć listy przedwyborcze z refleksjami na temat horoskopów zbliżającej się kampanji. Listę taką zamieściła «Gazeta Narodowa». Podług jej informacji, w Warszawie przejdzie jeden żyd i jeden «narodowiec». Horoskopy zaś na prowincji wyglądają następująco:

«Z gub. warszawskiej słychać o kandydacie kompromisowym, radcy komitetu Tow. kred. ziemskiego, p. Stanisławie Dzierzbickim, oraz o kandydacie narodowym, p. Wład. Grabskim. Z Kieleckiego wymieniają: Henryka Sienkiewicza, jako kandydata «podań stronnictwami», p. Eustachego Dobieckiego (ugodowy), radcę komitetu Tow. kred. ziemskiego, i jednego włościanina. Lubelskie wysła prawdopodobnie ordynata hr. Maurycego Zamoyskiego (kompromisowy), narodowcy wymieniają adwokata Ciświckiego z Lublina i p. Przewłockiego, prezesa Tow. kred. ziemskiego, Z Płockiego ma podobno dużo szans zasłużony obywatel, p. Chełchowski (kompr.) i włościanin. Poza tem jednak miasto Płock ma kilku kandydatów narodowych. Siedleckie postawi może jednego z pp. Górskich, jako kandydata ugodowego, zaś stronnictwa narodowe stawiają aż kilkunastu z miasta i prowincji, wśród których niepodobna się zorientować».

W kilka dni później podała «Gaz. Nar.» «nową skompletowaną listę przyszłych kandydatów z Warszawy». A więc:

«Ordynat hr. Maurycy Zamoyski, ordynat hr. Adam Krasiński, hr. Władysław Tyszkiewicz, adwokat Stanisław Leszczyński, adwokat Adolf Peplowski, Edward Natanson, Stanisław Rotwand, Stanisław Kempner, Adolf Peretz, Sokołow (redaktor «Izraelity») — nie licząc wielu innych. Jak na dwóch posłów, których Warszawa wybierać będzie, i jak na pierwsze wybory — dodaje informator «Gaz. Nar.» — na brak kandydatów uskarżać się nie możemy. Zwracam przytem uwagę, że wymieniłem tylko głównejszych».

Jeszcze kompletniejszą listę notuje «Dziennik Poznański». Tu figuruje kandydatów z Warszawy — siedemnastu.

«Polacy i katolicy: Władysław hr. Tyszkiewicz (który musiałby się zrzec kandydatury wileńskiej i wrócić z zagranicy, gdzie bawi prawie na wygnaniu), ordynat hr. Maurycy Zamoyski (musiałby się zrzec równocześnie kandydatury w Lubelskiem, gdzie się znajdują olbrzymie dobra ordynackie), ordynat hr. Adam Krasiński (z tych samych przyczyn musiałby się zrzec kandydatury w Płockiem), adwokat Adolf Peplowski (kandydatura kompromisowa; wy-

borny mówca, jasna głowa i świetnie językiem rosyjskim władający), adwokat Stan. Leszczyński (demokrata), adw. Stanisław Libicki, ks. Gralewski (publicysta), Henryk Radziszewski (ekonomista), Jan Jeleński (red. antysemitki «Roli»). Innych mniej głośnych pomijam. Teraz wymienię kandydatów pół-żydowskich i zupełnie żydowskich: prof. Szymon Askenazy. Józef Natanson, Edward Natanson (bracia stryjeczni i inteligencja żydowska, która dopuszczając asymilację narodową, nie dopuszcza zmiany wyznania), prof. Dickstein (to samo), Stanisław Kempner (red. «Gaz. Handlowej»); mniej więcej tych samych przekonań, Adolf Peretz (właściciel kantoru bankierskiego, red. «Gazety Losowań», kompromisowy, a zarazem popularny i wśród chałatowego świata), Sokołow (red. «Izraelity») — nie licząc kilku żydów bogatych wśród świata czysto chałatowego. Tak więc na brak kandydatów uskarżać się nie możemy. Wielka liczba żydowskich kandydatów tłumaczy się i tem, że Warszawa i Wilno są jedynymi miejscowościami w całym państwie, gdzie żydzi mają jakiekolwiek szanse wysłania posła do Sejmu».

A oto przypuszczalna lista z prowincji, druga z rzędu obok podanej przez «Gazetę Narodową»:

«Gub. Warszawska»: radca Tow. kred. ziem. p. Stanisław Dzierzbicki, Władysław Grabski, radca Tow. kred. Kiniorski; gub. kaliska: Wyganowski, Niemojewski (prezes Tow. rolniczego w Kaliszu); gub. piotrkowska: Michał Szwajcer; gub. kielecka: Gabrjel Godlewski, Eustachy Dobiecki, Jan Borkowski; gub. radomska: gub. lubelska: ordynat Zamoyski (a więc zrzekłby się mandatu z Warszawy), radca Kleniewski; gub. siedlecka: Wacław Popiel, Górski (jest ich tam kilku), książę Świętopełk - Mirski; gub. płocka: Chełchowski; gub. łomżyńska: Stan. Skarżyński, Kisielnicki, Woyczyński; gub. suwalska: Gawroński».

Sienkiewicz, którego wymieniono w «Gaz. Nar.» jako przyszłego kandydata z Kieleckiego, nie zamierza ubiegać się o mandat.

W Warszawie, jak notuje informator «Dz. Pozn.», utworzył się centralny komitet wyborczy, który zakreślił sobie cel podwójny: stawianie kandydatów i pouczanie wyborców o ich prawach. Podobny komitet powstał i w Wilnie dla dziełwiciu guberni rusko-litewskich. Na pierwszym posiedzeniu delegatów opracowano plan wyborczy i ustanawiano się nad widokami polskich kandydatów. Jako prawdopodobną liczbę mandatów, które się da uzyskać, oznaczono 42, t. j. połowę ogólnej cyfry. Doliczywszy do tego 36 posłów z Królestwa, rozporządzałoby przyszłe Koło polskie w Petersburgu 78 głosami.

Wszystko to powtarzamy za dziennikami zakordonowemi *modo informationis*.

Gryf.

W prasie warszawskiej poruszoną została myśl podjęcia starań i zabiegów celem uzyskania jeszcze jednego mandatu poselskiego dla stolicy Królestwa.

O NASZYCH SPRAWACH.

[Echa zjazdu wszechziemijskiego. Uwagi p. Gribowskiego. Żóraw autonomii i wróbel samorządu. Spór o wyrazy. Polemiki na szpaltach «Słowa» — Bajka prof. Pogodina. Korespondenci «Now. Wrem.» i sprostowanie p. Kuczyńskiego. Memorjał urzędowy, ogłoszony w «Rusi» i jej uwagi w sprawie uchwał zjazdu moskiewskiego. Wzdychania «Mosk. Wied.» do dawnych czasów. Stanowisko «Swieta»].

Tyle głosów, tyle głosów! Niektórzy przemawiają dwa i więcej razy, jak gdyby sądzili, że nie będą od pierwszego słowa zrozumiani przez czytelników. Takim jest p. Gribowskij. Nazywa w «Słowie» uchwałę zjazdu przedstawicieli ziemstw i miast w sprawie autonomii Królestwa wyrazem «niedojrzałego sądu młodzieńczego», ode-rwanym od gruntu rosyjskiego i pozbawionym wszelkiej podstawy. Zjazd, zdaniem p. G., nie liczył się ani z uczuciami narodu rosyjskiego, ani z historją. Autonomia jest wszędzie następstwem stosunku sił. Prusy oddawna zagarnęłyby Bawarję, gdyby miały po temu sposoby, Anglja nadała autonomję Kanadzie i Australji, bo musiały to uczynić. Autor zastrzega się, że nie jest przeciwnikiem samorządu najszerszego dla Polski; twierdzi nawet, że «niema dwóch ludzi uczciwie myślących, którzyby zaprzeczali korzyści takiego samorządu», ale sądzi, że uchwała zjazdu moskiewskiego pogmatwała jasną sprawę i szczerze żałować będzie, «jeżeli żóraw autonomji przeszkodzi polakom ując wróbla samorządu». W innym artykule dowodzi p. G., że ludność Królestwa nie jest jednolita ani pod względem plemiennym, liczy bowiem dwa miliony «żydów, litwinów, niemców i rosjan», ani pod względem dążności politycznych. Obok pieśni narodowych słyhać dźwięki «Czerwonego sztandaru», istnieją głębokie różnice usposobień rozmaitych warstw społecznych, i lud roboczy wiejski i fabryczny w części tylko podziela idee narodowościowo-polityczne klasy włościańskiej. «Można wybaczyć uczestnikom zjazdu moskiewskiego, że w zapale nadawali obietnic nieziśszalnych, ale nie można wybaczyć doświadczonym w życiu społeczno-politycznym przedstawicielom Królestwa, że z zachwytem przyjęli banknoty jeszcze nieistniejącej instytucji kredytowej». Nie tłómaczy bliżej autor, zkaąd o tych «zachwytach» się dowiedział.

Prof. Pogodin, zawsze zyczliwie dla nas usposobiony, uważał «za swój obowiązek moralny przyjaciele polaków» ostrzedz nasze społeczeństwo, by nie żądało dla Królestwa takiej autonomji, z jakiej korzysta za kordonem Galicja. Autor, oczywiście, nie wie, że Galicja korzysta z samorządu dość szczerze zakreślonego. O jej autonomji poli-

tycznej nie może być mowy. Zresztą dużo tu zależy od znaczenia, jakie nadaje się wyrazom samorząd i autonomia. W pewnych kołach społecznych rosyjskich rozpowszechniła się niejaka logofobia. Wyraz autonomia budzi obawy, których wyraz samorząd nie wywołuje. Częstość chodzi tu tylko o wyraz. P. Stanisław Skarżyński polemizuje z prof. P. na szpaltach «Słowa» petersburskiego. Zaznacza, że zarzuty profesora co do egoistycznych dążności Galicji są niesłuszne, i że stanowisko galicjan wobec interesów monarchji habsburskiej stanowić może gwarancję lojalnego stosunku polaków do państwa, w którego granicach korzystają z samorządu. Odrzuca dalej p. S. obawy, dotyczące pozbawienia chleba urzędników rosyjskich w Królestwie, przewidując, że dokona się poprostu zamiana posad w Cesarstwie i Królestwie, i zaprzecza stanowczo, by autonomia tego kraju dała powód do agitacji na Litwie i Rusi. Słuszność względą przyznaje p. S. tylko uwadze, że nadanie Królestwu samorządu szerszego wywoła niesmak w Berlinie, ale grymasy praktycznych prusaków skończyć się mogą na zmianie ich własnej polityki względem polaków. Prof. P. zresztą nie jest przeciwnikiem autonomji Królestwa. Nawołuje nas, byśmy wzięli udział w pracy Sejmu państwowego i przez tę pracę pokojową osiągnęli, że «naród rosyjski z zupełnym zaufaniem do bratniego narodu sam uchwali autonomję Polski». Chwilę obecną obrazuje w opowieści o olbrzymie obdartusie z butelką «monopolki» w kieszeni, który stanął na rozdrożu, gdzie ujrzał słupy z napisami: «Pierwszą drogą pójdziesz—zginiesz sam i zginą kresy», «pójdziesz drugą—zginiesz sam», «pójdziesz trzecią—będziesz sam żył, ale zginą kresy». Olbrzym obrał pierwszą drogę, ale zaszedł mu ją mały jegomość w mundurze o guzikach błyszczących i niezbyt grzecznie go poturbował. Chciał iść olbrzym dalej, ale malcy kresowi wrzasnęli: «nie gub nas i siebie, wujaszku!» Zawrócił więc na drugą drogę. Malcy, coraz pewniejsi siebie, zaczęli targać go na wszystkie strony; przyszli im na pomoc inni malcy, a nawet olbrzymowie rozmaici, i zguba zbliżała się z każdą chwilą. Zerwał się olbrzym, porozwijał krepujące malców sznury i oświadczył im, że pójdzie trzecią drogą, oni zaś niech ratują się, jak kto może. I kiedy rozwiązały się węzły, i olbrzym i malcy ujrzeni przed sobą czwartą drogę, po której poszli w przyszłość, jak bracia, jedną rodziną, a na drodze tej powstawały miasta wspaniałe i sioła bogate i

szkoły, i przybytki sprawiedliwości...

P. Kuczyński prostuje w «Now. Wr.» narzekania korespondenta tego pisma z Królestwa na rzekome «prześladowanie» języka rosyjskiego przez polaków w konserwatorjum warszawskiem i w dyrekcji teatrów miejscowych. P. K. zaznacza, że zarówno jedna, jak druga instytucja były zawsze polskimi, że nawet represja po zaburzeniach z przed lat czterdziestu nie dotknęła ich polskości, że język rosyjski do wykładów Instytutu muzycznego wprowadził dopiero jeden z ostatnich wielkorządców kraju, zaś rusyfikacja dyrekcji teatralnej jest chyba dziełem świeżej daty. Autor podkreśla, że w zabarwieniu, jakie nadają korespondenci faktom, wyróżnia się «rys istotnie przeciwpaiństwowy—paraliżowania z dołu obmyślanych i zychliwych zamierzeń władz wyższych, co wywołuje sztuczne zamieszanie, podżega fermentację, niechęci wzajemne i nieporozumienia. Leżałoby to w interesach Rosji chyba w takim razie, gdyby je utożsamiać z interesami osobistymi i przywilejami armji biurokratycznej dawnego systemu».

«Ruś» przytacza memorjał w sprawie polskiej pochodzenia urzędowego, zaznaczając, że poglądy autora zbiegają się z jej własnymi poglądami, którym zarzucano, że są «niecenzuralne». Wnioski, do których doszedł autor memorjału, po zbadaaniu stosunków na miejscu, streszczają się, jak następuje: «1) łączność pomiędzy władzą rosyjską a społeczeństwem polskiem była zerwana ostatecznie; 2) żywioły umiarkowane społeczeństwa polskiego pozbawiono możności popierania rządu; 3) stosowany system rządzenia jest, według najgłębszego przekonania polaków, zgubny, i potrzeba, ażeby ten pogląd uświadomił się w umysłach kół miarodajnych; 4) przypuszczalna dążność polaków do oderwania się od Rosji jest bajką bezpodstawną; 5) należy zwrócić ludności kraju cofnięcie do niej zaufanie i wywołać zbliżenie się jej do władzy rządzącej; 6) warunkiem pogodzenia z Rosją, nawet niechętnych jej żywiołów polskich, jest uznanie praw jej języka i wyznania, oraz nadanie krajowi samorządu». «Doskonałe to streszczenie sprawy polskiej—woła «Ruś»—i szkoda, że nie ukazało się przed dwoma laty». Chwila wszakże przeminęła, i dziennik powołany z obawą patrzyłby w przyszłość, gdyby nie zaświtała nowa nadzieja w uchwale zjazdu moskiewskiego. Z niej przekonano się społeczeństwo polskie, że poza prasą jemu zychliwą stoi odłam wpływowi i moralnie potężny narodu rosyjskiego. Jest to zasługa

zjazdu, którego «jednoznaczność i wspólnomyślność zapiszą się zło-temi zgłoskami w dziejach stosunków rosyjsko-polskich». «Ruś» stwierdza, że zjazd powziął swoją uchwałę w myśli prawdziwie patrijotycznej: «samookreślenie narodowe polaków, tak samo jak innych ludów imperjum, nie powinno szkodzić jednolitości państwa. Autonomia Królestwa nie powinna szkodzić ani państwu, ani mniejszościom narodowościowym w granicach samego Królestwa. Polonizacja nie powinna zastąpić rusyfikacji. Język rosyjski zachowuje w całej pełni znaczenie języka ogólnopaństwowego». I dziennikarz śpieszy dodać, że zawsze stał na stanowisku, jakie obrał zjazd moskiewski.

«Mosk. Wied.» nie wiedzą, co począć w utrapieniu. Minęły piękne dni... P. Sidorow zapytuje, czy naprawdę trzeba ustąpić z «Priwislnja», a potem zestawia chwilę obecną z wypadkami z przed pół wieku, wywołuje straszne widma i przepowiada przerażające rzeczy, jeżeli świat nie pojedzie za jego radami, i jeżeli Rosja nie «powróci na drogę zespolenia państwowego». Inny współpracownik tego pisma odwołuje się do cieniów Hermogena, Minina i Pożarskiego, i zapytuje ze zgrozą, czy nie obudzą się moskwicze, nie wydrwią i nie zawstydzą «bezmyślnych paplaczy» zjazdu. «Swiet» jest mniej przeraźliwy; narzeka tylko, ale nie gromi. Okropnie trudno znaleźć nutę właściwą w tej przelomowej chwili.

Szczerbiec.

REFORMY PAŃSTWOWE.

[Komisja hr. Solskiego i jej prace. Jenerał-gubernatorstwa. Projekty reform: gimnazjów, notariatu, śledztw politycznych].

Komisja hr. Solskiego pracuje z niezwykłą dla instytucji biurokratycznej szybkością. Poczynając od d. 6 sierpnia s. st., komisja opracowała następujące projekty: 1) projekt wprowadzenia w życie zatwierdzonej już ustawy o Sejmie państwowym, zawierający 56 punktów; 2) dodatkowe przepisy o wyborach do Sejmu państwa z Królestwa Polskiego; 3) przepisy o zgromadzeniach; 4) przepisy o zjazdach ogólnych; 5) dodatkowe przepisy o zgromadzeniach przedwyborczych; 6) przepisy o odpowiedzialności za naruszenie przepisów o zgromadzeniach, i 7) dodatkowe przepisy o wyborach do Sejmu z Syberji. Wszystkie te projekty mają być wkrótce zatwierdzone i ogłoszone. Obecnie komisja hr. Solskiego rozważa projekt utworzenia gabinetu ministrów.

Kancelarja państwowa przystąpi-

ła z rozkazu Najwyższego do ułożenia spisu najważniejszych spraw, które mają być przedstawione do rozpatrzenia Sejmowi państwowemu.

W sferach rządowych powstała myśl, aby zaraz po utworzeniu gabinetu ministrów zniesione zostały wszystkie tymczasowe jenerał-gubernatorstwa wojenne, oraz niektóre stałe jenerał-gubernatorstwa (z wyjątkiem nadgranicznych), gdyż istnienie tych jenerał-gubernatorstw nie przyczyniło się do przywrócenia spokoju. Gabinet ministrów, ześrodkowując w swoim ręku całą administrację, będzie mógł skuteczniej, niż jenerał-gubernatorstwa przypadkowe, zabezpieczać spokój, a prztem przeprowadzić jedność działania.

• Od lat kilku stała się jasną potrzeba zreformowania gimnazjów i innych szkół średnich. Historyczne wypadki odwróciły uwagę rządu i społeczeństwa od tej sprawy, ale przyjdzie ona na porządek dzienny już w Sejmie państwa. Obecny minister oświaty, jen. Głazow, wygotował projekt szkolny, który tworzy nowy typ gimnazjów. Gimnazja mają liczyć tylko po 6 klas, prztem mogą istnieć także gimnazja niepełne, np. złożone tylko z 4 klas niższych, albo też z 2 klas wyższych. Przy gimnazjach mogą być otwierane szkoły przygotowawcze z kursem pięcioletnim. Gimnazja, powstające na koszt skarbowy, mają być zatwierdzone przez władzę ustawodawczą, gimnazja na koszt prywatny—władzą ministra. Gimnazjum będzie mogło obrać sobie jeden, dwa lub trzy plany: klasyczny, klasyczno-realny i realny. Wspólnymi dla wszystkich trzech planów będą religja, język i literatura rosyjskie, matematyka, historia, geografja, przyrodznawstwo i fizyka, jeden język nowożytny, zasady filozofji i prawodawstwa. W gimnazjach mogą być także wykładane języki miejscowe i religja w rodzimej mowie uczniów. Do pierwszej klasy gimnazjum mają być przyjmowani uczniowie od 12 do 14 lat wieku. Projekt ten, który przytaczamy w zarysach ogólnych, poddany będzie gruntownej krytyce w Sejmie, a to tem bardziej, że pomimo swojej praktyczności pozornej, przedstawia wiele braków i zapewni nadal wyłączny wpływ biurokracji szkolnej.

Ministerstwo sprawiedliwości występuje z projektem reformy notariatu. Podług tego projektu, opracowanego jeszcze za rządów N. W. Murawjewa, notariusze w stolicach i większych miastach powinni posiadać prawniczy cenzus uniwersytecki; w mniejszych miastach dopuszczone będą także osoby ze średnim wykształceniem, ale tylko w braku osób z wyższym wykształ-

ceniem. Kaucję dla notariuszów projekt określa na 8 tys. rb. w stolicach, 4 tys. rb. w miastach gubernialnych i tysiąc rubli w mniejszych. Dla umoralnienia notariatu wzbrania projekt notariuszom spekulacji giełdowych, majątkowych, przemysłowych i t. d. Tworzy się także urząd «pomocników notariusza». Taksa wynagrodzenia notariuszów, podług projektu, zwiększa się cokolwiek.

Wobec zwiększającej się liczby procesów politycznych, w których zwykle w charakterze przedstawicieli stanowych biorą udział marszałkowie szlachty, zjazd gubernialnych marszałków zwrócił uwagę ministra sprawiedliwości na bardzo znaczne braki przy prowadzeniu śledztwa pierwiastkowego. Braki te wypływają z winy głównie władz żandarmerji i policji. Być może, że ogłoszona niedawno ustawa, pozwalająca prowadzić śledztwa polityczne także zwykłym sędziom śledczym, wpłynie na ściślejsze przestrzeganie prawa w procesach politycznych.

S.

W d. 20 b. m. odbyło się pod przewodnictwem członka Rady Państwa, r. t. Kobeko, posiedzenie komisji do spraw prasowych, utworzonej na podstawie uchwały Komitetu ministrów, w wykonaniu Ukazu z d. 12 grudnia r. ubiegłego. Na posiedzeniu stawili się jako przedstawiciele prasy warszawskiej, pp.: Gadowski, Libicki i Wolff, oraz p. Bohdan Kutylowski, jako zastępca naczelnego redaktora naszego pisma, p. Erazma Piltza, który otrzymał zaproszenie osobiste do udziału w posiedzeniu komisji. P. Erazm Piltz, bawiąc w Warszawie, nie mógł przybyć na posiedzenie i w drodze telegraficznej prosił r. t. Kobeko o zaproszenie, jako jego zastępcy, p. Kutylowskiego, członka redakcji „Kraju“. Redaktor Gadowski odczytał memoriał dziennikarzy polskich, dowodzący konieczności zniesienia cenzury prewencyjnej, i uzupełnił go uwagami ogólniejszemi oraz przytoczeniem przykładów rozmaitych zakazów cenzuralnych. Redaktor Libicki odczytał opracowany starannie memoriał wydawców i księgarzy warszawskich i podkreślił wadliwość warunków cenzuralnych, uniemożliwiających ujawnienie się opinji większości społeczeństwa polskiego, leżące w interesach kraju i rządu. W związku stanowczem przemówieniu p. Kutylowski poruszył sprawę ze stanowiska politycznego, podkreślając smutną rolę, jaką odegrała potępiona już w zasadzie przez komisję cenzura zapobiegawcza przez odstręczenie wzajemne od siebie społeczeństwa polskiego i rosyjskiego, i zaznaczając, że w obecnej chwili przelomowej, na wstępie w nowy okres dziejów, obowiązywać powinno hasło równych praw i obowiązków, a prasa polska otrzymać wszystkie bez wyjątku przywileje, jakie komisja przyznała prasie rosyjskiej. W d. 22 b. m. wysłuchano opinji prezesa komitetu cenzury. Powzięcie uchwały odroczone do 27 b. m.

Podkomisja, utworzona w łonie komisji hr. Solskiego, dla opracowania przepisów o zgromadzeniach politycznych, ułożyła następujące wnioski dodatkowe: przewodniczący na zgromadzeniu publicznem Towarzystwa, zatwierdzonego przez władze, powinien przestrzegać, aby nie podnoszono tam kwestyj politycznych, jeżeli statut Towarzystwa kwestyj tych nie obejmuje; o ile kwestje te będą poruszone, przewodniczący zostanie skazany na areszt do trzech miesięcy, albo grzywnę do trzystu rubli, uczestnicy zaś zgromadzenia, opierający się zamknięciu, na karę do miesiąca aresztu lub na grzywnę do 100 rubli.

Syberja (czyli pięć guberni: tomska, tobolska, jenijska, irkucka i jakucka), podług projektu ministra Bułygina, otrzyma jednego posła sejmowego na każde 350 tys. ludności, razem zaś 15 posłów, którzy wybierani być mają przez 219 wyborców syberyjskich (wśród nich 176 włościan). Komisja hr. Solskiego, jak donosi „Nasza Żizń“, odrzuciła wniosek generał-gubernatora stepowego, jen. Suchotina, który proponował pozbawić kirgizów praw wyborczych, jako plemię niedorośnięte do życia politycznego. Kirgizów-mahometan jest kilka miljonów.

UWAGI.

Petersburg, 22 września (5 paźdz.).

We wtorek 20 września (2 października), na posiedzeniu Komitetu ministrów, pod przewodnictwem hr. Wittego, rozpatrywaną była sprawa wprowadzenia języka polskiego, jako wykładowego, do szkół prywatnych i zawodowych w Królestwie. O przebiegu i rezolucjach posiedzenia zdają sprawę dwa pisma: „Ruś“ i „Birż. Wiedomości“. Przytaczamy obie relacje dosłownie.

„Birż. Wied.“: We wtorek, po dłuższej przerwie, odbyło się posiedzenie Komitetu ministrów, na którym przezydował po raz pierwszy po powrocie z Ameryki hr. S. Witte. Na posiedzeniu byli nietylko inni obecni ministrowie: spraw wewnętrznych Bułgin, komunikacji ks. Chilkow, oświaty jen. Głazow, sprawiedliwości Manuchin, skarbu Kokowcew, wojny Rediger i marynarki Birilew. Minister oświaty odczytał petycję o wprowadzenie polskiego języka wykładowego w szkołach prywatnych, minister skarbu zaś podobne petycje, dotyczące języka polskiego w szkołach handlowych. W Komitecie ministrów dały się słyszeć głosy, stwierdzające, że język rosyjski, wprowadzony do szkół w Polsce w celach rusyfikacyjnych, nie przyniósł wielkiego pożytku. Upieranie się przy tej polityce nie odpowiada obecnym widokom rządu, a zwłaszcza odnośnie do szkolnictwa. Należałoby zaspokoić petycje różnych sfer społeczeństwa polskiego i wprowadzić wykładowy język polski nietylko w szkołach prywatnych, ale również w rządowych z pewnymi ograniczeniami, dotyczącymi liczby godzin wykładowych. Większość członków Komitetu uznała jednak, że język polski, jako wykładowy, może być wprowadzony tylko w szkołach prywatnych.

„Ruś“: Minister skarbu Kokowcew uważał, że petycje w sprawie języka wykładowego w szkołach handlowych można byłoby uwzględnić, ale pod warunkiem pozbawienia wychowawców tych szkół wszelkich przywilejów, jakie ustawa udziela osobom, które ukończyły zakłady naukowe tego rodzaju, a również z warunkiem pozbawienia tych szkół przywileju, wypływającego z zatwierdzonej Najwyżej uchwały Rady Państwa z d. 5 kwietnia 1896 r. Uchwała owa głosi, że minister skarbu, po porozumieniu się z ministrem spraw wewnętrznych, może pozwalać, aby towarzystwa kupieckie nakładały na swoich członków specjalne podatki na urządzenie i utrzymanie zakładów naukowych. Przedstawiciele społeczeństwa polskiego nie mają przeciw pozbawieniu przywilejów uczniów, kończących szkoły, ale proszą o zachowanie ustawy, zezwalającej na opodatkowanie kupców na rzecz zakładów naukowych. Po długich rozprawach Komitet ministrów postanowił zaspokoić obydwie życzenia polaków, a mianowicie zezwolić na wprowadzenie do szkół handlowych języka polskiego z warunkiem, że język rosyjski, historia i geografia Rosji będą wykładane po rosyjsku, i że uczniowie tych szkół będą korzystali z przywilejów, o ile złożą egzaminy ostateczne w jakimś odpowiednim zakładzie naukowym rządowym. Prawo opodatkowywania się kupców na rzecz szkół zostało przez Komitet przyznane kupiectwu polskiemu. Komitet uchwalił również zniesienie przepisów, zabraniających otwierania w Królestwie szkół prywatnych, mających więcej niż trzy klasy“.

Nie wszystko w powyższych relacjach jest jasne i wyraźne. Zdaje się nie ulegać wątpliwości (i nasze zresztą prywatne informacje brzmią tak samo), że broniona wytrwale i z wielką energią przez pełnomocnika kupiectwa warszawskiego, p. Stanisława Rotwanda, sprawa szkół handlowych, została rozstrzygniętą pomyślnie: szkoły te, pod względem języka polskiego, jako wykładowego, zrównano ze szkołami prywatnymi ogólnego typu i kupiectwu warszawskiemu pozostawiono prawo samoopodatkowania się na rzecz tych szkół. Subsydjum z tego źródła wynosi około 100 tys. rocznie, bez niego byt szkół byłby poważnie zagrożony. Czy ulgi w służbie wojskowej zostały kończącym szkołę handlową przyznane—nie wiadomo. Zdaje się raczej, że nie, bo zastrzeżono wyraźnie egzaminy w zakładach rządowych dla pozyskania praw.

Mniej jasną jest informacja co do szkół prywatnych wogóle. Wiadomo, że w uchwale Komitetu ministrów z d. 6 (19) czerwca powiedziano, że częściowe wprowadzenie wykładowy w języku polskim (z wyłączeniem fizyczno-matematycznych i historycznych, a więc najważniejszych przedmiotów), obowiązuje odrazu; co się zaś tyczy wykładu wszystkich przedmiotów (z wyjątkiem języka, geografii i historii Rosji), po pol-

sku, polecono ministrowi oświaty wejść z przedstawieniem do Rady Państwa. Uchwała ta przypadła na wakacje Rady Państwa i dlatego wykonaną być nie mogła. Ważną jest rzeczą wiedzieć, jak się z tą, własną zresztą, restrykcją załatwił Komitet ministrów. Wolno przypuścić, że albo, podobnie jak to się stało z autonomją uniwersytecką, prawo o szkole prywatnej polskiej wejdzie w życie na zasadzie Najwyżej zatwierdzonego wniosku Komitetu ministrów, t. zw. „sposobem tymczasowym“, albo też, co było i lepiej i prościej, kwestja szkoły polskiej prywatnej zostanie Ukazem Cesaarskim rozstrzygniętą odrazu. Jest to tem łatwiejsze, że właściwie, skoro kwestja języka polskiego, jako wykładowego, w szkołach prywatnych Królestwa została w pierwotnej uchwale Komitetu ministrów z d. 6 (19) czerwca zasadniczo przesądzoną, cała rola Rady Państwa ograniczyłaby się do strony formalnej.

W każdym razie sprawę szkoły polskiej prywatnej w Królestwie będzie można wówczas dopiero uważać za ostatecznie załatwioną, skoro uchwała większości Komitetu ministrów zostanie przez Najjaśniejszego Pana zatwierdzoną, co prawdopodobnie już w najbliższych dniach nastąpi.

Dodajmy, że w sprawie szkół handlowych złożony był Komitetowi ministrów wyczerpujący memoriał zgromadzenia kupców m. Warszawy, w sprawie zaś szkół prywatnych wogóle Komitet miał przed sobą bardzo obfity materiał, na którego czele figurował list J. E. arcybiskupa Popiela, broniący w gorących i podniosłych słowach potrzeby szkoły polskiej w Królestwie. Cały szereg petycji przełożonych szkół prywatnych poparty został przez odezwę generał-gubernatora warszawskiego, generał-adjutanta Skalona, który ze stanowiska interesów państwowych domaga się natychmiastowego wprowadzenia języka polskiego, jako wykładowego, w szkołach prywatnych dla wszystkich przedmiotów i zarazem projektuje zastosowanie tego samego systemu do trzech niższych klas gimnazjów i progimnazjów rządowych.

Wślad za innymi grupami zawodowymi, przemysłowcy przyszedli do przekonania o potrzebie stworzenia pewnej zwartej organizacji i w tym właśnie celu jeszcze na wiosnę r. b. powołano do życia centralne biuro wszechrosyjskich zjazdów przemysłowych w Petersburgu, na którego czele

bionych posłów. Przybył przedewszystkiem do Moskwy i zaraz na wstępie wystosował do „Mosk. Wied.” list nadzwyczajny, w którym podnosił zasługi niespożyte i mądrość polityczną Katkowa i jego następców dziennikarskich. Potem w domu ks. Dolgorukich, wobec przybyłych na zjazd przedstawicieli postępowych samorządu ziemskiego i miejskiego, oraz grona słuchaczy wykształconych, miał odczyt o przyszłym Sejmie państwowym. Twierdził, że ustawa o jego zwołaniu jest wszystkim, czego pragnąć można było, mówił o brakach i wadach systemów wyborczych zagranicą, zapewniał, że Sejm, jak koń wspaniały, ma już lub maluczko, a będzie miał wszystkie cztery nogi, czyli wolność zgromadzeń, prasy, stowarzyszeń i osobistą obywateli, oraz głowę, czyli rząd gabinetowy, i że na tym koniu można będzie wjechać śmiało na nową drogę dziejową. Wszczęły się rozprawy, i p. Stead, jak olbrzym bajeczny, małał w oczach i umysłach olęnych, aż stał się dla nich zwykłym nieświadomym rzeczy i ludzi człowiekiem, pragnącym odegrać niewłaściwą rolę. Chciał jeszcze, by zgromadzeni powzięli jakąś uchwałę, ale mu wytłómaczono, że rosjanie mają zwyczaj uchwalania rezolucyj tylko w razach, gdy sami uważają za właściwe jakąś sprawę rozstrzygnąć. Spuścił podróżnik angielski głowę, mówią nawet, że wyrzekł się dalszych wycieczek. Przekonał się, że kto nie jest prorokiem we własnym kraju, nie zawsze bywa nim w krajach obcych.

SPRAWY UNIWERSYTECKIE.

Zmiana stosunków życia uniwersyteckiego nie przerwała pasma agitacji politycznej, której widownią stały się niemal wszystkie wyższe zakłady naukowe w Rosji. Mimo nawoływań i ostrzeżeń ze strony najlepszych jej przyjaciół, radykalne żywioły wśród młodzieży nie chcą zejść z raz zajętego stanowiska. I niepodobna dziś przesądzać, czy wznowione w różnych uniwersytetach zajęcia przybiorą charakter trwały i normalny. Z Moskwy dziś już nadchodzi wiadomość telegraficzna, iż na skutek licznego zgromadzenia, które odbyło się w audytorjach prawniczych z udziałem osób, nie należących do uniwersytetu, rada uniwersytecka uchwaliła czasowe zamknięcie wszechnicy.

We wszystkich miastach Cesarstwa większość studentów jest za wznowieniem pracy; mimo to radykalna mniejszość jest tak silna liczebnie, że może wywołać konieczność przerwania wykładów. Rady uniwersyteckie pozostawiają studentom jak najzupełniejszą swobodę zgromadzania się w audytorjach i obradowania o swoich sprawach. Wykłady, o ile wiadomo, rozpoczęły się dotąd tylko w uniwersytecie petersburskim i moskiewskim. Studenci petersburscy uchwalili na swym wiecu, że należy prosić następných pro-

fesorów, którzy różnemi czasy i dla rozmaitych powodów opuścili uniwersytet, o wznowienie wykładów: Wł. Spasowicza, Stasiulewicza, Tugan - Baranowskiego, Chodzkiego, Struwego, Milukowa i innych. Postanowiono prosić radę uniwersytetu o poparcie tej uchwały. Z drugiej strony postanowiono bojkotować: rektora dotychczasowego, prof. Zdanowa, profesora i senatora Fojnickiego, współpracownika «Now. Wrem.» pryw. docenta Nikolskiego i innych.

W d. 20 września (3 października) w uniwersytecie petersburskim rozpoczął wykłady prof. Petrażycki. Audytorjum było przepełnione. Profesora powitano hucznymi oklaskami. P. Petrażycki we wstępnym przemówieniu przestrzegał studentów przed niebezpieczeństwem, jakim grozi obecność w murach uniwersyteckich osób postronnych. Nawoływał do powrotu do pracy. Nie mniejszem powodzeniem cieszył się wykład wstępny nowego rektora, prof. Borgmana. Tego samego dnia w innym audytorjum miał rozpocząć wykłady profesor ekonomji politycznej, Georgjewski, jeden z tych członków ciała pedagogicznego uniwersytetu, których studenci postanowili bojkotować. W chwili, gdy profesor ukazał się na katedrze, w audytorjum zaczął się straszny krzyk, hałas i p. Georgjewski musiał opuścić audytorjum.

Wśród studentów uniwersytetu petersburskiego powstał związek, mający połączyć studentów wszelkich partij i usunąć z uniwersytetu wszelką politykę. Radykalny odłam młodzieży do związku nie należy. Ogólny wiec studentów, który miał miejsce w d. 19 b. m. uznał za konieczne usunięcie wszelkich ograniczeń politycznych, narodowych, stanowych i religijnych w przyjmowaniu do uniwersytetów.

Ministerstwo oświaty zawiadomiło rektora uniwersytetu warszawskiego, że niema nic przeciwko odroczeniu wykładów do d. 15 (28) października, o co prosiła rada. Ta ostatnia postanowiła zezwolić na odbycie się wiecu studenckiego, o ile nie będzie mieć nic przeciw temu jen.-gubernator.

Uczniowie wyższej szkoły artystycznej przy Akademji sztuk pięknych zdecydowali na wiecu, odbytym w d. 19 b. m., że «obecne położenie Rosji nie pozwala uczniom zaprzestać rozpoczętej walki i skoncentrować się w pracy nad sztuką».

ECHA ZJAZDU.

Przytaczamy niektóre wybitniejsze ustępy z przemówień, wygłoszonych na pamiętnym zjeździe ziem-

ska-miejskim 12—15 września s. st. w Moskwie podług tekstu, zamieszczonego w «Russk. Wied.». Przemówienia te, dotyczące idei autonomji i federacji, odznaczały się szerokością poglądów i siłą wyrażań.

W. M. Kaczkarow (radny ziemski z gub. kałuskiej): Co się tyczy Polski, to nie może ona zapomnieć przeszłych losów swoich i jakimibądź ustępstwami będą żywić naród polski, nigdy nie będzie zadowolony i żadne szubienice nie zmuszą polaków do wyrzeczenia się samodzielnosci. Ustępstwami można będzie tylko odwlec rozstrzygnięcie kwestji polskiej, lecz prędzej czy później wypadnie się z nią liczyć; im prędzej będzie rozstrzygnięta, tem lepiej. Na pierwszy plan winna być wysunięta nie kwestja federacyjnego ustroju państwa rosyjskiego, lecz oddawna dojrzewająca kwestja polska. Na nas leży obowiązek zwrócenia Polsce i tych terytorjów, z których dawniej korzystała.

Tadeusz Wróblewski: Na wezwanie postępowej Rosji przybyli na zjazd przedstawiciele czwartego pokolenia jeńców wojennych polskich; jeżeli będzie odroczone teraz sprawa polska, jeżeli polacy, którzy poraz pierwszy tu się zjawili, nie znajdą współczucia dla swoich dążeń, to będą zmuszeni powiedzieć tym, którzy ich przysłali, że postępowo Rosja nie chce lub nie może z nimi gadać.

Hr. P. A. Heyden: Jeżeli znajdujący się tu przedstawiciele narodu polskiego chcą wiedzieć, czy im współczują postępowi rosjanie, to niech nie wątpią, że my im współczujemy najzupełniej.

F. F. Kokosekin: Dla uspokojenia Polski, Finlandji i Kaukazu ważnem jest wiedzieć, czy zjazd uzna prawo narodowościowego usamodzielnienia.

N. N. Szczepkin: Każdy mieszkaniec powinien żyć spokojnie i dobrze w państwie, a to możliwem stanie się tylko wtedy, gdy władza centralna nie będzie gnębić ludności miejscowej.

I. I. Popow: Należy obronić nie tylko polaków, małorusinów, białorusinów, lecz i drobne narody, rozrzucone w państwie rosyjskiem, nadając im prawo usamodzielnienia.

P. Poniatowski (z Wołynia): Istnieje opinja, że jeżeli dać wolność polakom, to oni stworzą państwo polskie, gruzini—państwo gruzińskie i t. d., i że z Rosji nie nie zostanie. Lecz opinja ta nie jest stuszną; pozwólcie każdej narodowości żyć własnem życiem i w rezultacie nastąpi nie rozłączenie, ale zespolenie państwa. W Szwajcarji, Francji, Ameryce autonomja prowincyj i stanów doprowadziła nie do rozkładu, lecz do złączenia i wzmocnienia państwa.

Przedstawiciel m. Kutaisa: Od stu lat Gruzja znajduje się w ręku rządu rosyjskiego i centralne władze doprowadziły do tego, że ludność walczy z wojskami rosyjskimi. Jedynym środkiem uspokojenia kraju byłaby autonomja.

P. Dmitrjew: Mówią tu, że należy osobno rozpatrzyć kwestję Polski i dać jej autonomję, na którą zupełnie zasługuje ze względu na swoją przeszłość historyczną. Ale czyż gorsze są gubernie nadbaltyckie, Kaukaz i inne? Jeżeli zaczniemy pracować nad urządzeniem Polski, to otrzymamy mnóstwo oświadczeń z Ukrainy, od białorusinów i t. d.

Być może, że odrodzona Rosja stworzy warunki, które umożliwią wszystkim wspólne pożyte. Lepiej kwestję autonomii oddać do głębszego opracowania w biurze organizacyjnym zjazdu.

A. M. Kolubakin: Na kresach niema żadnej tendencji do oderwania się. Jeżeli Polska zechce się oderwać, będzie zaraz pochłonięta przez Niemcy. Możliwość dogodnego życia w państwie praworząd- nym zawsze powstrzyma kresy od ode- rwania się. Dopiero ogłosiliśmy prawa wolności osobistej. Czy więc teraz boimy się, że wolność, nadana 140 milionom ludności państwa rosyjskiego, pociągnę- łaby za sobą osłabienie państwa. Dla- czego poszczególnym prowincjom i kres- som nie pozostawić prawo własnego są- downictwa, szkolnictwa. Niepodobna za- rządzić z centrum temi wielkimi me- chanizmami. Powtarzam, nie należy bać się rozpadu; teraz nie czas na drobne państwa, ałączenie daje wszelkie wy- gody.

M. M. Kowalewski: W Rosji istnieją terytoria, które, zgodnie ze swoją prze- szłością historyczną mogą liczyć na au- tonomję: w Polsce, Finlandji, Malejrski mamy do czynienia z dawnymi zwyczaj- ami, osobnemi instytucjami, pewnemi normami, które stanowią ich prawo hi- storyczne. Zjazd powinien uznać, że nie- które części państwa mają prawo do au- tonomji.

M. P. Fiodorow (radny m. Peters- burga): Zasada narodowości nie jest za- sadą postępową, z nią też walczą stronnictwa postępowe, obstające za łą- czeniem narodów. Lecz zasada autonomji, czyli usamodzielnienia narodowego — to protest przeciwko gwałtowi. Zdobyte i gnębione kraje mają prawo do usamo- dzielnienia narodowego.

A. M. Niemirowski (radny m. Sara- towa): Wątpię, żeby naród rosyjski po- słał do Sejmu takich przedstawicieli, którzyby zgodzili się na taki rozpad pań- stwa. Jedność Rosji powinna być wypisana na sztandarze przedstawicieli. Spra- wa ustroju państwowego nie jest sprawą serca, lecz rozumu i obrachunku. Niech zjazd zupełnie usunie kwestję au- tonomji ze swych obrad.

A. J. Guczkow: Niepodobna nawet zgadnąć, jak daleko pójda u nas po dro- dze rozczłonkowania państwa. Wiele miast wspomni o swoich swobodach — Nowgorod, Pskow, a za nimi pociągnię- się Twer i fala dojdzie nawet do Mos- kwy. A wszak i bez federacji kresy uzyskają zaspokojenie swoich potrzeb, gdyż otrzymają prawo najszerszego sa- morządu miejscowego. Zjazd powinien przyznać kresom tylko te prawa i ani joty więcej.

Prof. W. J. Wernadski (radny ziem- stwa tambowskiego): Przypadające Rosji zadanie całkiem nowego ustroju niema sobie nic podobnego w dziejach świata, gdyż niema nigdzie tak wielkiego pań- stwa z podkładem demokratycznym. Wo- bec różnaitości warunków fizycznych, geograficznych i t. d., różne kwestje, np. agrarna, nie mogą być zdecydowane za- blonowo w centrum. Tylko na podsta- wie autonomji, powołującej do pracy ży- we siły miejscowe, będzie Rosja krajem silnym.

J. W. Łuczycski: Przy autonomji ogrom- na masa sum pieniężnych, używana na centralizację petersburską, pozostanie do

użycia na miejscu. Federacja jest naj- pewniejszą gwarancją konstytucji, która inaczej łatwo może być zmieniona. Nie bójcie się rozpadu państwa. W Szwajca- rji centralna władza pilnuje tylko, aby każdy kanton spełniał ogólne prawa państwa.

F. F. Kokoszkini: Odkąd w Rosji po- stawiają zaczęły projekty konstytucji, wszystkie one opierały się zawsze na autonomji dzielnic. Nawet słowianofile obstawali za politycznym usamodzielnie- niem Polski. Czyż biurokracja tak dale- ce podziałała na nas, że wyrzeczemy się tego, co najlepsi rosjanie mówili w XIX wieku?

Na zebraniu politycznym, urzędzo- nem w Moskwie z inicjatywy pu- blicysty angielskiego, W. Steada, przemawiał wśród innych p. **A. Led- nicki** w tych mniej więcej słowach:

„W 1807 r. powstało samodzielne Księstwo Warszawskie; w r. 1815 zapro- wadzono statut organiczny, którego nie- naruszalność zagwarantowali ces. Ale- ksander I i kongres wiedeński. Lecz władza rosyjska nie mogła pogodzić się z takim porządkiem i w 1832 roku miejsce statutu zajęła już skrócona i zmieniona konstytucja, a po 30 latach i ta została zawieszona. Przed rządem ro- syjskim stanął dylemat: albo prowadzić własny naród do wolności, albo odwrot- nie — zgniebić inne narody i stworzyć ogólne państwo niewoli. Hasło rozłącze- nia doprowadziło do tego, że polacy sta- li się wrogami rosjan, a rosjanie — wro- gami polaków. Polacy w swej wolno- ściowej walce z rządem rosyjskim zro- bili jedną wielką pomyłkę: oto liczyli na pomoc Europy, a nie na pomoc narodu rosyjskiego. Teraz polacy zrozumieli, że tylko powszechnemi usiłowaniami wszyst- kich narodowości, zaludniających Rosję, można osiągnąć upragnioną przez wszyst- kich wolność. Z Polską wolną wielki na- ród rosyjski osiągnąłby takie stanowisko, że wywołałby znaczne zmiany we wza- jemnych stosunkach narodów europej- skich i pociągnąłby do siebie inne naro- dy słowiańskie. Rosja dziś dąży do tryum- fu wielkich idei“.

Przed wyborami.

Do komitetu wyborczego, który posta- nowiono utworzyć na zjeździe moskiew- skim, powołano dwóch książąt Dolgoru- kich, Pawła i Piotra, dwóch książąt Sz- chowskich, ks. Druckiego - Lubeckiego, księcia Lwowa, oraz pp.: Nowosilcewa, Żukowskiego, Stachowicza, Saweljew- a, Kotlarewskiego, Engelhardta i barona Stuarta.

Wśród uczestników ostatniego zjazdu w Moskwie utworzyła się nowa partja, której program jest radykalniejszym o wiele od programu większości przedsta- wicieli ziemstw. Nosi ona nazwę kon- stytucyjno-demokratycznej, czyli „K. D.“

Przedstawiciel gub. mohylowskiej na zjeździe w Moskwie, dawny marszałek szlachty, p. Bielewski, nie zyskał wśród zgromadzenia poparcia dla swego pro- gramu konserwatywnego. Obecnie pragnie on utworzyć partję centrum, licząc na

poparcie p. Szypowa i ks. Trubeckiego (marszałka szlachty moskiewskiej).

W kołach profesorskich podniesiono projekt udzielenia uniwersytetom głosu w przyszłym Sejmie w osobie własnych przedstawicieli. Ponieważ do tych za- kładów naukowych należą zazwyczaj wielkie posiadłości w obrębie miast, więc chociażby z tytułu posiadaczy nie- ruchomości miejskich rady uniwersytec- kie mogłyby mieć swoich przedstawicieli na Sejmie.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

URZĘDOWE.

×× W d. 15 (28) września *Jego Ce- sarska Mość* przesłać raczył sekretarzo- wi stanu *Wittemu telegram* tej treści: „Witam Pana po powrocie z Waszyngtonu i winszuję tak świetnego wywiązania się z polecenia pierwszorzędnej wagi pań- stwowej, jakie włożyłem na Pana. Za- praszam Pana do siebie na piątek do Biorke-Zundu na jacht „Gwiazda Pol- larna“. Jacht „Strzała“, stosownie do Megu rozkazu zostanie wysłany do pańskiej dyspozycji. „Mikołaj“. „Strzała“ przybyła do Biorke-Zundu 16 (25) wrze- śnia o g. 7^{1/2}, w chwili gdy ich Cesar- sarskie Mości raczyli wybierać się na brzeg. Po powrocie na „Gwiazda Pol- larna“ o g. 6^{1/2} wieczorem Jego Ce- sarska Mość zaraz posłać raczył łódź parową po sekretarza stanu Wittego, który niezwłocznie został przyjęty przez Jego Cesarską Mość dla złożenia raportu. Jego Cesarska Mość najmiłościwiej na- dać raczył sekretarzowi stanu Wittemu tytuł hrabiowski i podczas obiadu pił za jego zdrowie. Na drugi dzień sekretarz stanu hr. Witte został zaproszony przez Jego Cesarską Mość na śniadanie, po- czem na jachcie „Strzała“ odjechał do Petersburga. („Praw. Wiestn.“).

×× W „Praw. Wiestn.“ ogłoszono okólnik ministra spraw wewnętrznych Bułygina do gubernatorów w sprawie uregulowania *działalności naczelników ziemskich*. Okólnik zaznacza, że rewizja 1904 r. wykryła znaczne wady w tej działalności, co wywołało obecnie wyda- nie nowej obszernej instrukcji dla na- czelników ziemskich (ogłoszonej świeżo w № 153 „Sobr. Uzak.“). Minister zwraca uwagę naczelników ziemskich na to, że powinni osobiście odwiedzać gminy i w osobistą wchodzić styczność z peten- tami. Naczelnicy ziemscy winni prze- strzegać, aby udzielona im władza admi- nistracyjna nie wykraczała poza prze- znaczzone ramy. Szczególny nacisk okólnik kładzie na umiejętność sprawiedli- wego rozstrzygnięcia „spraw administra- cyjnych“, w których należy przestrzegać zasad sądowego procesu, t. j. wysłuchi- wać strony przed wydaniem wyroku. Okólnik i instrukcja poświęcone są po- za tem kwestjom czysto specjalnym.

×× Ukaz Jego Cesarskiej Mości, da- towany 17 (30) września, rozpowszechnia *przepisy, dotyczące autonomji* na wszyst- kie wyższe zakłady naukowe, z wyjąt- kiem instytutów filologiczno-historycz- nych w Petersburgu i Nieżynie, instytu-

tu imienia Łazarewa i liceum Cesarzewicza Mikołaja w Moskwie, oraz instytutu języków wschodnich.

×× Pomocnik generała-gubernatora finlandzkiego, radca tajny *Deitrich*, został mianowany członkiem Rady Państwa.

×× Ogłoszono Ukaz Najwyższy, znoszący przepisy, zabraniające *wywódz koni z granicę*.

W PETERSBURGU.

— **P. Stan. Rotwand**, starszy zgromadzenia kupców m. Warszawy, po kilkotygodniowym pobycie w Petersburgu, w ciągu którego bronił w instytucjach rządowych sprawy naszych szkół handlowych i wprowadzenia w nich języka polskiego, jako wykładowego, po pomyślnym zakończeniu swej misji wyjechał z powrotem do Warszawy.

— **Bawili** w Petersburgu w ciągu ubiegłego tygodnia: p. Stanisław Skarzyński, ziemianin-ekonomista z Królestwa; p. Konst. Skirmuntt, b. wice-prezes Tow. roln. grodzieńskiego.

— **Wiec młodzieży**. W sali aktowej uniwersytetu odbył się, za zgodą rektora, pierwszy wiec studentów-polaków. Wiec zgromadził przeszło 600 osób młodzieży płci obojga z rozmaitych zakładów naukowych i kilkanaście osób ze starszego pokolenia. Debaty odbywały się w języku polskim. Program obrad obejmował następujące kwestje: stronnictwa polityczne polskie i stosunek do nich młodzieży, takiż stosunek do stronnictw rosyjskich, sprawa szkolna w Królestwie Polskim, młodzież polska wobec szkolnictwa w Rosji. Zebranie, które trwało od godz. 5 po południu do 12^{1/2} w nocy, zdążyło uporać się zaledwie z pierwszym punktem porządku dziennego, a właściwie i tego nie dokonało, bo zaraz na wstępie ujawnił się rozłam pomiędzy młodzieżą «postępową», do której należała inicjatywa wiecu, a młodzieżą «narodowo-demokratyczną». Po jałowych sporach na temat wyższości jednego kierunku nad drugim, prowadzonych namiętnie, a z zupełnym pominięciem właściwych interesów młodzieży, wyznawcy idei narodowo-demokratycznych usunęli się od rozpraw nad projektem uchwały wiecu, która wobec tego brzmiała zupełnie partyjnie i jako taka nie może służyć za wyraz przekonania ogółu młodzieży polskiej w Petersburgu.

— **Zjazd przedstawicieli emerytalnych kas kolejowych**. W d. 20 wrz. (3 paźd.) zaczęły się obrady zjazdu, złożonego w połowie z urzędników, w połowie z przedstawicieli uczestników kas emerytalnych kolei żel. Z chwilą otwarcia zjazdu zaznaczył się rozdział między dwiema kategoriami członków. Reprezentanci urzędników kolejowych zażądali usunięcia prezesa zjazdu, mianowanego przez ministra komunikacji, uważając, że zgromadzenie powinno sobie samo wybrać prezydium. Po długich sporach prezes rozwiązał zgromadzenie.

— **Księgarnia polska** w Petersburgu, stanowiąca własność udziałową wybitniejszych członków tutejszej kolonii polskiej, rozwija się z wolna lecz stale, utrzymując ścisły kontakt z księgarniami warszawskimi i zakordonowemi. W ostatnich czasach zaopatrzyła się także w liczne reprodukcje obrazów znakomych malarzy polskich: Matejki, Grottgera, Styki, Malczewskiego.

— **Sala zebrań szlacheckich** w Petersburgu, podług ostatnich pogłosek dziennikarskich, ma być pierwszym miejscem, w którym się zbierze Sejm państwowy, gdyż proponowany na Sejm pałac Taurydzki nie będzie na czas przysposobiony do posiedzeń.

— **Ludność Petersburga**. Wobec zbliżających się wyborów do Sejmu państwowego, dokonano obliczenia ludności Peters-

burga na zasadzie informacji biura adresowego. Popis ujawnił, że w porównaniu do 1900 r., ludność zmniejszyła się w mieście i że, stosunkowo wzrosły znacznie kresy miasta, środkowe zaś dzielnice wyłudniły się. Petersburg liczy obecnie 1,210 tysięcy mieszkańców.

— **P. Erazm Piltz**, redaktor naczelny naszego pisma, powrócił do Petersburga i objął redakcję.

Stypendjum arcyb. Sierstrzeńciewicza

dla uczniów gimnazjum II-go w Petersburgu.

D. 7 września r. b. gimnazjum II w Petersburgu (ul. Kazańska № 23) obchodziło setny jubileusz swego założenia. Z tego powodu nie zawadzi przypomnieć, że przy gimnazjum tem istnieje fundacja arcybiskupa Sierstrzeńciewicza (pierwszego arcybiskupa mohylowskiego—ur. 3 września 1731 r., konsekrowany na biskupa 1 września 1773 r., 18 stycznia 1784 r. przyjął paljusz arcybiskupi z rąk nuncjusza Archettiego; umarł 1 grudnia 1826 r.). Z fundacji tej mogą korzystać tylko uczniowie gimnazjum II bez różnicy narodowości i wyznania. Dotąd katolicy z tego funduszu nie korzystają, a mają do niego prawo narówni z uczniami innych wyznań, o ile na to zasługują ze swych pilności i sprawowania, i o ile będą się o to ubiegali.

Podajemy poniżej w przekładzie akt fundacyjny arcybiskupa, zredagowany w języku francuskim podług kopji, znajdującej się przy aktach fundacji w ministerstwie oświaty. Oryginał powinien znajdować się w archiwum kancelarii kuratora petersburskiego okręgu naukowego.

«Oddaję na własność gimnazjum petersburskiego dom mój, położony przy ulicy Mieszczajńskiej, drugi od rogu Grochowej, pod № 63 (obecnie № 23 przy ul. Kazańskiej), oddzielony jednym domem od gimnazjum. Akt donacji zostanie sporządzony w formie, wymaganej przez prawo.

«Dochody z tego domu po wszystkie czasy powinny być użyte na wychowanie dwudziestu młodzieńców, półpensjonariuszów, którym gimnazjum obowiązane jest, prócz bezpłatnej nauki, dawać stół codziennie, t. j. obiad.

«Te dwadzieścia miejsc zostaną przeznacznie obsadzone, przyczem prawo to po mej śmierci przechodzi do ministra spraw kościelnych i oświaty. Życzeniem mojem jest, aby ta legacja nosiła moje imię,

«Gimnazjum obowiązujące się corocznie przy końcu egzaminów publicznych złożyć mi sprawozdanie o sprawowaniu i postępach tych młodzieńców.

«Dyrekcji gimnazjum przysługuje prawo wydalenia z gimnazjum tych z pośród owych dwudziestu uczni, którzy uznani zostaną za niegodnych, w takim razie muszę być o tem zawiadomiony, abym mógł nanowo miejsce obsadzić. Czas pobytu każdego ucznia załeżeć będzie od klasy, do której wstąpi. Życzeniem mojem jest, aby każdy ukończył kurs nauki podług przepisów praw szkolnych.

«Reszta dochodów z domu powinna być użyta na utrzymanie jego, na reparacje, na wydatki policyjne i t. p. Jeżeli ta reszta dochodów będzie znaczna, może być użyta na zwiększenie biblioteki i innych pomocy naukowych przy gimnazjum».

Powyższa kopja deklaracji arcybiskupa Sierstrzeńciewicza nie ma daty. W aktach ministerstwa oświaty jest kopja listu dziękczynnego ministra oświaty z d. 14 grudnia 1818 r.

D. 18 stycznia 1819 r. został podpisany reskrypt Cesarski na imię arcybiskupa, potwierdzający nadanie. Od tej więc daty fundacja rozpoczęła swe prawne istnienie.

Po śmierci arcybiskupa († 1 grudnia 1826 r.) zarząd domem przeszedł na administrację gimnazjum (obecnie II-go) i dom nie przynosił żadnego dochodu.

D. 22 stycznia 1865 r., na mocy Najwyższego zezwolenia, dom był sprzedany za 48,500 rb.; za te pieniądze kupiono 5^{1/2} proc. renty na sumę 69,100 rb. Wtedy zdecydowano, by z procentów od tego kapitału utrzymywać w gimnazjum 11 (jedenastu) pełnych pensjonarzy.

Z chwilą śmierci arcybiskupa Sierstrzeńciewicza, zgodnie z jego deklaracją, prawo mianowania stypendystów przeszło do ministra oświaty. Praktyka ustaliła, że kandydatów wybiera rada drugiego gimnazjum z pośród uczniów swoich i przez kuratora okręgu naukowego przedstawia na zatwierdzenie ministra oświaty.

Petersburg.

St.

Od p. Kazimierza Farensbach-Faszowicza, synowca p. Justyna Farensbach-Faszowicza, otrzymujemy list, w którym tenże gorąco protestuje przeciw zarzutowi uzurpatorstwa, jaki spotkał na szpaltach naszego pisma (b. członka rządu narodowego ze strony «autora historii dwóch lat». P. Kazimierz F.-F., powołując się na ofiary, poniesione przez czterech członków rodziny Faszowiczów w r. 1863, zwraca uwagę, iż w okresie powstaniowym zachodziły tak częste zmiany, że nawet najsumienniejszy dziejopis mógł w badaniach swych lub pamięci wypuścić jakiś moment historyczny, i dodaje, że list «b. członka rządu narodowego», wydrukowany w «Świecie Słowiańskim», zasługiwał na poważniejszą dyskusję, niż na stawianie zarzutów, dla ogółu czytającego raczej obojętnych. P. Kazimierz F.-F. pisze, iż przesłał № 35 «Kraju» stryjowi swemu do Rzymu, który, jeśli uzna to za potrzebne, niewątpliwie będzie umiał wyjaśnić ścisłą prawdę.

KRONIKA OGÓLNA.

AKCJA RZĄDOWA.

×+ Czasowy jen-gubernator warszawski, jen.-lejt. Olchowski, nakazał, by mieszkańcy Warszawy i pow. warszawskiego zawsze mieli przy sobie legitymacje i aby uczniowie szkół średnich i niższych nie wychodzili na ulicę bez specjalnego pozwolenia władzy szkolnej po godz. 8 wiecz.

×+ Sędziowie gminni, pp. de Thun i Krypski, z gub. płockiej, zostali usunięci na mocy art. 497 ustawy sądowej.

×+ Policja warszawska **aresztowała** niejakiego Blumenfelda, mieszkańca gminy Radogoszcz, jako domniemanego sprawcę wybuchu w ogrodzie Saskim.

×+ Namiestnik Kaukazu zezwolił na otwarcie w Temir-Chan-Szurze i Baku **sądów wojenych**.

×+ Generał **Rylski** złożył urząd tymczasowego generała-gubernatora Tyflisu, wobec czego stanowisko to objął naczelnik artylerji 2 korpusu kaukaskiego, generał **Żylaj**.

×+ Rada namiestnika Kaukazu zdecydowała, że zniesienie stanu wojennego w Tyflisie i powiecie tyfliskim byłoby przedwczesnem.

×+ Generał Takajrziwili został mianowany generałem-gubernatorem tymczasowym **gub. elizawetpolskiej**.

×+ Na zasadzie rozporządzenia generała-gubernatora, kijowskie **Towarzystwo literacko-artystyczne** zostało rozwiązane.

×+ Generał-gubernator kijowski ogłosił **przepisy**, zabraniające noszenie broni, la-

sek ze sztyletami, kastetów, noży fińskich i proc gumowych. Gwałcicielem przepisów grozi areszt do trzech miesięcy lub kara pieniężna, wynosząca 500 rb.

×+ Policja ryżka nazaczyła **tyśiąc rubli nagrody** za odkrycie zabójców duchownego prawosławnego Licita z Fistelenu i pastora Szülinga z Nitau.

×+ Gubernator wileński ogłasza, że, wobec ciągłych **zaburzeń** na ulicach Wilna, jest zmuszony uciec się do jaknajenergiczniejszych środków, wobec czego uprzedza spokojnych obywateli, aby unikali wszelkich zbiegowisk ulicznych i nie pozwalali mieszać się do nich swoim dziećmi.

×+ Z rozporządzenia generał-gubernatora zamknięto w Wilnie **szkołę żydowską «Romajles»** i bibliotekę przy głównej synagodze—za to, że podczas jednej z demonstracji, z okien tych instytucji rzucano kamieniami w policjantów i kozaków.

×+ Puszczanie do handlu księgarskiego w Moskwie książki p. Michała Hakkebusza, p. t.: **«Zmartwychwstanie Łazarza»**, zostało zakazane. Są to wrażenia z wycieczki do Królestwa Polskiego i rozmów z przedstawicielami różnych sfer.

×+ Władze administracyjne rozwiązały **Towarzystwo wzajemnej pomocy** nauzcycieli gub. taurydzkiej.

FAKTY I OBJAWY.

×+ Subjekci handlowi w Moskwie, których liczba wynosi prawie 60 tys., postanowili utworzyć własny **związek** i przyłączyć się do Związku związków.

×+ W kantorze pocztowym w Rostowie nad Donem wykryto kradzież 253 tys. rubli, przysłanych z Jajksa pod adresem miejscowej filii Banku Państwa.

×+ W prawosławnym seminarjum duchownym w **Woroneżu** zaczęły się **rozruchy**, skutkiem czego zamknięto je. Zamknięto również seminarjum duchowne w Tyflisie.

×+ W d. 18 września (1 paźd.) do **szkoły niedzielnej** w Saratowie, gdzie odprawiano właśnie nabożeństwo z powodu rozpoczęcia roku szkolnego, wpadł tłum, złożony ze stu wyroszków i zaczął śpiewać pieśni rewolucyjne. Nabożeństwo przerwano. Policja wezwała kozaków, którzy rozpędzili tłum i aresztowali przywódców.

×+ W **Tomsku** przed gmachem uniwersytetu odbył się liczny **wiecz**, w którym uczestniczyło dużo kobiet i osób postronnych wogóle. Wygłaszano mowy i rozrzucono proklamacje. Kozacy otoczyli tłum i odprowadzili go do rządu gubernialnego.

×+ Policja kijowska, otrzymawszy wiadomość, że w nocy z 14 na 15 (27 na 28) września ma się odbyć nielegalne **zgromadzenie** polityczne w fabryce Błuszwsteina, na Padole, przy ulicy Elenowskiej, udała się tam. Uczestnicy zgromadzenia, których było z górą 40 osób, zaczęli rzucić w policjantów różnymi przedmiotami, a jeden z nich uderzył w twarz komisarza, wobec czego policja dobyła pałasów. Jednego z uczestników zebrania raniono ciężko, czterech lekko, poczem wszystkich odprowadzono do aresztu.

×+ W d. 14 (27) września w sali **klubu literacko-artystycznego** w Kijowie odbyło się zgromadzenie nielegalne, na którym p. Wodowozow miał odczyt o Sejmie państwowym. Policja, nie zważając na protesty zebranych, rozwiązała zgromadzenie i aresztowała 60 osób.

×+ Redaktor dziennika mińskiego «Siewiero-Zapadnyj Kraj», zawieszono w końcu czerwca, **Mysowski**, udaje się wkrótce do Archangielska.

×+ W **więzieniu mińskim** ujawniono wypadkiem dość długi **korytarz** podziemny, wykopany przez więźniów pod głównym gmachem, w kierunku ściany wewnętrznej.

×+ W d. 12 (25) września, o godz. 8 wiecz., w **Kownie** nieznanymi sprawcami rzu-

bombę wprost ogrodu miejskiego, raniąc policmajstra, towarzyszących mu czterech urzędników policyjnych i trzy kobiety, przechodzące właśnie w pobliżu.

×+ W d. 16 (29) września nieznanymi sprawcami napadli na stację kolei bałtyckiej **Majorenhof**, zamordowali naczelnika i jego żonę, poczem umknęli zabrawszy kasę.

×+ Pod **Mitawą** nieznanymi sprawcami usiłowali **wykoleić pociąg**, kładąc belki na szyny. Zamach ujawniono w porę. Generał-gubernator kazał patrolom wojskowym czuwać nad bezpieczeństwem toru.

×+ W d. 18 września (1 paźd.) w Łodzi znany **fabrykant tódzki Juljus Kunitzer** padł ofiarą morderstwa. W wagonie kolei elektrycznej strzelono do niego, raniąc śmiertelnie. Źłoczyńców ujęto.

×+ W **Płocku** d. 21 z. m. **postrzelono strażnika**.—W ubiegłym tygodniu **postrzelono**: mularza Ozemkiewicza na Woli pod Warszawą; dekarza Smokowskiego we Włocławku i **zastrzelono sekretarza sądowego Cichockiego** w Ćmielowie (gub. radomska).

×+ W d. 17 (30) września we wsi **Jędrzejowie**, w pow. opatowskim, na kopalnię «Zygmut», należącej do Towarzystwa hut ostrowieckich, **napadło kilkunastu zbrojnych** ludzi, którzy związali stróżów i uszli, zabierając ze składu 182 funt. dynamitu, 262 paczki lontów i 5 tys. zapalów.

×+ W ubiegłym tygodniu patrol aresztował w **Mokotowie**, pod Warszawą, w nocy 7 osób, które dały kilka **strzałów**.

×+ D. 29 z. m. **rzucono bombę** w pomnik na Woli pod Warszawą.

×+ W ubiegłym tygodniu **strzelano pod Warszawą**: d. 24 do 3 żołnierzy, d. 29 do strażnika ziemskiego, nie raniąc nikogo.

BEZROBOCIA.

×+ W d. 21 września (4 paźd.) w **Moskwie** zastrejkowały wszystkie większe **drukarnie**: Sytina, Kusznarowych, Lewensona, Mamontowa i inne. Wśród służby tramwajowej panuje wrzenie i prawdopodobnie lada dzień staną koleje konne.

×+ W wielkiej osadzie fabrycznej pod Moskwą, **Orechowie-Zujewie**, zaczął się znowu **strejk robotniczy**. wobec czego posłano tam dwie sotnie kozaków. Tamże podpalono dom, w którym mieszkał pomocnik naczelnika żandarmerji. Jednemu z robotników poderżnięto gardło.

×+ **Związek lekarzy** wyraził uznanie **provisorom i pomocnikom aptekarskim** w Petersburgu, którzy przez dwa przeszło tygodnie strejkowali. Postanowiono bojkotować osoby, które zastępczo pełniły jakiekolwiek roboty w aptekach. Lekarze, należący do związku, zobowiązani są jakoby uprzedzać swoich pacjentów, aby nie kupowali lekarstw w aptekach, w których obowiązki farmaceutów pełnią osoby bez odpowiednich kwalifikacyj naukowych. Po między farmaceutami a właścicielami 32 aptek w Petersburgu stanęła nakoniec ugoda. Wprowadzono dwie dzienne zmiany pracowników, zniesiono powszechnie pensjonat, każdy pracownik ma otrzymywać corocznie urlop dwutygodniowy z zachowaniem pensji i t. p.

×+ Właściciele fabryk rzyżkich starają się stopniowo usuwać **robotników tótyjszów**, ponieważ nietylko urządzają oni ciągłe strejki, ale są krnąbrni, leniwi i każdą robotę wykonywają niedbale. Postanowiono sprowadzać robotników z dalszych okolic.

×+ W fabryce Tow. akc. «Wawer» pod Warszawą, 120 robotników **opuszcilo zajęcie**, żądając podwyższenia płacy od 25 do 40 proc.

PROCESY POLITYCZNE.

×+ Sąd wojenny w **Odesie** skazał na śmierć przez powieszenie mieszczanina **Aleszkerę**, oskarżonego o zamach na agenta wydziału ochrony w Odesie. Wobec oko-

liczności łagodzących, sąd postanowił wstawić się do dowódcy wojsk o złagodzenie tej kary.

×+ Sąd wojenny w Odesie skazał **Kunina**, za opór zbrojny władzy, na śmierć przez powieszenie, Klimowicza; oskarżonego o współudział z Kuninem, skazano na rok więzienia, a Nürnbergera i Klauka uniewinniono.

×+ Wyrok morskiego sądu wojennego w Sewastopolu opiewa, że w dniu 17 (30) czerwca 1905 r. siedmdziesięciu pięciu majtków z załogi pancernika **«Georgij Pobiedonosiec»** w chwili, gdy ten okręt manewrował w porcie odeskim, gdzie wówczas znajdował się pancernik «Książę Potiemkin», pragnąc przyłączyć się do zbuntowanej załogi tego ostatniego, powstali przeciw swoim zwierzchnikom. Krzycząc: «hura!—idziemy za «Potiemkinem!»; zahamowali oni maszynę, opanowali pancernik i, chwyciwszy za karabiny, aresztowali dowódcę i wszystkich oficerów i odwieźli ich na brzeg, sami zaś mieli zamiar połączyć się z partjami rewolucyjnymi, dążącymi do obalenia ustroju państwowego, istniejącego w Rosji. Sąd wojenny skazał trzech majtków na śmierć przez rozstrzelanie, trzech na 20 lat ciężkich robót, piętnastu na terminy od 4 do 15 lat, 22 na wydalenie ze służby wojskowej i osadzenie w więzieniu cywilnym na 3 lub 4 lata, trzydziestu paru uniewinniono. Po odczytaniu wyroku, skazującego na śmierć trzech majtków z pancernika «Georgij Pobiedonosiec», kilku majtków oświadczyło, że zeznawali fałszywie przeciwko majtkowi Stepaniukowi, który na tej podstawie został skazany na śmierć. Zawiadomiono o tem głównodowodzącego flotą, admirała Czuchnina, który wyrok śmierci skasował.

×+ Za udział w stowarzyszeniu, dążącym do obalenia istniejącego ustroju państwowego i urządzenie w Petersburgu **drukarni tajnej**, w której drukowano wydawnictwa rewolucyjne, skazała petersburska izba sądowa oskarżonych: Dobrochowa na 2 lata fortecy, Kopyłowa i Czajezkę na półtora roku.

×+ W listopadzie r. b. izba sądowa petersburska rozpoznawać ma sprawę **tajnej organizacji** pośród inteligencji **tótyjskiej**.

×+ W d. 16 (29) września sąd wojenny w Nieżynie skazał na śmierć przez powieszenie **Abrama Lago** za zamach na życie komisarza policyjnego Kreszczanowskiego.

NOTATNIK SPOŁECZNY.

Kościelne.

* **Kardynał Merry del Val**, sekretarz Stolicy Apostolskiej, **zabronił**, jak donosi «N. Srbohran», dalmatyńskim Franciszkanom używania **starosłowiańskiego języka** w kościele i zalecił pilne przestrzeganie języka łacińskiego we wszystkich obrzędach.

* Dowiadujemy się z poważnych źródeł, że sprawa **przenoszenia księży** z jednej parafji do drugiej ma być rozstrzygnięta w ten sposób, iż prawo tranzllokacji pozostawione być ma całkowicie władzy biskupiej, bez potrzeby uprzedniego komunikowania się z władzą cywilną, jak to dziś ma miejsce.

* W składzie osobistym duchowieństwa **djecezji wileńskiej** zaszły, jak się dowiadujemy, zmiany następujące: **Mianowani proboszczami**: ks. Kaz. Chodawo—w Oborku, ks. Józ. Balczunas—w Strubnicy, ks. Alf. Chalecki—w Ikażni, ks. Jan Krzysztofik—w Subotnikach, ks. Ant. Szymelun—w Giełwanach, ks. Jul. Zaniewski—w Narwie, ks. Jan Masiulis—w Sumiliszkach, ks. Kaz. Rogowski—w Niemenczyńce, ks. St.

Zawadzki — w Mosarku, ks. Józ. Szołkowski — w Łużkach, ks. Ant. Matewicz — w Poluszu, ks. Józ. Ostrejko — kapłanem w Polukniu, ks. Jakób Walentynowicz — mansonarzem w Turgielach; *wikarjuszami*: ks. Teodor Brazis-Frej, ks. Jerzy Januszewicz i ks. Klem. Malukiewicz — w katedralnym kościele w Wilnie; ks. Wit. Zaniewski — do Oszmiany, ks. Leon Wojtkiewicz — do Szwint; ks. Jan Kondrat — do Niemenezyna, ks. Wal. Holak — do Swira, ks. Ludw. Kluk — do Lipniszek, ks. Jan Burba — do Święcian, ks. Piotr Waluszki — do Sumiliszek, ks. Ad. Kuleszo — M. T. przy kościele św. Jana w Wilnie; *Zwolnieni* z posad z powodu choroby i starości: ks. Al. Waszkiewicz i ks. Mich. Szwykowski — z wikarjatu przy katedrze w Wilnie, ks. Wład. Kulesza — z kapelanji w Polukniu.

* **Ze Stonima** (gub. grodzieńska) piszą do nas: Z zalem żegnaliśmy ks. Michała Rutkowskiego, który po osmiolateim u nas pobyciu, przeniesiony został do Grodna na stanowisko proboszcza tamtejszego kościoła po-franciszkańskiego. W Stonimie dzięki staraniom jego odnowiony został zupełnie kościół Bernardynek. Ks. Rutkowski dużo pracował nad podniesieniem naszych uczuć religijnych i moralnych w mieście i jego okolicach.

* J. E. ks. biskup Jaczewski poświęcił **nowy kościół** w Zambrowie, w dobrach sterdyńskich, wzniesiony głównie sumptem p. Ludwika Górskiego.

* Kościół po-bernardyński w Warszawie obchodził w minioną niedzielę uroczystość ku czci bł. Ładysława z Gielniowa, **patrona Warszawy**, z powodu 400-ej rocznicy jego śmierci.

* Księżna Michałowa Radziwiłłowa otrzymała pozwolenie na **budowę kościoła** na Pradze własnym kosztem. Na budowę 2-go kościoła tamże ofiarowali pp. M. Łączyńska 5 tys. rb., Getter i Korszonowski po tysiącu rb., a s. p. Jan Mroczek zapisał 2 tys. rubli.

* Od czasu ogłoszenia tolerancji religijnej przeszło w **Łodzi na katolicyzm** 173 osób, przeważnie z pośród b. unitów.

Stosunki pracy.

* Zaburzenia robotnicze, które miały miejsce w ciągu r. b., dały ministerstwu skarbu powód do podjęcia badań nad **stosunkami robotniczymi**. Badania rozpoczęto nad przemysłem górniczym, polecając organom właściwym zebranie na początek danych o długości dnia roboczego w rozmaitych przedsiębiorstwach.

* Departament rolnictwa opracował projekt **ochrony robotników rolnych** od niebezpiecznych wypadków, oraz o odpowiedzialności za nie właścicieli rolnych.

* Grono rolników z Kraju Zachodniego, jak donosi «*Nasza Ziźń*», postanowiło złożyć właściwym instytucjom rządowym **projekt ustawy dla robotników rolnych**. Jednocześnie z projektem tym przedstawiono memoriał o konieczności utworzenia, na wzór fabrycznej, **inspekcji wiejskiej**, która na początek mogłaby być wprowadzona tylko w strefie zachodniej — w gub. nadbałtyckich, południowo-zachodnich i Królestwa Polskiego. Projekt zaleca różne środki dla uspokojenia mas robotniczych i uwzględnienia dojrzałych potrzeb robotników. Jednym z takich środków, zdaniem autorów projektu, byłoby wprowadzenie instytucji starostów, tak, aby robotnicy więcej w każdym majątku mieli swego przedstawiciela. Organizacja pomocy lekarskiej jest niemożliwą po wsiach i dlatego projekt zaleca porzucenie na pomocy pieniężnej dla chorych robotników, którzy będą się leczycy w najbliższym mieście.

* W Królestwie Polskiem — jak pisze «*Nasza Ziźń*» — **płaca robotników wiejskich** podniosła się w r. b. o 50 proc. z powodu strejków, oraz braku żniw, wysyłanych zwykle do robót polnych.

* Sprawa niedzielnego odpoczynku służ-

by domowej została w następujący sposób ujęta w projekcie **ustawy zuryskiej o odpoczynku** wogóle: służba powinna być uwalniana od obowiązków w dni świąteczne. Co drugą niedzielę oraz jedno popołudnie w ciągu tygodnia powinna mieć służąca wolne.

* Na Węgrzech rozpoczął się pewien **ruch wśród służby domowej**. Ruch ten pozostaje w związku z socjalno-demokratycznym ruchem robotniczym. Projektowane jest jednak założenie oddzielnego związku służby domowej.

Włościaństwo.

↓ Z ogólnej przestrzeni **gruntów, nanych włościanom** podczas uwłaszczenia w Królestwie Polskiem, w ilości 8,795 tys. morgów, rozgraniczono dotąd, na mocy przepisów z d. 22 kwietnia 1881 r., zaledwie 3,886 tys. morg. Na powolność rozgraniczenia wpływają długie procesy, oraz brak geometrów przysięgłych.

↓ Czyny od lat 16 w Królestwie **Bank włościański** dopomógł włościanom nabyć 700 tys. morgów za 55 milj. rubli. Najwięcej zakupiono w gub. warszawskiej (132 tys. morg.), najmniej w suwalskiej.

↓ Znana pisarka ludowa, «*Antoszka*», zwraca uwagę w «*Zorzy*» na rozszerzające się w przerażający sposób **karcierze w wsi** w Królestwie. «*Dawniej — pisze — karcierze znajdowali przytułek w karczmach, dziś miejsce ich zastąpiła większość sklepików wiejskich*».

↓ Gospodarstwa drobne w Królestwie — jak pisze «*Tydzień*» — są **pozbawione taniego kredytu**. Włościanie korzystają bardzo mało z usług Tow. kredytowego ziemskiego, które udziela pożyczek na majątki nie mniejsze od 90 morgów. Na 9,502 dóbr stowarzyszonych jest tylko 318 osad włościańskich, a w gub. kieleckiej i radomskiej nie ma ani jednej.

↓ W celu zmniejszenia **wychodźstwa włościan** z gub. warszawskiej i łomżyńskiej, sfery rządowe postanowiły wspierać wśród nich energicznie **przemysł drobny**.

Szkoły i młodzież.

** Deputacja **żydów**, którzy ukończyli gimnazja w ciągu ostatnich trzech lat, lecz nie zostali przyjęci do uniwersytetów z powodu ograniczeń, podała nowemu rektorowi uniwersytetu petersburskiego prośbę o przyjęcie do tego zakładu naukowego wszystkich kandydatów, posiadających odpowiednie kwalifikacje naukowe.

** Rada uniwersytetu moskiewskiego uchwaliła większością głosów **zniesienie wszelkich ograniczeń procentowych** względem żydów, orzekłszy zarazem, że nie należy zwracać się do ministra oświaty z prośbą o zatwierdzenie tej uchwały, ponieważ ograniczenie względem żydów nie były wprowadzone drogą ustawodawczą i sprzeciwiają się brzmieniu praw zasadniczych.

** Ministerstwo skarbu zezwoliło na przyjęcie do szkoły handlowej w **Mińsku 50 proc. żydów**.

** Prof. Chodzki podnosi w «*Naszej Ziźni*» myśl utworzenia jako specjalnej instytucji państwowej **Banku studenckiego**, w którym każdy student miałby prawo pobierania pożyczek przez cały czas odbywania studjów. Po dojeściu do pewnej pozycji socjalnej dłużnicy będą obowiązani zwrócić pożyczki z procentem prawnym.

** Znany pedagog moskiewski, p. Maring, wniósł podanie o pozwolenie mu na otwarcie w Moskwie **prywatnego instytutu politechnicznego**. Ministerstwo oświaty odrzuciło tę prośbę.

** W «*Preussische Statistik*» pomieszczono wykaz sum, wydanych na utrzymanie **uniwersytetów w Prusach** od r. 1868 do 1904. Koszta utrzymania uniwersytetów wzrosły o 276 proc. Wydatki zwyczajne na ten cel wyniosły w 1904 r. 14,782,317 marek, z czego na pensje profesorów, lek-

torów, bibliotekarzy i służby odchodzi 5,049,093 mk. Resztę pochłonęły zbiory i urzędzenia pracowni. Najwięcej kosztował uniwersytet berliński.

NADESLANE.

MERAN — Willa „Stefanja“

lecznica fizykalno-dietetyczna, jesienno-zimowa, dla ozdrowieńców, małokrwiśtych, nerwowych, reumatyków i sercowo-chorych. Piersiowo-chorych zakład nie przyjmuje. Leczenie metodami naturalnymi, a więc dyjeta (winogrodem, mlekiem, owocami i t. p.), wodą, elektrycznością, gimnastyką, masażem, słońcem i powietrzem. Sezon od 19 sierpnia (1 września) aż do lata. Ceny umiarkowane; urządzenie z komfortem. Prospekty polskie.

Dr. BINDER, właśc. zakładu, leczycy także poza zakładem.

PRYWATNE

Kursy Handlowe

Gust. Chwat-Czyńskiego, b. profes. szkół handl. im. Kronenberga, Laskusa, Raczkowskiej, Rontalera i Ubysza, od r. b. wykłada t. lko na własnych kursach.

żeńskie

i oddzielne

męskie

Roczne

dzienne

wpis 100 rb.

Półroczne

wpis 60 rb.

2 stypendja po 500 rb.

Programy:
Nowy-Swiat № 4
w Warszawie.

CENTRUM I KRESY.

↓ **Moskwa**. Jenerał Szaniawski, który niedawno złożył 40 tys. rb. na budowę biblioteki polskiej w Moskwie, ofiarował dom, wartości pół miliona rubli i przynoszący 20 tys. czystego dochodu, na uniwersytet ludowy w Moskwie. Zyczeniem ofiarodawcy jest, aby do tego zakładu naukowemu przyjmowano wszystkich żadnych wiedzy bez różnicy płci, wyznania, narodowości. Wykłady w uniwersytecie mają być prowadzone w języku rosyjskim i innych. Narazie słuchacze będą płacić niewielkie wpisy, ale z czasem, gdy fundusze uniwersytetu wzrosną, wszyscy będą mogli uczęszczać na wykłady bezpłatnie. Jak donoszą z Moskwy, przykład jenerała Szaniawskiego zachęcił innego ofiarodawcę, który złożył bezimiennie na ten sam cel pół miliona rubli. Wiadomość ta wymaga jednak potwierdzenia. Ponieważ poprzednio ofiarował już ktoś również bezimiennie na uniwersytet 300 tys. rb., więc kwestję utworzenia tego zakładu naukowego można uważać za zdecydowaną.

↓ **Kaukaz**. W d. 14 (27) września tatarzy i ormianie zawarli w Baku pokój. Notable obydwóch narodowości poprzysięgli sobie wzajem przyjaźń i zgodę, poczem po ulicach miasta ruszyła procesja, na której czele szło duchowieństwo obu wyznań. Uroczystości tego rodzaju nie mają przecie zbyt wielkiego znaczenia i po zawarciu pokoju przedstawiciele wrogich szczepów mordują się wzajem w dalszym ciągu. Już w d. 16 (29) września tatar zranił ormianina, a na drugi dzień odstawiono do szpitala dwóch tatarów, poranionych przez ormian. Strzały po ulicach, aresztowania, zajścia nie ustają. W Tyflisie w dniu 20 września (3 paźdz.) rzucił ktoś petardę pod koła wagonu kolejowego. Wybuch uszkodził wagon i okna sąsiednich domów. W d. 19 września (2 paźdz.) w okolicy Erywania kilku ormian strzelało z ukrycia do tatarów, wracających z miasta, zabijając i raniąc śmiertelnie dwóch z nich. Przy aresztowaniu napastników znaleziono broń. Tłum otoczył straż, prowadzącą do więzienia aresztowanych ormian. Rozpędzeni przez dragonów, tatarzy zaczęli strzelać i kanonada trwała całą noc do rana. Podczas rozruchów zabito 8 tatarów i 2 or-

mian. Aresztowano czterech właścicieli domów, z których okien strzelano i kilka osób, przy których znaleziono broń. Materjały, zgromadzone przez kancelarję namiestnika, dowodzą, jak twierdzą «Nowosti», że rozruchy na Kaukazie wywołała przeważnie agitacja panislamicka. Na czele tego ruchu stoi tajny komitet «Ifitad», pozostający w ciągłych stosunkach z Turcją. Panislamici dążą do oderwania guberni erywańskiej, elizawetpolskiej, bakińskiej i okręgu zakaspijskiego i utworzenia państwa samodzielnego pod protektoratem Turcji. Związek miał uspić czujność administracji miejscowej, która uważała zawsze tatarów za czynnik jaknajbardziej niebezpieczny, wobec czego panislamizm krzewił się spokojnie. «Ifitad» połączyć się miał ostatnimi czasy ze związkiem gruzińskim «Sakortwello», dążącym również do odrębności. — Otoczywszy kilka fabryk w Batumie, policja tamtejsza odkryła na jednej z nich znaczny skład broni i nabożów. — Na stacji kolei zakaukaskiej Kwiryły trzech ludzi uzbrojonych napadło na kasjera stacji towarowej Zaidastanowa, zamordowało go i uszło, zabierając tysiąc rubli.

Finlandja. W pobliżu Kemi, na wyspie bezludnej Rajkta, znaleziono ponownie w piasku 40 karabinów, 4 paki z nabożami, 5 pak z rewolwerami, 3 z materiałami wybuchowymi i jedną z jakąś substancją nieznaną. Policja przetrząsa wybrzeża i wyspy, szukając ukrytej broni. Poszukiwaniami kieruje pułkownik żandarmerji, hr. Kamiński. W d. 17 (30) września do Kemi przybył prokurator Senatu, dla przeprowadzenia osobiście śledztwa w sprawie ucieczki zagranicę kilku osób, podejrzanych o udział w tajemniczej sprawie statku «John Grafton». Między innymi skompromitowany w tej sprawie i osadzony już w więzieniu kupiec Nülander, uciekł wraz z dozorcą więzienia. — Jak twierdzi duński dziennik «Politiken», dowódcą statku «John Grafton», który rozbił się i został wysadzony w powietrze niedaleko Jakobsztaatu, wioząc znaczny ładunek broni i materiałów wybuchowych, był szturman Schaubman, syn senatora Schaumana i rodzony brat Eugenjusza, zabójcy jen. Bobrikowa. «Finl. Gaz.» przypomina przy tej sposobności, że senator Schaubman zeznał podczas swego głośnego procesu, że ma dwóch synów, którzy służą w marynarce angielskiej. — Sąd helsiński skazał redaktora gazety «Tyomies» na 500 marek kary za wydrukowanie fałszywych wiadomości o znęcaniu się w więzieniu wybojskim nad zabójcą pułkownika Kramarenko, Prokopem.

KRAJ ZACHODNI.

PRZEGLĄD.

[Szkoła białoruska i poglądy na nią «Wileńskiego Wiestnika». Komisja ziemiska w Wilnie. Dziennik polski w Kijowie].

Kwestja języka wykładowego przy nauce religji katolickiej w szkołach Kraju Zachodniego została rozstrzygnięta przez ministerstwo oświaty jakkolwiek w sposób niezupełnie zadawalający, to jednak mniej więcej zgodny z duchem tolerancyjnym. Tak więc w szkołach średnich w gub. wileńskiej i grodzieńskiej pozwolono religję wykładać po polsku, w gub. kowieńskiej zaś w języku rodowitym uczniów, to jest po polsku i po litewsku. O języku białoruskim nic nie wspom-

niano; tylko biskup Ropp w swoim niedawnym okólniku zezwolił na objaśnienia białoruskie w szkołach początkowych przy wykładzie religji.

Ze ministerstwo nie wspominało o języku białoruskim—wywołało to żale na łamach «Wilen. Wiest.», a żale te są znaczące. Półurzędowy organ wileński, który od czasów ks. Swiatopolk-Mirskiego złożył nie raz jeden dowody roztropności politycznej w kwestjach narodowościowych, zajął w sprawie języka białoruskiego stanowisko zycielwe i opiekuńcze. Redaktor «Wilen. Wiest.» p. Czumikow wygłosił w nim kilka uwag, którym nie można odmówić świeżości myśli. P. Czumikow nie uważa za właściwe wyrażać zdawkowych oburzeń na szkołę epoki Czartoryskiego (początek XIX wieku), która polonizowała Litwę. Zapytuje: a cóż robiła obecnie szkoła rosyjska?

„Zamiast tego, by Białą Rusz uczynić białoruską, pedagogowie rosyjscy starali się zrobić ją moskiewską, zaś uczynili polską. W państwowo-politycznym stosunku kulturregerstwo naszej szkoły było także aż nazbyt prymitywne. Poza hymn narodowy i czerwone koszule pedagogowie ci nie poszli“.

Tak pisze p. Czumikow i to wyznanie redaktora organu generał-gubernatorskiego jest w naszych oczach bardzo cenne. Świadczy to, że szkoła ludowa na Litwie i na Rusi nie spełniła swego zadania wcale. P. Czumikow wprost oświadcza, że szkoła ludowa powinna być białoruską. Czyni przytem niezmiernie ważne wyznanie, że ks. Swiatopolk-Mirski miał zamiar stworzenia szkoły białoruskiej i posłał go dla badań do klasycznego kraju ruszczyzny ludowej — do Galicji wschodniej, z kąd p. Czumikow przywiózł wysokie uznanie dla szkoły małoruskiej i jej postępów. Zupełnie takich postępów pragnie p. Czumikow dla szkoły ludowej białoruskiej i wyraża obawę, że jeżeli nie znajdzie się nauczycieli, którzyby mogli dzieciom białoruskim wykładać religję katolicką po białorusku, to owe dzieci katolickie zmuszone będą uczyć się religji po wielkorusyjsku. «Znowu ten sam błąd fatalny»—wola redaktor wileński, oredownik odrębności białoruskiej.

Wszystko to już było. Katechizmy katolickie po białorusku drukowano i wykładano przed r. 1863 usiłowaniami polskiego ziemiaństwa i duchowieństwa. Jeżeli dziś tego samego żąda redaktor «Wil. Wiest.», to w tem widzimy powrót zupełnie słuszny do rzeczy już dawno uznanych i uswieconych przez sprawiedliwość. Gdy ze szkół ludowych usunięta zostanie sztuczna polityka, a uwzględnione będą rdzenne po-

trzeby i rdzenne języki miejscowe, wówczas oświata wróci na tory normalne. Czas już wielki po temu; czas już narodowościom kraju dać możność rozwoju. Ciekawy szczegół podkreśla jeszcze p. Czumikow: najwybitniejszym zbieraczem i miłośnikiem ludowej literatury białoruskiej był P. W. Szejn, zmarły w ubóstwie żyd, podczas gdy naukowy okręg wileński zapewniał ze swoich funduszków wygodny żywot całemu tłumowi bezużytecznych kompilatorów-rosjan. Dziś pokazuje się, że dla sił miejscowych w kraju roboty jest moc ogromna: trzeba tylko—*pozwolić*.

Za dni parę rozpocznie swe posiedzenia komisja ziemiska w Wilnie z udziałem obranych delegatów szlachty. Komisję tę zwołał jen. Freze, który odrazu postawił sprawę na tle wspólnej pracy ziemian-rosjan i ziemian-polaków. Ciekawa jest poprawka gubernatora wileńskiego, hr. Pahlana, polegająca na zapewnieniu praw «rosyjskiej mniejszości» w ziemstwie litewskim. Hr. Pahlen w obawie, że polacy zupełnie zbojkotują rosjan w wyborach do ziemstwa, pragnie, aby ustawa zapewniła rosjanom udział w ziemstwie pomimo polskiej większości. Nie sądzimy, iżby wogóle przyjsz miało do bojkotu zasłużonych dla kraju rosjan-ziemian, i poprawka hr. Pahlana wydaje się w tym wypadku wyrazem dawnej nieufności. Zapewne ziemianie nasi tę kwestję na posiedzeniach komisji wyjaśnią i wątpliwości rozproszą.

Mamy do zanotowania fakt doniosły dla społeczeństwa polskiego w Kraju Południowo-Zachodnim. Mianowicie hr. Włodz. Grocholskiemu udzielono koncesji na polski «Dziennik Kijowski». Nietylko Ukraina, Wołyń i Podole, liczące do 800 tys. katolików, używających przeważnie polskiego języka, lecz i bardziej południowe gubernie, gdzie jest także pewna ilość polaków, otrzymają swój własny organ polityczno-społeczny. Kijów, stolica wielkiego i ludnego kraju, sam liczy do 40 tys. polaków; zaś polski żywioł ziemiański w kraju odznacza się wysokim wyrobieniem społecznym. «Dziennik Kijowski» ma więc ważne do spełnienia zadanie.

S. H.

Na prezydenta m. Wilna obrany został adw. prz. Mich. Węśławski.

Wobec tego, że wybory do Sejmu z Królestwa, Litwy, Białej Rusi, Ukrainy, Wołyń i Podola wytworzą całe kocio z kilkudziesięciu posłów-polaków, zastanawia się już teraz „Kur. Litewski“ nad trudnością położenia posłów polskich z gub. zachodnich, którzy będą musieli bronić nie tylko swoich spraw, lecz i spraw innych narodowości kraju. „Gaze-

ta Warszawska" uczyniła z tego powodu uwagę, że posłowie z Królestwa będą bronić tylko *naszych* (t. j. polskich) interesów, a natomiast posłowie z Litwy i Rusi mogą ponadto zasłonić się potrzebami *innych* narodowości, co utrudni porozumiewanie się z posłami Królestwa. Obu pismom polemizującym należałoby wskazać na to, że posłowie polscy mogliby wczasy ułożyć taki program, któryby zabezpieczył jedność działania narodowego, a uwzględniłby różnice potrzeb ekonomicznych i narodowościowych dla poszczególnych miejscowości. Dłaczegożby poseł polski nie mógł bronić praw narodowości litewskiej lub małopolskiej przez samą sprawiedliwość, jeżeli pochodzi z miejscowości, gdzie o te prawa dobija się ludność miejscowa? Czyż Niemcy westfalscy nie bronią często praw ludności poznańskiej? Nie są zadania posłów z Królestwa tak lekkie, ani zadania posłów z Litwy tak ciężkie, żeby nie udało się ostatecznie tych zadań zrównoważyć i wytworzyć działania solidarnego?

W Kijowie niedawno odbyło się — jak donosi „Ruś“ — prywatne zgromadzenie Polaków - wyborców do Sejmu państwa. Każdy powiat kraju reprezentowało dwóch wyborców. „Ruś“ przytacza tekst manifestu wyborczego, uchwalonego na tem zebraniu i rozsyłanego po polsku. W manifeste zaznaczono, że wobec samowoli administracji, braku równouprawnienia narodowości i wad ustawy wyborczej z d. 6 sierpnia, należy dążyć do reformy układu państwowego, do uzyskania wolności zebrania prasy, osób, bezpłatnej oświaty powszechnej, gwarancji praw narodowo-kulturalnych. Zarazem odezwa zaznacza konieczność zrównania włościan z innymi stanami, ułatwienia włościanom kupna ziemi, utworzenia gminy wszechstanowej, rozszerzenia praw wyborczych i reformy Rady Państwa. „Ruś“ dodaje, że do tego programu przylączy się także ziemianie rosyjscy.

Komisja ziemiska, która w d. 27 września s. s. rozpocznie w Wilnie obrady nad sposobem wprowadzenia ziemstw do trzech guberni litewskich, składa się z zaproszonych przez jen. Frezego osób urzędowych i kilku ziemian oraz z 23 delegatów, wybranych niedawno przez szlachtę powiatową. Ostatecznie będą należały do komisji następujące osoby: 1) *przewodniczący* generał gubernator A. Freze; 2) zarządzający jego kancelaryj, p. A. Stankiewicz.

Z *gub. wileńskiej*: 3) gubernator hr. Pahlen; 4) marszałek gubernialny hr. A. Plater; 5, 6, 7) powiatowi marszałkowie Kazembek, Krasowski, Witte; 8) «głowa» miasta Wilna; 9, 10, 11) właściciele ziemscy: Gieczewicz, H. Korwin-Milewski, A. Plemiannikow; 12—18) *delegaci powiatowi*: pp. J. Baliński, B. Malewski, M. Chetchowski, W. von Puttkamer, B. Jądowiecki, B. Umiastowski, J. Romanowicz; 19—20) *włościanie*: jeden starszyzna, gospodarz Kretoję, z włości ługomowickiej pow. oszmiańskiego.

Z *gub. kowieńskiej*: 21) gubernator p. Wierowkin; 22) marszałek gubernialny p. Miller, 23, 24, 25); powiatowi marszałkowie N. Grazier, Jewreinow, Pietkiewicz; 26) «głowa» miasta Kowna; 27, 28, 29) obywatela ziemscy pp.: hr. A. Tyszkiewicz, A. Mejsztowicz, G. Dorrer; 30—36) *delegaci powiatowi*: J. Czarnocki, A. Montwiłł, W. Kwinto, K. Zawisza, M. Węstawski, S. Narutowicz, E. von Römer; 37) włościanie: jeden ze «starszyn», jeszcze nie wyznaczony.

Z *gub. grodzieńskiej*: 38) gubernator p. J. Błok; 39) gubernialny marszałek p. Wyśzesławcew; 40, 41, 42) powiatowi marszałkowie J. Niewierowicz, A. Czeczeryn, M. Wolfring; 43, 44) «głowa» miasta Grodna, p. Michalski i miasta Białegostoku, p. Malinowski; 45, 46, 47) obywatele ziemscy pp. D. Korybut-Daszkievicz, S. Gutowski, M. Jegorin; 48—56) *delegaci powiatowi* S. Niezabytowski, S. Wańkiewicz, W. Lebediew, K. Szczuka, S. Kojaszewski, A. Kojaszewski, Z. Bychowicz, A. Mikulski, C. Krański; 57) włościanie, jeden ze «starszyn».

Protokół będą prowadzili urzędnicy przy generał-gubernatorze, pp.: Podjakonow, Wares, hr. Siuzor, hr. Tatiszczew.

Z NAD NIEMNA, 17 (30) września.

[Wiece duchowieństwa prawosławnego w Mińsku i projekty duchowieństwa grodzieńskiego. Nasze sprawy kościelne. Spór w Drohiczyźnie o kościoł. Poświęcenie nowych kościołów. Wizytacja biskupa w Białymstoku].

□ W Mińsku obradował w ciągu całego tygodnia wiec djecezjalny prawosławnego duchowieństwa. Do rzędu najważniejszych spraw należało obmyślenie środków powstrzymania prawosławnych od masowego przechodzenia na katolicyzm. Misjonarz djecezjalny odczytał o tej sprawie referat, w którym winę odpadania od prawosławia składa na bezczynność duchowieństwa parafjalnego. Radzi uciekać się do kazań, do rozdawania druków ulotnych Troickiej Ławy i t. p. środków walki. Ze swej strony przedstawiciele duchowieństwa uznali, że zalecane przez misjonarza kroki do niczego nie doprowadzą, albowiem unicy, chociaż figurowali w spisach prawosławnej ludności, lecz faktycznie zawsze wyznawali wiarę katolicką. Naturalnie, że Ukaz z d. 17 kwietnia rozwiązał im ręce i z katolików utajonych stali się katolikami jawnymi. Na to rady niema. Ze smutkiem więc przyznali, że do katolicyzmu pociąga lud, między innymi względami, wspaniałość kościołów i „rzadkie zagładanie księży do kieszeni parafjan“ (autentyczne wyrażenie). Co tu poradzić? Zgola niezakonkludował wiec i uchwalili znieść posadę djecezjalnego misjonarza, jako wcale nieużyteczną, a kwotę zaoszczędzoną na jego pensji użyć na opłacenie adwokata w procesach o budowie świątyń, gdyż odpadli do katolicyzmu unicy rozpoczęli starania o oddanie im kościołów, które po 1863 r. zajęte były na cerkwie. Archierej uchwalił tej nie zatwierdził.

W Grodzieńskim prawosławne duchowieństwo jest energiczniejsze. W okolicach Drohiczyzna 10 duchownych ułożyło rodzaj manifestu do władz, żądając, by karano winnych drwin z wiary prawosławnej, aby karano księży za przyjmowanie na łono kościoła katolickiego dzieci prawosławnych do lat 14, aby przyjmujących nieprawidłowo wiarę katolicką wracać przymusowo do prawosławia, aby przejście na wiarę katolicką odbywało się za wiedzą kapłana prawosławnego. W końcu duchowieństwo żądało, aby pielgrzymkom pobożnym obowiązkowo towarzyszyli duchowni. W tymże Drohiczyźnie, jak opisuje „Kur. Lit.“, odbywa się w obecnej chwili wydzieranie sobie wzajemne murów wspaniałego ongi kościoła ks. Franciszkanów, skasowanego w r. 1833. W r. b., z obawy zapewne, aby katolicy, korzystając z Ukazu o tolerancji, nie pomyśleli o powrocie do posiadania kościoła, duchowieństwo prawosławne naprędcę

przerobiło zakrystję kościelną na kaplicę prawosławną i odbyło tam nabożeństwo, zamierzając potem cały kościół przerobić na cerkiew. Lecz mieszkańcy Drohiczyzna, katolicy, zagroździ wejście do bramy kościelnej krzyżem, otoczonym sztachetami, który poświęcił proboszcz miejscowy, ks. Wincenty Barcewicz. Tym sposobem katolicy zrobili niby akt wejścia w posiadanie swej starodawnej świątyni, do czego, wedle ich zdania, mają prawo na mocy Ukazu z d. 17 kwietnia.

Powstał projekt urządzenia w szpitalu gubernialnym mińskim kaplicy katolickiej; sporządzono kosztorys i projekty budowy, które mają być wkrótce rozpatrywane na najbliższym posiedzeniu rady szpitalnej. Pod nowy kościół w Mińsku zakładane są już fundamenty. Na Podlasiu, w pow. bielskim (gub. grodzieńska), w m. Wyszki poświęconym został nowy murywany kościół, wzniesiony dzięki gorliwości proboszcza ks. Wojtkunasa, z funduszy wprost z opatrności Boskiej czerpanych, bo uboga parafia mogła zaledwie zdobyć się na 5 tys. rubli, a świątynia kosztowała 30 tys. rb. Ludu zgromadziło się 30 tys. Kazania wygłaszali prałat Kurczewski i ks. Maciejewicz, obaj słynni kaznodzieje z Wilna.

Niemniej uroczyste i świetnie odbyło się poświęcenie nowego kościoła w Dąbrowie (gub. grodzieńska) przez J. E. biskupa wileńskiego Roppa. Podróż biskupa po gub. grodzieńskiej wygląda jak jedna wielka tryumfalna procesja. Bramy tryumfalne, chorągwie, deputacje, banderje włościańskie w strojach ludowych w sto kilkadziesiąt koni, okrzyki entuzjastyczne, napisy na arkach malowniczo udekorowane... W Dąbrowie liczonego ludu na dziesiątki tysięcy; jedna tylko procesja z Krasnego-Boru wiała 5 tys. pątników do tego morza, a ci krasnoborscy byli to niemal sami unicy, wróceni na łono kościoła. Z gub. suwalskiej napłynęła moc ludu litewskiego z kapłanami. Kościół dąbrowski, imponujący potężnymi rozmiarami i wspaniałym wyglądem, stanął przeważnie z grosza ubogich włościan. W tymże stopniu gorące zgottowano przyjęcie biskupowi w Białymstoku, dokąd przybył d. 15 września dla konsekracji nowozbudowanego kościoła, stanowiącego architektoniczną kopję kościoła św. Florjana w Warszawie. Na dworcu spotkali pasterza: marszałek szlachty p. Niewierowicz i deputacja miasta, z prezydentem jego na czele. Przy wjeździe do miasta przy ulicy Stara Szosa wznosiła się wspaniała arka, udekorowana kwiatami, z napisem z obu stron: „Witaj pasterzu nasz“. Tu spotkały pasterza wielotysięczne tłumy. Powietrze drżało od okrzyków: „wiwat!“ i zaciemniło się od rzucanych do góry czapek. Biskup w pontyfikalnych szatach, pod baldachimem, w asystencji 40 osób duchowieństwa, ze śpiewami i muzyką orkiestry, udał się do kościoła. Fabryki od południa były zamknięte, tramwaje i dorożki wstrzymały się z kursowaniem, ulicami płynęły majestatycznie chorągwie nad zbitą masą ludu, którego przodem posuwały się dziewczęta z obrazami świętymi, wychowani różnymi zakładów naukowych w bieli, ustrojone w kwiaty świeże, a przed biskupem dzieci w białych strojach z purpurowymi pelerynami, sypały drogę kwieciami... Konsekracja odbyła się d. 16 września, poczem pasterz

udał się w dalszą podróż wizytacyjną do miasteczek Wasilkowo i Supraśl.

Flis.

WILNO, 19 września s. s.

[Litwomani wileńscy. Teatr polski. Starożytności polskie i księgozbiory. Czytelnie publiczne w Wilnie i Kownie. Nowe więzienie dla kobiet. Tramwaj werkowski].

□ Sprawą najbardziej na dziś aktualną jest pewna usurpacja opinii społeczeństwa litewskiego przez gazetę „Vilniaus Zinios“. Podobno szczerpe grono tutejszej inteligencji litewskiej rozpadło się na dwa obozy: większość—to ludzie umiarkowani, dobrej woli; mniejszość, składająca się z księży litwomianów, chce koniecznie podłożyć ogień pod wspólny dom, aby wykurzyć z niego Polaków. Dzisiaj przedmiotem hałasu jest napis polski, który ma być *uznowionym* na kaplicy Ostrobramskiej. Litwomani pytają: jakim prawem? Zapominają, że ten napis polski to dziejowa spuścizna, a nie koncept dzisiejszy. Litewskiej kulturze nie tym napisem nie odebrano. To, co polszczyzna tutaj objęła, to już za czasów Olgierda było nie litewskie i być może nie zostałoby do dziś dnia śladu litewszczyzny, gdyby wypadki dziejowe nie przerwały asymilacji ze wschodnim sąsiadem, czyniącej w onczas ogromne postępy. Narzekać Litwini mają prawo chyba na Olgierda. Dzisiaj zaś mówić Polakom tutejszym lub rodowitym Litwinom, stojącym na gruncie kultury polskiej: zmieńcie kulturę i zaczynajcie mówić po litewsku—jest chyba obłędem umysłowym, zupełną nieznaną praw, które rządzą ewolucją społeczną. Gdyby zredukować siły kulturalne obu stron do kształtów cielesnych, zakusy Litwomianów wyglądałyby tak, jak gdyby ziarno makuwogę zamierzało pochłonąć kamień młyński. Zanim do czego przyjdzie w Ostrej Bramie, w Kalwarji już napisy łacińskie na stacyjnych obrazach zamieniają się na polskie, które były tam od założenia Kalwarji do r. 1864.

Szyldy polskie, po wyjaśnieniu generał-gubernatora, zaczynają coraz gęściej się ukazywać, nawet na sklepach starożytnych. Z teatrem polskim sprawa ma się jak następuje: społeczeństwo tutejsze polskie tak odwykło od teatru i tak jest ubogie, że dobrej trupy (t. j. droższej) nie mogłoby utrzymać przez cały sezon, a lichej nie zniósłoby. Z tych względów p. Nowicki zamierza zorganizować teatr podróży, t. j. grać perjodycznie po kilka tygodni, we wszystkich miastach litewskich, czem zapewni sobie niezawodne powodzenie i ożywi w wysokim stopniu życie duchowe naszej prowincji, nie przeciążając skromnych budżetów ludności miejskiej. Dalekie to jeszcze czasy, kiedy nasze różnójeczne miasta będą mogły posiadać teatry, dostępne dla najuboższej warstwy i dla każdej narodowości.

W 1893 r. odbył się w Wilnie zjazd archeologiczny pod prezydencją hr. Uwarowej, i od tej daty zmieniono nieco w tutejszych sferach biurokratycznych zachowanie się względem pamiątek archeologicznych polskich i litewskich. Po 1863 r. wszystko, co przypominało dawną Polskę: moneta, pancierz, strój i t. p. przedmioty, uważane było za artykuły niebezpieczne, podniecające wyobraźnię i uczucia w niepożądanym kierunku. Dzięki wypracowanej na zjeździe uchwałę o

roztoczeniu opieki nad tymi zabytkami, nastąpiły nieco lepsze czasy. Policja nie przestawała tropić i spisywać protokółów za przechowywanie lub sprzedaż przedmiotów „polskiego pochodzenia“, lecz władze gubernialne uwalniały od odpowiedzialności osoby oskarżone; wyraźnego wszakże pozwolenia nie było, patrzano tylko na to przez palce. Obecnie sprzedaż, kupowanie i przechowywanie przedmiotów starożytności polskiej i litewskiej jest dozwolone. Lecz nad księgozbiorem polskim, znajdującym się przy tutejszej bibliotece publicznej, zakaz surowy panuje po dawnemu. Wszystko co zostało po uniwersytecie wileńskim, co wpłynęło z darów prywatnych osób, jak np. hr. Eust. Tyszkiewicz, założyciela muzeum, wszystko to znajduje się pod kluczem, jako jeniec niebezpieczny, i tylko za osobnem pozwoleniem udziela się niektórym osobom łaski wejścia do tego więzienia. Gdy się patrzy na to, trudno pojąć te sprzeczności: emblematy polskiego życia historycznego wolno oglądać i nabywać, a „Historji Litwy“ Niemcewicza, uwężonej w księgozbiore wileńskim, nie wolno wyjrzeć z ciemnicy. Tak samo w innej pokrewnej sprawie: Makowskiemu w Wilnie nie wolno otworzyć przy księgarni czytelnicy publicznej, a w Kownie czytelnia taka zorganizowana jest przez Towarzystwo specjalne najzupełniej jawnie i legalnie.

Na Łukiszkach wznoszą się monumentalne gmachy „turmy“ gubernialnej dla mężczyzn; na wiosnę niemniej wspaniałe więzienie dla kobiet zacznie się budować za Wilją, tam gdzie stoi willa Łosiewa. Pogłoski o zaniechaniu tramwaju do Werki nie sprawdziły się; Werki będą połączone z Wilnem koleją konną w roku przyszłym.

A. R. Z.

□ **Mińsk.** Podług doniesienia pism miejscowych ma powstać w Mińsku klub polski. Organizatorami są wybitni przedstawiciele polskiej inteligencji. Udziały wyznaczono sturublowe; dotychczas zebrano już 5 tys. rubli.—W Mińsku też odbędzie się połączone posiadzenie przedstawicieli towarzystwa żydowskiego i polskiego, aby się naradzić w sprawie wyborów do Sejmu państwowego. Jak mówią, żydzi zaproponowali polskiej partji przodującej działanie wspólne w celu przeprowadzenia połączonych kandydatów.—W nocy z d. 17 na 18 września s. st. zamordowano tu bogatą właścicielkę domu, p. Wańkowiczową i jej gospodynię. Panią zaduszono, gospodyni roztrzaskano głowę toporem. Mordercy nie znaleźli pieniędzy i odeszli z pustymi rękoma.

□ **Białystok.** W mieście, jak komunikuje „Agencja petersburska“, rozlepiono postanowienie tymczasowego generał-gubernatora wojennego, grożące więzieniem do 3 miesięcy albo grzywną do 3 tys. rubli osobom, namawiającym do strejków lub porzucającym samowolnie robotę. Z tego powodu «Ruś» przypomina, że d. 20 lutego r. b. Najwyżej zatwierdzoną została opinia Komitetu ministrów o konieczności zniesienia kar za strejki, które są właściwym wynikiem warunków ekonomicznych. «Ruś» dodaje, że oczekuje od generał-gubernatora zaprzeczenia powyższej wieści, nadesłanej przez «Agencję petersburską».

□ **Z Połocka,** gubern. witebska, piszą do nas: D. 2 (25) b. m. odbyło się polskie przedstawienie amatorskie, bardzo dobrze wykonane, oraz wieczór tańcujący, na korzyść niedawno założonej przez kółko pań szkoły rękodzielniczej dla dzieci z pow. lepeńskiego, z inicjatywy i kosztem głównie pani Iwaszewskiej, właścicielki wsi Uchwisz-

cze. Czystego dochodu otrzymano około 400 rb. Pomieniony zakład jest prowadzony pod kierunkiem panny Snarskiej. Liczba dzieci z ubogiej warstwy, wziętych niemal z ulicy, doszła do 140. Uczą w szkole: stolarstwa, tokarstwa, koszykarstwa, wyplatania, haftów i tym podobnych rzemiosł. Dziawa gorliwie pracuje i nieraz robi znaczne postępy. Wpływ wychowawczy i pewna ogłada dają się widzieć już w drugim miesiącu pobytu ucznia. Życzyć należałoby, żeby pożyteczna działalność kółka pań wywołała w innych okolicach pożądane naśladowictwo. A. A.

ŁUCK, 10 (23) września.

[Przysięga katolicka w sądach. Z ruchu katolickiego. Wykłady polskie religji. Zakaz języka polskiego na scenie. Nadużycia].

□ W d. 5 (18) b. m., na kadencji łuckiego sądu okręgowego, z udziałem przysięgłych, we Włodzimierzu wołyńskim, grupa sędziów przysięgłych Polaków, przy składaniu zwykłej przysięgi, wyraziła życzenie złożenia przysięgi w języku polskim. Sąd uznał to za niemożliwe, skutkiem czego pięciu Polaków złożyło przysięgę po rosyjsku, z wyjątkiem jednego, który przy swem żądaniu silnie obstawał. Prezes sądu chciał koniecznie żądanie to podciągnąć pod kategorię „bezwyznaniowego“, przeciwko czemu ów Polak zaoponował. Prokurator postawił wniosek, aby oponenta wykreślić z listy przysięgłych i ukarać grzywną w sumie 25 rb., lecz sąd, po długich debatach, zdecydował zastąpić przysięgę uroczystem przyrzeczeniem.

Radosna wieść o Ukazie tolerancyjnym rozeszła się pomiędzy ludem, i pod jej wpływem rozpoczęły się pielgrzymki do różnych cudownych obrazów w guberni wołyńskiej. W pobożnych tych praktykach wzięło udział duchowieństwo parafjalne, lecz na zwołanym do Łucka w zeszłym tygodniu zjeździe duchowieństwa katolickiego ogłoszono rozporządzenie władzy duchownej, że udział w takich kompanjach zostaje duchowieństwu wzbroniony. Do Łucka przysłała z okolicy, od lat czterdziestu niewidziana tu, kompanja pobożnych wieśniaków na odpust, który tu, w dniu 8 września, ze szczególną uroczystością się odprawia.

Dyrektor tutejszego 6-klasowego progimnazjum nie pozwolił na składanie egzaminów i na wykłady religji dla katolików po polsku, zasłaniając się brakiem w tej mierze odpowiednich instrukcyj od kuratora. Kapelan progimnazjum, stosując się do rozporządzenia ks. biskupa, wniósł skargę do okręgu naukowego, a tymczasem egzaminów z religji wcale nie było, a i wykładów także niema. Wogóle dają się zauważyć zakusy uszczuplenia nadanych przez Komitet ministrów ulg dla języka polskiego. Na odbytym w zeszłym tygodniu koncercie na rzecz niezamożnych studentów zabroniono wykonania śpiewów i deklamacyj po polsku, jakkolwiek przed dwoma miesiącami pozwolono na występy monologisty Zawadzkiego.

Ubiegły tydzień zaznaczył się wykryciem dwóch znacznych defraudacyj. Urzędnik tutejszego kantora pocztowego, Klićczuk, zbiegł, przywłaszczony sobie około 2 tys. rb. z przesyłanych pieniędzy. W miejscowej kasie pożyczkowo-oszczędnościowej wykryto nadużycia na sumę około 10 tys. rb. i oddano pod sąd b. głowę miasta, Anfilowa, a także należących do zarządu: Karpowa i dwóch Chajte.

Poszkodowani są przeważnie drobni miejscy kapitaliści i chłopcy okoliczni.

W. K.

□ Z Żytomierza piszą do nas: Na posiedzeniu komisji sanitarnej odczytano sprawozdanie lekarskie o zasztych wypadkach cholery we wsi Wysocko, w pow. włodzimierz-wołyńskim. Zmarło tam paru robotników, przybyłych z Torunia. Faktycznie nie stwierdzono, że owi robotnicy zmarli na cholere, lecz, pomimo to, zarządzone środki ostrożności. Drugie sprawozdanie o stanie sanitarnym guberni brzmi bardzo niepomyślnie, gdyż skonstatowano panowanie brudów i wielkiego zanieczyszczenia miast i miasteczek na Wołyniu. Żytomierz pod względem czystości pozostawia wiele do życzenia. Uchwalono przeznaczyć na oczyszczenie miast i miasteczek 60 tys., w części z zapomogi państwowej, w części zaś ze środków miejscowych. Skutkiem braku lekarzy, postanowiono, skoro zajdzie potrzeba, zawezwać lekarzy zagranicznych. Osób narodowości naszej, płacących podatek mieszkaniowy, dający cenzus wyborczy do Sejmu państwowego, naliczono dziećmić. *Alfa*.

KIJÓW, 19 września s. s.

[Polskie sprawy wyborcze. Ze świata uniwersyteckiego. Posiedzenie Tow. rolniczego. Kolej Szepietówka—Kamieniec podolski. Drobne wieści.]

□ Moskiewskie „Russkoje Slovo“ zamieściło korespondencję o prowadzącej się agitacji przedwyborczej w kraju naszym, przyczem rola główna przyznana jest polakom. Ze swojej strony możemy zauważyć, że wiadomość ta jest może trochę przedczesna, gdyż szczególnych starań nasza narodowość dotąd nie ujawniła. Wypada tego żałować, gdyż od wyniku wyborów zależy nasza terażniejszość i przyszłość.

Pragnienie polskiej narodowości Kraju Południowo-Zachodniego mieć kilku posłów polaków do Sejmu, jest zupełnie usprawiedliwione wobec pewnego uposzczenia prawnego i wyjątkowości naszej pozycji. W przyszłych posłach-polakach widzimy obrońców naszych interesów i naszych praw. W każdym razie, jeśli będzie trudno przeprowadzić posłów-polaków, inteligencja nasza zdecydowana jest głosować za wyborem tych posłów-rosjan, którzy są przeciwnikami wszelkich ograniczeń narodowościowych i religijnych.

Zmiana w ustroju uniwersyteckim poruszyła koła profesorskie i studenckie; na wiecu akademików uznano za możliwe przystąpienie do zajęć, pod warunkiem wprowadzenia swobody akademickiej. Rektorem uniwersytetu obrano prof. Cytowicza. Wybór ten uważają za zwycięstwo postępców, co jest objawem zamiennym, gdyż wogóle grono profesorów uniwersytetu kijowskiego składało się w większości z konserwatystów.

Odbyło się posiedzenie kijowskiego Tow. rolniczego. Między innymi sprawami rozprawiano nad kwestją wystawy rolniczej. Wystawa ta, jak wiadomo, miała się odbyć w Kijowie w roku bieżącym i nawet Tow. rolnicze otrzymało na ten cel zapomogi pieniężne od ministerstwa rolnictwa 10 tys. rb. i od miasta 5 tys. rb. Wybuch wojny zniewolił wystawę odłożyć. Teraz kwestję podniesiono nanowo. Lecz niestety, wojna odbiła się bardzo ujemnie na stanie ekonomicznym naszego kraju, to też większość zgromadzonych wypowiedziała się za odłożeniem wystawy do lepszych czasów. W sprawie kursów rolniczych rada

Tow. wypowiedziała się, aby uczniowie korzystali z niektórych wykładów w Instytucie politechnicznym. Kierownikiem kursów zostaje po dawnemu prof. Kluczczarow.

Otrzymujemy bardzo ważną dla kraju wiadomość o możliwości uzyskania zagwarantowanej koncesji na budowę linii kolejowej Szepietówka—Ploskirów—Kamieniec Podolski. Sprawa ta ma być wkrótce w Petersburgu rozstrzygnięta ostatecznie. Na tę budowę przyszłej kolei ma wpłynąć wiele kapitałów miejscowych. Celem rozwinięcia ogrodnictwa wśród włościan, instruktor ogrodniczy na gubernijską przedstawił generał-gubernatorowi kijowskiemu wniosek o zaprowadzeniu po wsiach szkółek drzew owocowych. Miasteczko Malin, gubern. kijowskiej, ponownie stało się ofiarą ognia. W tym roku Malin już trzeci raz się pali. Według najświeższych danych ludność Kijowa wyraża się cyfrą 332,987 osób. Przedstawienia polskiej trupy p. Myszkowskiego cieszą się dużym powodzeniem.

O.

□ Kijów. Z rozporządzenia jen.-gubernatora Klejgelsa zamknięto kijowskie Tow. literacko-artystyczne, wskutek zajść na zebrawaniu 14 (27) września, które wywołały wdanie się policji. — Ostatni zjazd psychjatrów, który odbywał się w sali Tow. kupieckiego, dał się we znaki lokalowi; zarząd wytacza akcję organizatorowi zjazdu, prof. Sikorskiemu, za uszkodzenie 300 krzesel, oraz stołów, zwierciadeł i t. p.

KOLONJE W ROSJI.

[Z Archangielska piszą do nas: Archangielska parafia zajmuje olbrzymi obszar Rosji europejskiej, bowiem całe północne wybrzeże, od granic Norwegji aż do gór Uralskich. Parafianie, zamieszkali w dalszych zakątkach (są odległe od Archangielska o tysiąc wiorst i dalej), nie mają żadnej możliwości bywania w kościele, zwłaszcza że są to po większej części biedni urzędnicy, którzy z powodu służbowych obowiązków i braku środków nie mogą ani pozwać sobie na dalekie takie rozjazdy, ani też sprowadzać księdza do siebie. Niektóre powiaty, gdzie wypadkowo zgromadziła się garstka zamożniejszych katolików, zbierają składki na ten cel, lecz większość żyje w odosobnieniu, bez nabożeństwa i bez spowiedzi, dzieci wychowują się niechrzczone i t. d. Widzi oplakane to położenie proboszcz archangielski, ale, pomimo najlepszych chęci, nie może złemu zaradzić, gdyż szczupłe środki nie pozwalają mu odbywać własnym kosztem tak rozległych po parafji rozjazdów. Jedynym więc wyjściem z położenia jest, by władza djecezjalna, uwzględniając duchowe potrzeby rozproszonej tej po całej guberni owczarni, przeznaczyła na ten cel niezbędną sumę. Objazd parafji, zwłaszcza latem, gdy komunikacja z najdalszemi nawet punktami jest możliwa, nie przyczyniłaby proboszczowi zbyt wielkich trudności. Kolonja archangielska zwiększa się po trochu, a zarazem zwiększa się też liczba uczącej się młodzieży. Z przyjemnością pryncipem zaznaczyć należy, że dziatwa ta, zaniedbywana ostatnimi czasy pod względem religijnego wychowania, zyskała w osobie terażniejszego proboszcza, a zarazem i kapelana szkół tutejszych, niezmiernie gorliwego i troskliwego kierownika. Dzięki tej właśnie gorliwości, mieliśmy po raz pierwszy w tutejszym kościele na Wniebowzięcie uroczystość pierwszej komunji, do której stanęło 8 dzieci. Wykład religijny po polsku w tutejszych gimnazjach męzkim i żeń-

skiem nie napotyka żadnej trudności, natomiast w szkole handlowo-marynarskiej nie prowadzi się wcale, albowiem nie ma tam pełnego kompletu (10), jakiemu szkolna ustawa przyznaje prawo uczenia się religji. Mniejsza więc liczba uczniów może pójść w świat bez żadnej znajomości religji, chociażby nawet, jak tutaj, proponowano prowadzić wykład bezpłatnie. *M. Z.*

ZASŁUBINY I ZARĘCZINY.

W dn. 28 września r. b., w kościele parafjalnym w Czarnym-Ostrowiu na Podolu, pobjętosławiony został związek małżeński, zawarty pomiędzy panną Janiną Zeltówną, córką Józefa, b. przemysłowca, i Zofją z Szaniawskich Zeltów, obywatelstwa ziemskich gubern. podolskiej, a p. Mieczysławem Topolnickim, synem Wiktoryna i Kaziemiry z Ziemięckich.

W Monasterzyskach, u Józefostwa hr. Lasockich, odbyły się zaręczyny ich siostrzenicy, Marji hr. Chomentowskiej, córki Stanisława hr. Chomentowskiego i s. p. Haliny z hr. Lasockich, z Wilhelmem hr. Resseguier de Miremont, nadporucznikiem 1-go pułku ułanów, najstarszym synem szambelana Oliviera hr. Resseguier de Miremonta i Marji z hr. Kińskich, właścicieli Niska w Galicji.

W Warszawie, w kościele św. Piotra i Pawła (na Koszykach) pobjętosławiony został związek małżeński, zawarty pomiędzy d-rem medycyny Władysławem Piotrowskim, synem Wincentego i Serafyny z Lisowskich, a panną Wiktorją Balukiewiczówną, córką inżyniera Teodora Balukiewicza i Cecylji z Wagów.

W d. 14 (27) b. m. w katedrze kieleckiej pobjętosławiony został związek małżeński panny Henryki Castellaz z p. Wincentym Korab-Laskowskim. Błogosławieństwa nowożeńcom udzielił J. E. biskup Kuliński, w otoczeniu duchowieństwa i alumnow seminarjum duchownego.

DONIESIENIA.

Dobre ubiory męzkie niedrogo poleca LEOPOLD KOCH, Warszawa, Miodowa № 2.

OBRAZY rzeźby, szkice. Tylko wyborowe utwory. Warszawa, Marszałkowska 129—I p. Salon Sztuki St. Kulikowskiego.

Od Administracji. Rubryki «Zasłubiny i Zaręczyny» oraz «Nekrologie» są płatne 50 k. od wiersza.

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD.

[Walka z głodem, jako stała pozycja budżetu rochodowego Rosji. Ubezpieczenie od nieurodzaju. Brak statystyki zbożowej. Zaleganie ładunków na kolejach.]

Rosja, ów «spichlerz Europy», od dłuższego już czasu cierpi na stały niedobór zboża. Dotyka on to jedną, to drugą miejscowość olbrzymiego terytorjum i wymaga finansowej interwencji rządu. Po jedynym

w dziejach roku kłeskowym 1891, kiedy nieurodzaj zbóż przyprawił o głód $\frac{3}{4}$ Rosji i wywołał wydatek z funduszków skarbowych 160 milj. rb. na walkę z głodem, lat kilka trwało względne zacisze. Od r. 1898 niedobór zboża wznawia się i zasilki pieniężne skarbu na złagodzenie jego skutków stanowią już rubrykę stałą w budżecie państwowym. Tak w r. 1898 wyznaczono na cele wyżywienia ludności 35,2 milj. rb., w r. 1899—5,6 milj. rb., w r. 1901—20 milj. rb., w r. 1902—18,6 milj. rb., w r. 1903—5 milj. rb., w r. 1905—przeszło 20 milj. rb.

Okoliczność powyższa daje powód prof. Migulinowi do zastanowienia się w «Słowie» petersburskiem nad przyczynami tego zjawiska i wyjaśnienia, dlaczego w Europie zachodniej, gdzie rolnictwo jest również zależne od warunków atmosferycznych i urodzaje podlegają wahaniom, nie może być jednak mowy o głodzie. Otóż prof. Migulin jest zdania, że jednorazowy niedobór zboża nie pociąga na Zachodzie dlatego zbyt wielkich wstrząśnień, iż ludność posiada pewne oszczędności, które pozwalają jej zawsze przetrwać chwilę krytyczną. Że zaś w Rosji ludność wiejska żadnych oszczędności nie posiada, zastąpić jej należy surogatem w postaci ubezpieczenia od nieurodzaju, na wzór ubezpieczenia od gradobicia. Ubezpieczenie to powinno być państwowe, obowiązujące i powszechne. Ci, co urodzaje mieli dobre, pokryją przynajmniej w części straty, poniesione przez poszkodowanych wskutek nieurodzaju, zaś resztę uzupełni skarbu, który i dziś ma z tego tytułu wydatki, ale wydatki użyte jaknajgorzej, bo rozdawane w postaci jałmużny.

Dla zorganizowania takiego ubezpieczenia potrzebną jest w pierwszym rzędzie dokładna statystyka zbiorów. Jakkolwiek zbieraniem danych statystycznych o urodzaju zajęte są aż trzy ministerstwa: spraw wewnętrznych, skarbu i rolnictwa, to jednak *dokładnej* statystyki zbożowej faktycznie nie posiadamy. Centralny komitet statystyczny ministerstwa spraw wewnętrznych czerpie swe dane z komunikatów pisarzy gminnych, układanych, jak wskazuje codzienna obserwacja, wyłącznie z pamięci i z natchnienia, pod przymusem dostarczenia danych na określony termin. I jakkolwiek dalsze opracowanie tych danych prowadzone jest już wedle zasad ścisłe naukowych, to jednak wyniki ostateczne nie mogą zasługiwać na zaufanie, jako wypadkowe danych świadomie fantazyjnych. Statystyka ministerstw skarbu i rolnictwa posiada źródła godniejsze zaufania, bo

komunikaty inspekcji podatkowej i ochotników z pomiędzy ziemian, ale ilość korespondentów jest zbyt mała, a dalsze opracowanie, a właściwie brak jego, sprawia, że statystyka ta przedstawia raczej «nastroje» na temat zbiorów, niż właściwy ich obraz. To też reforma w tej dziedzinie jest niezbędna, a nie jest ona zbyt trudna, wobec przykłądu doskonale zorganizowanych już przy wielu ziemstwach biur statystycznych, opartych na współpracownictwie nauczycieli ludowych, duchowieństwa wiejskiego, ziemian i t. d.

Tymczasem jednak brak należytej statystyki zbożowej odbija się niezmiernie szkodliwie na najrozmaitszych objawach życia ekonomicznego w Rosji: pozbawia handel zbożowy tak niezbędnej wiadomości o ilości produktu, czyni niemożliwym określenie zawczasu zapasów ziarna, utrudnia zapobieżenie zupełnemu wyczerpaniu ich i zastąpieniu przez dowóz z miejscowości, obfitujących w ziarno; jest często przyczyną tego, jak to właśnie ma miejsce obecnie, że drogi, wiodące do niektórych środowisk handlowych, zawałone są zbożem aż do zupełnej niemożności funkcjonowania, gdy w sąsiednich miejscowościach ludności zaziera już w oczy widmo głodu. Na kolejach południowych np. zalega obecnie na stacjach kolejowych przeszło 90 milj. pudów zboża, psującego się na deszczu, wobec przepełnienia składów, a równocześnie w Rosji środkowej i wschodniej pola ozime zostały bez zasiewu z powodu braku ziarna. Przedsięwzięte przez ministerstwo komunikacyj zarządzenia—zamówienie taboru kolejowego, delegowanie wyższych urzędników na stacje, gdzie zalegają ładunki kolejowe i t. d.—nie posunęły dotąd sprawy ani o krok jeden.

J. G.

— Stosownie do Najwyższej zatwierdzonej uchwały komitetu finansowego, nowa emisja świadectw Banku włościańskiego dokonana być ma jednocześnie z podniesieniem stopy procentowej z 4 do $4\frac{1}{2}$ proc. Potrzebę wyższej tej motywuje ministerstwo skarbu w ten sposób, iż stosownie do ustawy Banku, wydaje ono pożyczki w sumie nominalnej, wówczas gdy świadectwa Banku notowane są po 83—85 rb. Podniesienie stopy procentowej świadectw wpłynąć musi na wyższość ich kursu i na tej tylko drodze jest nadzieja zmniejszenia stałych dopłat skarbu.

— Z powodu nowych przepisów co do określenia kosztów produkcji wiadra spirytusu, niektórzy ziemianie w Królestwie zaczęli się zwracać do towarzystw rolniczych z prośbą, by zajęły się określeniem najodpowiedniejszego typu gorzelni. Zdaniem rzeczoznawców, dla Królestwa Polskiego najwłaściwsze są gorzelnie wartości 25 tys. rubli i produkujące co najmniej 18 tys. wiader spirytusu.

— «Torg.-Prom. Gaz.» zamieszcza korespondencję z Królestwa, w której podnosi

potrzebę budowy linii kolejowej z Miecchowa do Barana, nad granicą austriacką. Wskazując mianowicie na przystąpienie do budowy w Galicji kanału Wiedeń—Kraków, korespondent spodziewa się znacznego wzrostu i ożywienia ekonomicznego Galicji wschodniej, z czego należałoby skorzystać, tworząc połączenie jej z południowym kątem Królestwa Polskiego drogą kolejową.

— Departament rolnictwa wydał Adresnik Towarzystw rolniczych (*Adres-Kalendarz sielsko-chozajstwiennych obszczestw*), zawierający dane o zakresie działalności wszystkich towarzystw rolniczych w państwie, dacie ich założenia, składzie osobistym zarządów i t. d.

— Niedawno odbyty zjazd przemysłowców wniósł do władz odnośnych podanie o zezwolenie na zjazdy, jako organizację stałą, mającą na celu zjednoczenie przemysłowców w celu wspólnej akcji w sprawach ustawodawstwa, dotyczącego przemysłu, polityki handlowo-przemysłowej, stosunków społeczno-ekonomicznych i t. d.

— Zjazd właścicieli smolarni z Kraju Północno-Zachodniego odbył się ma d. 18 października w Mińsku.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 19 września. Notowano: renta 4 proc. 89,50, pożyczka 5 proc. 1905 r. — 101,75, Pożyczki premjowe: I — 458, II — 351,50, III — 285. Wartości banków hipotecznych: listy zastawne wileńskie 88, kijowskie 88,50, akcje wileńskie 530, kijowskie 575. Papiery przemysłowe: naftowe — bakińskie 501 — 504, mantaszewskie — 200, akcje Nobla 510; metalurgiczne — briańskie 220, Hartmana 352, putiłowskie — 148,50, rusko-baltyckie 950.

Przekazy: Bank Państwa sprzedaje: na Londyn po 94,65 za 10 f. szt., na Berlin 46,30 za 100 marek, na Paryż 37,65 za 100 franków, na Wiedeń 39,50 za 100 koron.

Warszawa, 30 września. Notowano: listy zastawne ziemskie $4\frac{1}{2}$ proc. — 90,05, listy m. Łodzi 90,10. Akcje: Lilpopy 705, Rudzkiego 867,50, Starachowickie 187, bank handlowy 395—397.

RYNKI ZBOŻOWE.

Na rynkach zagranicznych płacono:

	Pszzenica	Zyto	Owies	Jęczmień
w New-Yorku..	104 $\frac{1}{4}$	—	—	—
» Londynie..	109 $\frac{3}{4}$	—	78 $\frac{3}{8}$	81 $\frac{1}{8}$
» Berlinie..	128 $\frac{3}{8}$	115 $\frac{1}{2}$	109	94

Ceny w Londynie podane są na ziarno rosyjskie.

Na rynkach wewnętrznych płacono:

	Pszzenica	Zyto	Owies	Jęczmień
w Warszawie.	91—98	74—77	78—83	85—90
» Odesie..	91	80	69	64
» Libawie..	100,50	89	74—75	—

MASŁO. (Sprawozd. Towarzystwa «Samopomoc») w Rydze: na wywóz: I gat. 37—39 k., II gat. 35—37 k., III gat. 30—31 k. za funt.

NEKROLOGJA.



Ś. P.

Piotr hr. Komorowski.

Dn. 3 września 1905 r. zakończył żywot po krótkich cierpieniach, w wieku lat 67, w swym rodzimym majątku Radkuny w guberni kowieńskiej, ś. p. Piotr hr. Komorowski. Urodzony w r. 1838 z Antoniego i Doroty z Grotkowskich hr. Komorowskich, od młodego już wieku wybitnym celował umysłem i charakterem, a ukończywszy w Dorpacie wydział ekonomii politycznej, osiadł na rodzinnym zagoniu i pojął za małżonkę Felicję hr. Komorowską, córkę ordynatostwa na Kurmenie. Jego żywot—to długi szereg cnót chrześcijańskich, obywatelskich i rodzinnych. Zamiłowany gospodarz, prawdziwy opiekun ludu, najlepszy mąż i ojciec licznej rodziny, o sobie nigdy nie pomyślał, poświęcał się całkowicie pełnieniu obowiązków, których tak

szeroki zakres sobie postawił. To też otaczał go coraz bardziej, nie poszukiwany, lecz za to tem zaszczytniej zdobyty, nimb prawdziwego patriarchy swego otoczenia. Jeśli liczna rodzina Korczak-Komorowskich zyskała sobie na Litwie zasłużoną sławę prawdziwego klanu rodzinnego, świadomego swej łączności i tradycy rodzinnych, to w znacznej części dzięki powadze i gościnności domu radkuńskiego, który, po mieczu i po kądzieli do tego powołany, umiał zawsze być oporą i ostoją dla bliższych i dalszych. Z głęboką też boleścią zebrana rodzina oddała hołd ostatniemu, powszechnie kochanemu członkowi starszej generacji. Liczne grono sąsiadów i przyjaciół, tłumy okolicznego ludu litewskiego, łotewskiego i żydowskiego, żegnały dobrogo pana, wiodąc zwłoki jego w uroczystym pochodzie po umajonej zieleni drodze od parafjalnego kościoła do mogił rodzinnych, ufundowanych przez nieboszczyka w pięknym parku radkuńskim. Łzy i kwiaty padały obficie na ten grób świeży, prawdziwie ogółowi zasłużonego i prawdziwie przez ogół kochanego, a przez najbliższych, nieutulonych w żalu, uwielbianego człowieka. Spoczął wśród swoich, na swojej ziemi rodzinnej, w cieniu litewskich jodeł, cicho szumiących hołd swemu Stwórcy — zkad duch jego wiecznie błogosławić będzie młodszemu pokoleniu, które tak za życia ukochał...



Książka Władysław Taraszkiewicz.

Djeceja mińska przed dwoma miesiącami poniosła stratę niepowetowaną w osobie ks. Władysława Taraszkiewicza, proboszcza parafji Pierszaje. Długo walczył z chorobą ks. Taraszkiewicza, jednakże przemogła go: zmarł 9 czerwca, przeżywszy lat 45. Zmarły kapłan był proboszczem wspomnianej parafji przez lat osiem; jego energii i pracy zawdzięcza parafja swoje istnienie. Do parafji przyjechał ks. T. w lecie r. 1897. Nie znalazłszy plebanji, musiał przez niejaką czas przemieszkać dalej od kościoła. Przy pomocy Benedykta hr. Tyszkiewicza i parafjan udało mu się odrestaurować kościół i wybudować plebanję wraz z budowlą gospodarską. Uporządkował archiwum kościelne, które było ogromnie poniszczone, kiedy w parafji nie było pasterza przez lat 40. Dziś w kościele mamy aparaty srebrne i bieliszę w dobrym stanie.

Ś. p. ks. Wł. Taraszkiewicz urodził się 20 lutego 1860 r. w gub. kowieńskiej. Po skończeniu nauk gimnazjalnych studiował medycynę na uniwersytecie w Dorpacie i po skończeniu trzech kursów, wstąpił do seminarjum w Petersburgu. Po wyświęceniu na kapłana, przeznaczono go na wikariusza do Charkowa, a po sześciu latach został proboszczem w Pierszajach. Pochowany na cmentarzu pierszajskim. Pokój jego duszy!



Paulina Bogusławska.

«Dni moje zeszyły jako cień, a jam uszechł jako siano» — można powiedzieć z psalmistą o zgasłej w Warszawie, po krótkich lecz ciężkich cierpieniach, w dniu 23 sierpnia 1905 r., ś. p. Paulinie Bogusławskiej w 26 wiosnie życia.

Śmierć przedwczesna zgasła jasny płomień jej pięknego, lecz, niestety, krótkiego żywota, który promieniował w około siebie dobroć, słodycz i wesołość.

Ś. p. Paulina, obdarzona niepospolitemi zaletami umysłu i serca, przeszła przez życie kochana przez wszystkich — przemknęła, jak promyk słoneczny, po tej ziemi, upatrując zawsze w życiu lepszą i jaśniejszą stronę...

To też nie dziwnego, że żal szczerzy i serdeczny towarzyszył jej zwłokom do grobu, a boleść pozostałych: rodziców, rodzeństwa i krewnych, oraz narzeczonego, z którym miała wkrótce wstąpić w związku małżeńskie, nie da się wypowiedzieć!

Pod wrażeniem tej bolesnej wieści serdeczna przyjaciółka ś. p. Pauliny skreśliła wiersz, którym najlepiej to wspomnienie zakończy:

Tobie tam lepiej, Jilijko biała,
U Boga tronu — wśród świętych zórz;
Goryczy życia Tyś nie zasnęła,
Smutnych zawodów, kołców u róż...

Drobną Twą stopą Tyś nie musnęła
Czarnych, błotnistych żywojących dróg,
W słodkim uśmiechu Tyś nam zasnęła,
Gdyż za wybraną wziął Cię sam Bóg.

Więc Ty, Poluchno, za nami proś,
Do Boga modły gorące wznos, —
A gdy żywoty przeniesiem trud,
Ty nas powitaj u Niebios wrót!

Krzysztof.



Józef Gaździcki

zmarł dnia 21 sierpnia 1905 r. w dobrach swych Oziere, gub. mohylowskiej, po krótkich cierpieniach, przeżywszy lat 46. Zmarły oświadczył żonę i troje dzieci. W życiu domowym odznaczał się dobrocią i oddaniem się rodzinie, jako obywatel ziemski — miłością ziemi ojczystej, jako człowiek — prawością charakteru, nadzwyczajną zacnością i uczynnością. Władając dużym funduszem, chętnie wspierał potrzebujących. Zwłoki złożono na cmentarzu, a żal wszystkich, co go znali, od starego do młodego, od pana do prostaczka — żegnał tę duszę szlachetną, z serca mu życząc szczęśliwości zaziemskiej.

Requiescat in pace!

X. A. O. K.



Anna z Salmonowiczów MICHAŁOWA WOŁŁOWICZOWA

po ciężkich i długich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Bogu dn. 14 (27) września w majątku Mściu, w gub. mińskiej, w 33 roku życia.

Zwłoki złożone zostały w grobach rodzinnych w Dziejdziewiczach.

Pozostali w głębokim smutku mąż, dzieci, matka, brat i siostry proszą o modlitwę za spokoję jej duszy.

LISTA ZMARŁYCH.

† W Warszawie: Chłudziński Kazimierz, inżynier, lat 51. Palimącyński-Larissa Ka-

mil, b. obyw., l. 50. Piętka Julja z Jezierskich, emerytka, l. 76. Rawiczowa Melanja z Jastrzębskich, 1 voto hr. Duninowa, wdowa, l. 67. Soczołowski Tadeusz, dr., l. 45. Thies Konstanty, przemysłowiec, l. 59. Wiszowaty Wiktor, b. obyw. ziemski. Wolska Jadwiga, zakonnica zgromadz. Kanoniczek, l. 74. Zawadzki Bronisław, literat, współpr. «Kurjera Warsz.», l. 56. Żyżnowski Antoni, obyw. ziemski, l. 55. Na prowincji: Daniszewski Emil, obyw. ziemski — w Żenówce. Kamliński Maksymilian, obyw. ziem., l. 65 — w Dmosinie. Konatowicz Wincenty, b. ob. m. Kalisza — w Piotrkowie. Kozanecki Stefan, l. 19 — w Łodzi. Krassowski Witold, inżynier powiat. — w Stopnicy. Kunitzer Juljus, radca przemysłowy — w Łodzi. Otuszeński Ksawery, l. 74 — w Dosinie. Wieszczycki Mateusz, ob. ziem., l. 73 — w Bielinie, gub. warsz. W Cesarstwie: Radecki-Mikulicz Aleksander, adwokat przystęgły — w Odessie. Rumbowicz Henryk, magister nauk matemat., l. 62 — w Wilnie.

TREŚĆ N-ru 38.

ZIAŁ GŁÓWNY.

Artykuł wstępny: Zjazd w Moskwie, przez J. M.

Artykuły bieżące: Udział polaków w zjeździe, p. L. Kontrowersje, p. Gryfa. «Inne sprawy», p. Ver-soviensis. Dąbrowa-Damerau-Dąbrowa, p. Janusza. Za kordonem. Przegląd, p. Ton. Z zagranicy: Przegląd polityczny, p. J. M. Kongres socjalistów niemieckich w Jenie, p. Widsa. Głodne Niemcy, p. J. Z Królestwa Polskiego: Z Warszawy, p. A. Olchę. Z Warszawy, p. St. i t. d. O naszych sprawach, p. Szczerba. Reformy państwowe, p. Res. Wiadomości bieżące, (Urzędowe, Petersburskie). Kronika ogólna. Notatnik społeczny.

Centrum i kresy. Kraj Zachodni. Przegląd, p. S. H. Z nad Niemna, p. Flisa. Z Wilna, p. A. R. Z. Z Łucka, p. W. K. Z Kijowa, p. O. i t. d. Zaślubiny i zaręczyny. Doniesienia. Ekonomista. Przegląd, p. J. G. Kronika giełdowa. Rynki zbożowe. Nekrologja. Ogłoszenia.

ŻYCIE I SZTUKA.

Artykuły: «Mieszczanin sandedki z XVII stulecia», p. Michała Rolle. «Prof. Pius Weloński». (Sylwetka artystyczna), p. R. Fańskiego. «Z wrażeń je-siennych» (wiersz), p. Wiktora Gomulickiego. «Trudna decyzja», p. Tadeusza Rittnera. «Zamek w Bari», p. Weryhę. «Feljeton warszawski», p. Albertusa. «Z prasy obcej», p. Jot. «Zapomnianej teki» (wiersz), p. B. K. «Komisja reformy zakładów naukowych». «Włosi o prof. Marjanie Zdziechowskim», p. S. «Polskie marki pocztowe». Zapiski.

Ilustracje bieżące: Pięć ilustracji do powyższych artykułów. «W zakładzie dla obłąkanych», obraz Rotta Silvio. Portrety: Prof. Pius Weloński. Jen.-maj. I. N. Iwanow. Prof. J. Borgman. Prof. Jan Ptaszycki. Prof. Leon Petrażycki. Portrety w Kronice pośmiertnej: Bronisław Zawadzki. Hr. Komorowski. Ks. Władysław Taraszkiewicz.

Karta albumowa: «Fantazja arabska», obraz Wieruss-Kowalskiego.

Redaktor i wydawca

Erazm Piltz.

OGŁOSZENIA.

NAJWIĘKSZY WYBÓR

Załęski i S-ka

Warszawa, Erywańska 2.

TELEFONU 1639. (3196)

BIURO NAUCZYCIELSKIE WASILEWSKIEGO,

Warszawa, Marszałkowska 123,

rekomenduje nauczycieli, nauczycielki i bony; sprowadza cudzoziemki. (3270)

WŁ. DOLIŃSKI

Najstarszy w Kijowie Skład narzędzi rolniczych,
zastępstwo pierwszorzędných fabryk.

Ruston, Procter & Co: lokomobile, lokomotywy drożne i młocarnie pa-rowe.

Rudolf Sack: plugi jedno- i wieloskobowe, siewniki rzędowe.

Rod. Lean Mfg. Co: brony stalowe zwykłe, sprężynowe i talerzowe.

Mak-Kormik, Walter A. Wood: kosiarki, żniwiarki i wiązaki.

Clayton & Shuttleworth, M. Wolski i Sp.: młocarnie konne, kiera-ty, wialnie.

Burmeister & Wain: nowe centryfugi «PERFEKT», masielnice, narzędzia mleczarskie.

Grabie konne amerykańskie, sieczkarnie angielskie i krajowe, młyny, śrótwo-niki etc. (876)



A. WIERUSZ-KOWALSKI: „FANTASIA ARABSKA”.
ALBUM „KRAJU“.

ŻYCIE I SZTUKA

PISMO DODATKOWE, ILUSTROWANE.

„Kraj“

Petersburg, 23 września (6 października) 1905 r.

№ 38

MIESZCZANIN SANDECKI

Z XVII STULECIA.



zięki ogłoszonym świeżo przez sumiennego bardzo badacza, ks. Jana Sygańskiego, T. J. «Analektom Sandeckim» poznajemy sympatyczny typ mieszczanina polskiego z pierwszej połowy XVII w. Sławetny imci pan Jerzy Tymowski, jak i tysiące jego współbraci, zginąłby w zapomnienia fali, gdyby nie jedna skromna słabotka: spisywał «Djarjusz», którego foljał przeleżał sobie najspokojniej wieków parę w archiwum miejskiem Nowego Sącza, aż przyszedł ks. Jan Sygański, monografista podgórskiego grodu, rękopis pilnie przewertował, drukując ciekawsze zeń ustępy. Przypomniały one współczesnym, że kiedyś żył w Polsce p. Jerzy Tymowski, pracujący poczciwie na dobre imię i dla pożytku rodzinnego swego zakątka.

«Djarjusz» otulają skórzane okładki, świadczące niezbitcie o bardzo wysoko rozwiniętym u nas kunszcie introligatorskim. Nie lada bo też majster projektował tę oprawę, zdobną w *en relief* postaci ojców kościoła: św. Augustyna, Ambrożego, Grzegorza i Hieronima, oraz medaljony królów: Zygmunta I, Zygmunta-Augusta, Stefana Batorygo i Zygmunta III. Na zawartość książki złożyły się porozrzucane na jej kartach rozliczne zapiski, z których powziąć można jasne wyobrażenie o prywatnym życiu kupca polskiego z zarania XVII wieku, o jego nienajgorszym wykształceniu, oryginalnych nieraz zapatrywaniach; z nich dowiadujemy się o wychowaniu jego dzieci, jak dorabiał się wcale znacznego majątku, jak się czuł w swojej ojczyźnie.

«Djarjusz» otulają skórzane okładki, świadczące niezbitcie o bardzo wysoko rozwiniętym u nas kunszcie introligatorskim. Nie lada bo też majster projektował tę oprawę, zdobną w *en relief* postaci ojców kościoła: św. Augustyna, Ambrożego, Grzegorza i Hieronima, oraz medaljony królów: Zygmunta I, Zygmunta-Augusta, Stefana Batorygo i Zygmunta III. Na zawartość książki złożyły się porozrzucane na jej kartach rozliczne zapiski, z których powziąć można jasne wyobrażenie o prywatnym życiu kupca polskiego z zarania XVII wieku, o jego nienajgorszym wykształceniu, oryginalnych nieraz zapatrywaniach; z nich dowiadujemy się o wychowaniu jego dzieci, jak dorabiał się wcale znacznego majątku, jak się czuł w swojej ojczyźnie.

Lecz to nie cała ich wartość: są one nieocenionym wprost dokumentem do poznania współczesnego życia mieszczaństwa, jego stosunku do szlachty, a przedewszystkiem stosunków handlowych i przemysłowych Nowego Sącza w epoce panowania Wazów. Jak widać z «Djarjusza», Tymowski handlował wszystkim i to na wielką skalę. Był zręczny, obrotny, cieszył się uznaniem wśród swoich kolegów z law radzieckich i okolicznych indygenów. Obok ciekawych, tak dużo zwykle mówiących, acz suchych z pozoru cyfr, humoru w jego lapidarnych zapiskach dosyć; sporo zdrowego, jędrnego dowcipu, który jeszcze i dzisiaj rozśmieszy i zabawi skrzętnego badacza.

Z własnoręcznego zapisku w księdze kupieckiej dowiadujemy się, że sławetny Jerzy Tymowski ujrzał światło dzienne w Grybowie 1559 r.; z kolei osiada w Nowym Sączu, gdzie jako czterdziestoletni dojrzały mąż zdobywa sobie obywatelstwo miejskie i widocznie na nie zasłużył, bo, jak wiemy, byle kogo i zbyt pochopnie do prawa miejskiego nie przyjmowano. Co więcej, Tymowski zostaje około tego czasu rajcą nowosandeckim, a, jak widzimy z powierzanych mu obowiązków publicznych, posiadać musiał i głowę na karku, i zachowanie wśród swoich najbliższych...

«Djarjusz», dochowany do naszych czasów, rozpoczął spisywać w roku 1607, umieszczając na pierwszej jego karcie słowa: *Anno Domini 1607. In Nomine Domini Nostrī Jesu Christi. Novum Regestrum per me Georgium Tymowski, civem sandecensem et consulem.*—*Sanguis Christi salva me. Jesus Nazareus Rex Judaeorum, sit triumphalis inter me et omnes inimicos meos, nunc et in hora mortis meae.*—*Sigismundus tertius Dei Gratia Rex Poloniae.*—*Salve Sancta Parens, enixa puerpera regem!* Zaraz jednak potem wylazło, jak sztydło z worka, kupiectwo, rentowny zawód imci pana Jerzego. A więc: 10 funtów ważyły powrozy, wór i słoma, w które owinięto ro-

dzynki i t. d. Po cyfrach, bardzo ciekawych choćby dla samego jedynie porównania cen dzisiejszych z owymi z przed trzystu laty, dowcipna zapiska o... dłużnikach, których rajca sandeckie dzielił na trzy kategorie: do pierwszej zaliczał «długi dawne od lat dziesięci»; do drugiej—«długi starych łotrów»; trzeci zastęp nieszczęśliwców figurował pod charakterystyczną rubryką: «Starzy dłużnicy, jakoby też ze starych snopów gorzałka», a należeli do ich grona przedstawiciele różnych stanów i zawodów: biedny zegarmistrz Sebastian; trzech kolegów—rajców dowcipnego wierzyciela: «pan Studziński, co zastawił zbroję». Owgorzki rejestr kończy Tymowski westchnieniem pobożnym: «O Jezu mój najdroższy, nadziejo smutnej duszy!» Widocznie ci nieoprawni dłużnicy dużo krwi mu psuli... Pod rokiem 1610 figuruje tutaj i pan Jan Lutosławski, pisarz grodzki, który wypłatał naszemu rajcy potężnego figła: dług «obiecany oddać, nie oddał, umarł, wisus z niego». Ileż w tych kilku słowach tragedji kupieckiego serca! Czyż dla takiej pysznej zapiski nie warto przewertować choćby kilku mniej humorystycznych kart «Djarjusza»?

Wspomniany 1610 r. zapisał się trwałemi zgłoskami w życiu pana Jerzego. Córkę dorodną wydał on właśnie za Stanisława Mączkę, ofiarowując jej w posagu: 2 postawy karazji angielskiej lazuruwej; 4 postawy karazji z Krakowa po 15 złp.; 4 postawy karazji po 14 złp.; 4 postawy morawskie; 2 postawy karazji ze Żmigroda, razem wartości 241 złp., rzeczy zaś złotych i srebrnych za 270 złp. Ponadto obiecał wprawdzie wypłacić gotówką 600 złp., lecz narazie mógł dać zięciowi zaledwie 105 złp., a z reszty wyrachował się, biorąc go za swego współnika. Kupili więc razem 24 beczek wina węgierskiego, a choć zarobili na niem, wyrównanie rachunków z zięciem przyprawiło Tymowskiego o brak gotówki. Bóg

jednak nie wypuszczał pokornego sługi ze swej możnej opieki; na szczęście zjechał do Sącza ks. Jan Gładysz z Grybowa, łaskawy zawsze na dom Tymowskich, i począł prosić małżonków, by mu przechowali 380 złp. Naturalnie odmowa nie spotkała księdza, który przy lampce «węgierskiego», dowiedziawszy się o chwilowej opresji kupca, dopożyczył mu jeszcze 400 złp. szpitalnych grybowskich. Tak załatał się niespodziewany wylom w finansach Tymowskiego; pieniądze nie próżnowały, a obrotny i zręczny kupiec potrosze na zawołanie zwracał gotówkę, głównie jednak towarami.

W 1610 r. umiera pani Jadwiga, żona Tymowskiego, obok więc notatki, ile zapłacił za transport szyb, sierpów lub wina, czytamy wezwanie:

«Panie Boże Wszechmogący, racz mi być miłościw, proszę przez miłośierdzie Twoje największe, proszę, bądź mi miłościw».

Stroskany po utracie dozgonnej swej towarzyszki kupiec, zapisał, co czuł, i jak umiał, ból wyraził, a Miłościwy Pan i tym razem wysłuchał modłów sławetnego rajcy nowosandeckiego. Właśnie w tej chwili wszedł do sklepu następcą «wisusa» Lutosławskiego, pan Jakób Chwalibóg z Ropy, nabrał sporo towarów, za wszystko zapłacił gotówką, a pocieszając strapionego kupca, przyrzekł mu pić jeszcze na jego weselisku. I był dobrym prorokiem: uradowany kupiec, wpisawszy zwyczajem przyjętym do księgi pobożne westchnienie: «Panie Boże najmilejszy, przez smutek Matuchny Twojej pod krzyżem stojącej, zmiłuj się nademną», aczkolwiek miał już córkę wydaną i syna wyrostka, w kilka miesięcy później zapalał strasznym afektem do nadobnej panny Krystyny Adamowiczówny, córki kolegi z ław radzieckich, stanął z nią, nie zwłócząc zbytnio, na ślubnym kobiercu. Organista, pewny sutej libacji, huknął z pełnej piersi: «*Veni creator*»; w orszaku ślubnym znaleźli się «panowie rajce i poważne mieszczany»; na wesele stawił się, wedle przyrzeczenia, pan Chwalibóg i «kazał dać dwa achtele piwa, które zapłacił Ferencowej».

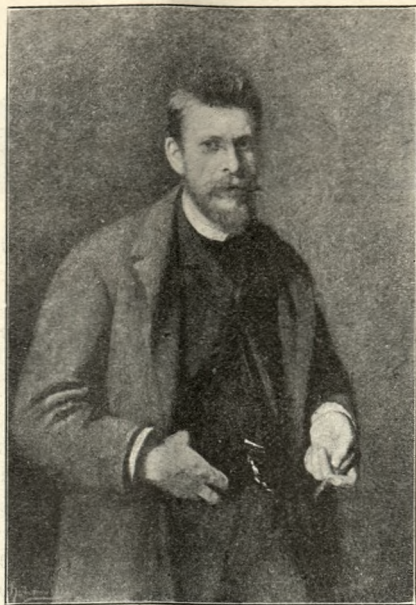
Michał Rolle.

DN

PROF. PIUS WELONSKI.

Sylwetka artystyczna.

W sile wieku, w pełni energii. Spokojny, cichy, uprzejmy, skupiony. Patrzy na świat przez okulary wzrokiem



Prof. Pius Weloński (z portr. St. Roztworowskiego).

trochę roztargnionym i pobieżnym. O powierzchniowość najwidoczniej nie dba nadto. Czuć w nim przedewszystkiem pracownika. Oto co można o prof. Piusie Welońskim powiedzieć w dziennikarskiej migawce.

Odwiedziłem go w tych dniach w mieszkaniu jego prywatnym, w śródmieściu, przy ulicy Czystej. Można go stale zastać zresztą w różnych, urzędowych dla niego miejscach; a więc w pracowni, którą posiada w Zamku byłym królewskim, i jeszcze w klasie rysunkowej rządowej, której dyrekcję objął po śmierci nieodżałowanego pedagoga, Wojciecha Gersona, i wreszcie w wielkiej odlewni własnej, w Mokotowie, którą stworzył nasz szanowny artysta, nowy przemysł artystyczny u nas zaszczipiając.

Mieszkanie jego na Czystej jest typowym, wygodnym nowożytnym *locum*, jakich w Warszawie mamy coraz to więcej i które pewno na setki i tysiące już liczyć można. Własnymi pracami ozdobił je potrosze znakomity rzeźbiarz, głównie są to jednak prace jego — malarskie.

Weloński maluje bowiem — jak malowali również Gérôme, Falguière i Mercié.

W saloniku, który zdobią między innymi dwa duże portrety ś. p. Roztworowskiego: naszego mistrza jeden i nieżyjącej dziś żony jego (Ordzianka z domu), wisi nad kanapą spory rodzajowy olejny obraz Welońskiego: Sielanka, dwoje młodych wieśniaków na tle żywej i soczystej zieleni.

Weloński w krótkości opowiada mi swoje *curriculum* życia.

— Urodziłem się w Augustowskiem, szkoły w Warszawie kończyłem, potem wstąpiłem do petersburskiej Akademji.

— Gdzie pan otrzymał złoty medal i *prix de Rome*.

— Tak jest. Jako stypendysta wyjechałem więc do Włoch...

— I tam pan przesiedział?...

— Dwadzieścia parę lat....

Ciekawem i na uwagę, a i na pamięć zasługującym jest to, co skłoniło naszego mistrza do osiedlenia się w kraju:

Pelen inicjatywy, energii i zasług przeor Paulinów, ojciec Euzebjusz Rejman, któremu — powiedzmy śmiało — Jasná Góra tyle będzie zawdzięczać, co, oprócz tylko, w innych warunkach i mierze, Kordeckiego, żadnemu innemu z przeorów — powziął ideę otoczyć mury i wały klasztorne „drogą krzyżową“. Zaprzagnął jednak, aby to było coś — wiekopomnego. I, szczęśliwy zawsze w pomysłach, zwrócił się do Welońskiego. „Obstalunek“ był kolosalny. Weloński wpadł znowu na pomysł wykonania go całkowicie w kraju. Tak powstała odlewnia bronzowych figur i grup na wielką skalę, sposobem traconego wosku (*à cire perdue*) — *jedyna w całym imperjum*.

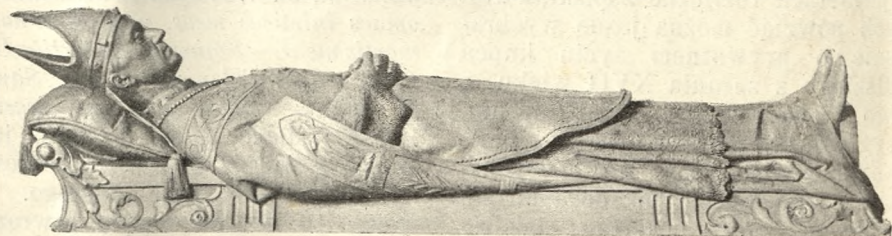
Dzieło to poznają czytelnicy nasi w jed-



Posąg biskupa M. Nowodworskiego w katedrze plockiej. Rzeźba P. Welońskiego.

nym z najbliższych numerów pisma naszego. Obecny szkic poświęcamy samej osobie artysty.

W mieszkaniu swem na Czystej, Weloński mieszka z córką, podobną bardzo do matki, sądząc z portretu, podobną, pełną wdzięku, jasnowłosą panną, która stanowić musi „jasny ton“ w pracowitem życiu artysty.



Posąg kardynała Włodzimierza Czackiego w kościele św. Pudencjany w Rzymie. Rzeźba P. Welońskiego.

— Mam i syna—mówi mi Weloński—kończy szkoły w Krakowie.

— Czy odrazu pan go do tamtejszych szkół oddał?

— Tak jest, szło mi przecież o to, aby dziecko po polsku się nauczyło. I ostatecznie, dzięki tej decyzji, obecnie nie mam kłopotów i trosk, jakie spadły na tyłu ojców...

Mówiliśmy i o klasie, którą Weloński prowadzi. Pozyskał on dla niej tak świetnego pedagoga, jakim jest Miłosz Kotarbiński. I ma plany piękne, które ze skromnej klasy powinny uczynić poważną szkołę sztuk pięknych.

— A dużo uczniów w niej się kształci?

— Stu pięćdziesięciu.

— To już pięknie.

— Więcej się bowiem nie mieści. Ale ciągle musimy odmawiać przyjęcia chętnych kandydatów. Szkoła nasza otrzymuje stały roczny fundusz od rządu, od miasta zaś nic nie dostaje, i tego nie mogą uważać za normalne, boć wszędzie zarządy miejskie bardzo pieczołowicie zajmują się tego rodzaju szkołami, mającymi bezpośredni wpływ na rozwój rzemiosł, a więc pośredni i na dobrobyt mieszkańców.

Karjera artystyczna Welońskiego dobrze jest znana. Jego wspaniałe „Akteon” wzbudził podziw profesorów. Podziw ten w admirację przeszedł przy wykończeniu płaskorzeźby, na której „Venus przedstawia Amora Jowiszowi”. Artysta okazał się tu klasykiem, równym grekom. Czy w dojrzałym wieku spełnił Weloński to, co jako student Akademii zapowiedział? Niech na to krytycy dadzą odpowiedź. My zanotujmy dwa główne jego

dzieła: „Bojana”, który zdobi planty krakowskie, i „Gładjatora”, z którego prof. Spasowicz uczynił dar naszemu Pałacowi sztuki. Do tych dwóch znanych bardzo



„Akteon”, rzeźba P. Welońskiego.

i wprost popularnych dzieł mistrza, dodać należy parę nagrobków jego, niestępujących pewno im w piękności, jak Adama Pługa, biskupa Nowodworskiego, a przede wszystkim kardynała Czackiego w kościele św. Pudencjany w Rzymie. Stacje męki krzyżowej otwierają nową

erę w działalności Piusa Welońskiego i osobny im się należy artykuł.

Na zakończenie tego szkicu—wycieczka pewna w krainę niedyskrecji. Dlaczego to nie Welońskiemu powierzono w swoim czasie wykonanie pomnika Mickiewicza w Warszawie, lecz o wiele mniej odeń zdolnemu Cyprjanowi Godebskiemu? Pozwolę sobie powtórzyć „historję”, którą z kilku ust wiarogodnych sły- szałem, za której ścisłość jednak ręczyć nie mogę. Prawda, czy tylko plotka, brzmi ona tak: Kółko artystów, literatów i społeczników, od wielu lat zbierających się w piątki w salonie d-ra Benniego, postanowiło jednemu z najwybitniejszych „piątkowców”, Henrykowi Sienkiewiczowi, uczynić dar z własnego jego biustu. Ten biust powierzono właśnie Piusowi Welońskiemu. Otóż artysta czy nie był dość usposobiony, czy mu przeszkadzało co w życiu—dość, że kazał długo klientom swoim czekać na dzieło i ostatecznie wykonał je w marmurze w sposób, który nie zadowolnił w całości tych, co się na nie złożyli. Chłód pewien powiał pomiędzy gromadą „piątkowców” a rzeźbiarzem i wręczenie daru Sienkiewiczowi odbyło się nawet w nieobecności Welońskiego. Zły traf chciał, że właśnie w tym czasie, mniej więcej, pozwolono na pomnik Mickiewiczowi. Kierunek tej sprawy wzięli zaś w ręce głównie dr. Benni i Sienkiewicz. Poczęto oglądać się za wykonawcą, i Weloński, który bez tego epizodu miałby pierwszorzędne szanse, znalazł się na drugim planie. Reszta wiadoma czytelnikom.

R. Fański.

Warszawa.

Z WRAŻEN JESIENNYCH.

Zkąd ten czar w tobie, jesienna pogodo,
 Że ciebie serce me kapryśne stawia
 Nad kwietny czerwiec, strojny w barwy
 pawia,
 Nad maj, zielenią pyszniący się młodą?

Zkąd w tobie balsam, co zabliznia rany,
 I narkotyku cudotwórcza władza,
 Co myśl zwichrzoną czarownie wygładza,
 Jak olej, w burzę na fale wylany?

Jesieni! chorych dusz uzdrowicielko!
 Twe słońce, blade, jak płomień gromnicy,
 Nie sprawia bólu nadczulej żrenicy;
 Nektar twych kwiatów sączy się kropelką.

Gdy muskasz ciepłem, bezszelestnem skrzy-
 dłem,
 Nie jak kochanka pieścisz, lecz jak matka;
 A krasa pól twych, barwnych do ostatka,
 Gobelinowem zda się malowidłem.

I jedna jeszcze moc w tobie niezmierna,
 Przez którą smutni bywają krzepieni:
 Zwolna, stopniami, gasnąca jesieni!
 Cmentarza zimy ty jesteś odźwierna!..

Wiktor Gomulicki.

TRUDNA DECYZJA.

(Dokończenie).



an zmęczony? — zauważył nieznajomy i wziął go pod ramię.

— Czy to jeszcze daleko? — spytał Adam. — Serce mi bije.

— To nic—rzekł nieznajomy—to przejdzie.

Adam nagle się zmarszczył. Nie podobał mu się głos towarzysza.

— Oho! Pan mnie uspokaja—mruknął, czerwieniąc się—niema sensu mnie uspokajać. Niech pan nie myśli, że ja się boję. Nie jestem dziecko. Wczoraj się bałem, ale kiedy już raz powiedziałem sobie, że pójdę, to pójdę.

Trzęsły mu się policzki.

— Ależ, drogi panie...

Towarzysz objął go wpół. A potem powiedział szybko, wskazując głową do góry:

— Niech pan spojrzy na ten wysoki, stary kasztan? Co? Śliczne drzewa.

Adam spuścił głowę i powtórzył smutno, bojaźliwie:

— Śliczne drzewa...

A za chwilę powiedział, patrząc na ziemię:

— Jak ja będę z nim mówił?... Tylko tego się boję... Powiedziałem panu, że to mój przyjaciel.. Ale nie wiem, naprawdę, jak się z takim chorym człowiekiem mówi.. Zresztą nie rozumieliśmy się nigdy... Nawet wtedy, jak był jeszcze zdrów i wesół.

Nieznajomy nic nie odpowiedział, tylko zwrócił się nagle w prawo.

Weszli przez małą, żelazną furtkę, otwartą naoscież. Teraz towarzyszył puścił rękę Adama.

Zaraz zrobiło się jakoś dziwnie miło i cicho. Byli w dużym, cienistym parku. Szli wąską ścieżką między trawnikami, na których czerwieniły się kwitnące krzaki róż. Nie widziało się nic, tylko łąki, drzewa i róże. I nie słyszało się nic, tak jakby na drzewach nie było ptaków, a na ścieżkach i łąkach żadnych ludzi.

Adam nagle przestał się bać. Szedł obok towarzysza, posłusznie, bez oporu, jak w hipnozie. I nie czuł nic, prócz dziwnej ciekawości, która ogarniała go coraz silniej.

Nadsluchiwał...

Nic się nie pytał nieznajomego, choć w duszy jego było tysiąc gorących, niespokojnych pytań. Tylko rozglądał się i nadsluchiwał. Tak jakby ta cisza i te drzewa, i róże były tylko na to, żeby coś zakryć, zasłonić. A poza zasłoną były jakieś niesłychane rzeczy, jakieś przeraźliwe zjawiska.

Był jakby wstrzymany oddech w powietrzu. Tak jakby wszystko, co teraz stało zakłete, nieruchome, jak na obrazie, nagle miało przemienić się w ruch, w krzyk, w jakiejś szalone barwy i linje, jakieś straszne postacie i twarze.

Nadsluchiwał, patrzył.

Zdala odsonił się rąbek zasłony. Widać było jakieś słupy, błyszczące okna, drzwi i białe schody.

Pomyślał sobie, że to zakład. Ale nic się nie pytał, tylko szedł i patrzył.

Ukazał się nagle na ścieżce stary, zgarbiony człowiek w białym fartuchu i z czapką w ręku. Szedł powoli i tak obojętnie, że nie wiedziało się, czy ich już widzi i czy przed nimi zdjął czapkę. Szedł powoli i czem bardziej się zbliżał, tem silniej biło Adamowi serce. Bo to był pierwszy człowiek w ogrodzie. I Adam pomyślał, że skoro ten człowiek otworzy nagle usta, to usłyszy się pierwszy głos z poza zasłony. I że natychmiast za tym głosem odezwą się inne. I zrobi się hałas, cały tłum, cała burza głosów.

Ale stary człowiek zbliżył się milcząc. Dał tylko nieznajomemu jakiś papier i klucze, a potem mówili z sobą tak cicho, że Adam nic nie słyszał.

Kiedy tak szeptali, zaczerwił się Adam nagle z gniewu. Wpadło mu na myśl, że ten stary człowiek nie zwraca na niego wcale uwagi, a przedtem nawet się nie przywitał.

— Przeszedłem zwiedzić zakład—powiedział naraz bardzo głośno i dumnie.

Starzec podniósł wzrok do góry. Miał zbladłe, niebieskie oczy.

— Zwiedzimy wszystko—odpowiedział spokojnie.

— Tylko trochę cierpliwości — rzekł półgłosem nieznajomy.

Wziął Adama silnie za rękę i odsunął go na bok.

Uściskał go tak mocno, że Adam o mało nie krzyknął z gniewu.

— Potem z sobą pomówimy — szepnął ze straszonym uśmiechem.

Ale nieznajomy rozmawiał już znowu ze starcem w białym fartuchu.

— Mówiłem, że w czwartej sali trzeba dać inne klamki przy drzwiach. Czy już zrobione?

Stary potrząsnął głową.

— Pan dyrektor powiedział, że niema pieniędzy.

— Dobrze, dobrze — mruknął nieznajomy ironicznie—jak się ktoś powiesi na klamce, to pan dyrektor każe zmienić.

— Aha—myślał Adam—chce mię drażnić... Mówi dlatego o wieszaniu się na klamce, bo mu ktoś opowiedział to, co zrobiłem przed dwoma tygodniami. Czeka, mój kochanku, czekaj... Potem z sobą pomówimy.

Od tej chwili tego człowieka nienawidził. Postanowił sobie, że przy pierwszej lepszej sposobności pokaże mu, jak strasznie nim pogardza.

— Zkąd ja go znam?—wpadło mu znowu na myśl—i dlatego tak go słucham?...

Szli przez wązkie korytarz. Pod jednym oknem siedziała mała kobieta w koszuli. Trzymała w ręku różaniec. Po jej żółtej twarzy płynęły łzy.

— Wypędzić tego człowieka i konia, i psa—prosiła monotonnie i cicho.

Nieznajomy zapalił papierosa.

— Ten pan ma tutaj przyjaciela—zwrócił się do starca w białym fartuchu, głośno i jowialnie.

— Ma przyjaciela—powtórzył starzec i skrzywił się przytem z trudem, jakby chciał się uśmiechnąć, ale już miał za stare usta i nie mógł.

Adam pomyślał, że byłoby przyjemnie wziąć coś ciężkiego i rzucić na tych dwóch sympatycznych ludzi. Przysiągł sobie także, że od tej chwili nie będzie już mówił do nieznajomego ani słowa i nie odpowie na żadne pytania.

Kiedy otworzyli już drzwi na końcu korytarza, to Adam jeszcze słyszał, jak pod oknem płacze mała kobieta z różańcem i prosi:

— Wypędzić tego człowieka i psa, i konia.

Weszli potem do bardzo dusznej sali, w której czuć było pot i karbol.

Na jednym łóżku siedziała młoda dziewczyna i bawiła się dużymi kulami. Jej szyja i piersi były nagie.

— Jak się masz, Małgosiu!—zawołał nieznajomy.

— Nie patrzyć! Nie patrzyć! — krzyknęła dziewczyna ze złością i zasłoniła sobie piersi.

Miała tak śliczne, czarne oczy, że Adam aż stanął. Ale zaraz się odwrócił, bo przecież dziewczyna nie chciała, żeby na nią patrzeć.

Nieznajomy nie odwrócił się, tylko powtórzył ze śmiechem:

— Jak się masz, Małgosiu?

Na to Adam zbladł z gniewu i powiedział do nieznajomego cicho:

— Nie patrzeć się, do stu diabłów!

I w tej samej chwili dziewczyna rzuciła kulę w tę stronę, gdzie stali. Nie trafiła nieznajomego, ale Adam przecież miał pewną radość.

Zasłonił się głośno i kiwnął do dziewczyny przyjaźnie głową. A ona uśmiechnęła się także i również głową kiwnęła.

Przeszli na korytarz, gdzie byli mężczyźni. Ale Adam myślał jeszcze o ślicznych, czarnych oczach dziewczyny i o tem, jak się uśmiechnęła do niego.

Przystąpił do niego piegowaty człowiek z okularami. Przy twarzy trzymał chustkę, tak jakby go bolały zęby.

— Dobry wieczór ekscelencji—rzekł trochę niewyraźnie, ale z szacunkiem.

— Dobry wieczór—odpowiedział Adam.

Nieznajomy gniewał się na starca w białym fartuchu:

— Dlaczego tej dziewczynie nie odebrano kul?

— Pan dyrektor pozwolił—tłumaczył się starzec.

— Jak dziewczyna rozbije komuś łeb, to pan dyrektor każe odebrać.

— Wody, mam pragnienie, wody! — słychać było nagle jakiś głos z sąsiedniego pokoju.

Adam drgnął. A potem rzucił się jak szalony do drzwi.

— Co to? Co to znaczy?—spytał nieznajomy.

Ale Adam był już w drugiej sali. W pośrodku pokoju stał chudy blondyn z długimi włosami, jak malarz albo poeta i wołał dźwięcznym głosem:

— Wody, wody!... Słyszycie?

Adam chwycił go za rękę.

— Leon?... Nie poznajesz mnie? To ja...

Blondyn przestał wołać. Spojrzał na Adama długo i milcząc. A w końcu się roześmiał...

Na to zaczęli się śmiać wszyscy mężczyźni w sali. Starzy i młodzi, ci, którzy leżeli w łóżkach i inni, którzy siedzieli przy dużym, okrągłym stole.

Adamowi stanęła przed oczami młodość. Ten śmiejący się człowiek, chudy i żółty, z niebieskimi oczami i z długimi włosami przypomniał mu naraz dawne, bardzo dawne

czasy, które leżały jak w mroku. Przypomniał mu czasy, w których był szczęśliwy, spokojny i lekkomyślny. Matkę, siostry, szkołę... wieś...

— Słuchaj—szeptał, a lzy cisnęły mu się do oczu—słuchaj, to ja... Adam, to ja... Adam... Łabędzki.

Blondyn spojrział na niego jakby ze strachem. Cofnął się i powtórzył:

— Adam Łabędzki.

A potem przystąpił znowu do niego, zaczął go bardzo delikatnie, ostrożnie głaskać po głowie i szeptał:

— Adam... Adam... Adam Łabędzki...

Było całkiem cicho w sali, chociaż znajdowało się w niej dwudziestu mężczyzn. I zrobiło się wielkie koło, a oni stali pośrodku. I słychać było każdy oddech, każde bicie serca...

— Przyszedłem, bo pisała do mnie twoja siostra.

— Moja siostra umarła.

Ale Adam tego nie słyszał. Zaczął przyjaciela ścisnąć i całować i nagle się rozplakał. Wtedy nie tylko przyjaciel, ale i wszyscy inni zaczęli płakać, tak jak przedtem wszyscy się śmiali.

Adam wstał i mówił ze łzami, dziwnym, złamanym ze wzruszenia głosem:

— O jak wy ze mną czujecie, jacy wy dobrzy? Nie tak, jak inni. Nie tak, jak ci, którzy mię ciągle męczą, wyśmiewają i prześladują. Leonie, mój bracie... Niegdyś nie mogliśmy się zrozumieć. Nazywano nas przyjaciółmi, ale tak nie było. Serca nasze nie mogły do siebie trafić. Ale teraz ja czuję twą duszę, a ty czujesz moją. Jesteś pierwszym człowiekiem, w którego oczach widzę siebie. Leonie, mój bracie.

Było cicho. I tylko było słychać jakieś straszne, stłumione szlochy czy szepty.

— Leonie, moje życie jest ciągłym bólem i płaczem. Moje życie jest nieszczęściem. Tam poza ogrodem waszym niema dla mnie ani słońca, ani kwiatów. A tu, u was, jest spokój. Bo czuję, że wy ze mną czujecie. Tu jest szczęście.

Było cicho. Tylko jakiś umierający powiedział radośnie:

— Tu jest szczęście.

Leon się zaśmiał.

— Zostań z nami!—zawołał wesoło.

I z różnych stron i kątów odezwały się różne stare i młode, jasne i chrapliwe głosy:

— Zostań... zostań z nami!

Wyszedł jednak na środek pokoju piegowaty pan z okularami i z chustką przy twarzy, który rzekł łagodnie ale stanowczo:

— Szanowni panowie, to się nie da. Wyratowałem z wody dwunastu hrabiów i dostałem order złotego runa... Znam się na ludziach i wiem, że nasz olbrzym jego ztąd wypędzi. Wiercie mi, panowie...

— Ho ho!—wrzasnęło naraz kilka głosów—niech olbrzym spróbuje!... My mu pokażemy.

— Jaki olbrzym? — pytał Adam podniecony i czerwony.

— Ten, co z tobą przyszedł.

— Ten?—zawołał Adam.—Jak ja tej bestji nienawidzę!

— I my!... I my... wszyscy! — krzyczeli mężczyźni — on jest nasz doktor, nasz kat.

— My go zabijemy! — krzyczeli inni. — Niech spróbuje! Musimy nareszcie łajdaka zabić...

Jak na komendę pobiegli wszyscy do swych łóżek i jęli wyrwać z nich z nieludzką siłą grube, żelazne pręty.

Podniósł się piekielny wrzask. A ze wszystkich najbardziej pijany był Adam. Stał na stole, potrząsając żelazem i ryczał:

— Bracia, ja się nie dam, ja go zabiję... Niech poważy się mię wypędzić...

Rozerwano nagle drzwi.

Do sali wpadł olbrzym, a za nim dwóch dozorców w fartuchach... Adam zaśmiał się straszonym głosem i cisnął żelazny pręt na nieznanomego...

Wtedy rzucili się na niego dozorczy, ściągnęli go na ziemię i zaczęli pętać mu ręce i nogi.

— On zostanie z nami—krzyczeli mężczyźni.

I został z nimi na zawsze.

Tadeusz Rittner.

Z WYSTAW EUROPEJSKICH.



Rotta Silvio: „W zakładzie dla obłąkanych“. (Z międzynarodowej wystawy sztuki w Wenecji).



Zamek Bony Sforzy w Bari.

ZAMEK W BARI.

Dawna rezydencja naszej Bony Sforzy, patrząca na Adrjatyk, utrzymała się dotąd w pierwotnym stanie, ale stanowi obraz opuszczenia. Życie na zamku zamarło i tylko ciężkie, ponure mury przypominają Bonę i jej matkę, Izabelę Aragońską, które w r. 1500, wypędzone przez Ludwika XII z Medjolanu, osiadły w królestwie neapolitańskim, w księstwie Bari, oddanem Izabeli przez Ludwika Sforzę et Moro, wzamian za sumę posagową, jaką Izabela wniosła Janowi Galeazzowi Sforzy.

Tutaj wychowała się młoda Bona Marja, przyszła małżonka Jagiellończyka, Zygmunta I, dzieląc pobyt swój między zamczyskiem a pałacem Castelcapuano, w Neapolu.

W dzisiejszej swej postaci «Castello di Bari» jest pamiątką po Izabeli, bo ona to zajęła się wzmocnieniem murów, podniosła bastiony starożytnej normandzkiej twierdzy, uzbroiła je w działa, tak że kiedy kasztelan kaliski, Stanisław Ostroróg, wysłany przez Zygmunta I, ujrzał po raz pierwszy w r. 1517 zamek w Bari, tenże wydał się mu «piorunów siedliskiem».

Po Joziem de Ruggiero, faworycie matki, obejmuje zarząd księstwa i zamku osławiony Jan - Wawrzyniec Pappacoda, powiernik Bony i świadek jej śmierci.

Księstwo Bari, hiszpańskie lenno, którego wartość przy ślubie Bony z Zygmuntem obliczano w przybliżeniu na 500 tys. dukatów, wysunęło się jednak z rąk spadkobierców Bony Sforzy. Zabrał je Zygmuntowi-Augustowi Filip II, a Polska odzyskała tylko po wielu bardzo kosztownych zabiegach owe «sumy neapolitańskie», 430 tys. dukatów, jakie Bona wywiozła z Polski, częścią jako zwrot posagu, częścią jako «oprawę», darowaną jej przez męża, oprócz sum, jakie samowolnie sobie przywłaszczyła.

Wróciła z Polski do Bari w r. 1556 już niedomagająca, obrażona na rodzinę, zgorzkniała, i niedługo też pożyła: półtora roku, mieszkając albo w Neapolu, w pałacu, na którego miejscu stoi dziś kościół «Jesu Nuovo» (ks. Jezuitów), albo w zamku Bari, gdzie zakończyła życie i sporządziła na kilka dni przed śmiercią testament, który rzucił cię na pamięć cheiwej i zawziętej włoski.

Dzisiaj zameczysko służy jako więzienie. Obok, w słynnym kościele św. Mikołaja, celu pielgrzymek świata słowiańskiego, znajduje się jej grobowiec-pomnik.

Pałac Castelcapuano w Neapolu, wobec zmodernizowania murów, nie przypomina nam już lat młodocianych Bony, ani tej

chwili, kiedy z Neapolu z Prosperem Colonną udawała się do portu w Manfredonji (3 lutego 1518 r.), aby wsiąść na okręt, który ją miał przewieźć do Fiume, a z tamtąd do Polski.

Rzym.

Weryha.

FELJETON WARSZAWSKI.

Pożyczka teatrów warszawskich. Ś. p. Iwanow. Co się dzieje z pomnikiem Chopina? Otwarcie sezonu. Wystawa p. Wawrzeńckiego.

Nie 200 tys. rubli pożyczki zaciągają teatry rządowe warszawskie w „L'Urbaine“, francuzkiem Towarzystwie assekuracyjnym, ale 350 tys. Olbrzymia ta pożyczka ma być rozdysponowana w ten sposób, iż 150 tys. pójdzie na spłatę długów, 50 tys. posłuży dyrekcji jako obrotowy kapitał, a reszta ma być przeznaczona na przebudowę gmachu „Rozmaitości“. Procentów płacić będą teatry francuzom pięć. P. H. Dziewulski podpisał już podobno z dyrektorem „L'Urbaine“ punktacje, umowa sama jednak musi być zatwierdzona przez ministerstwo spraw wewnętrznych.

Umarł w tych dniach jen. Iwanow, który przez pewien czas był prezesem teatrów naszych, a do ostatnich prawie dni przewodniczącym w komitecie teatralnym, którą to instytucję, przed paru laty, pod kierunkiem generała Puzyrewskiego utworzono do zbadania kryzysu ówczesnego, pozostawiono *en permanence*. Jen. Iwanow miał dużo zalet, ale zresztą tak samo nie posiadał specjalnych kwalifikacyj do rządzenia teatrami, jak jego poprzednicy i następcy. Pozostawia wśród



Jen.-maj. P. M. Iwanow.

nas dobrą pamięć jednak jako człowiek: rusyfikatorem nie był, z polakami mówił nie inaczej jak po polsku i miał podobno szczerzy zamiar doprowadzić do końca sprawę budynku dla teatru „Rozmaitości“. Na jego pogrzebie, na cmentarzu w Skierniewicach, chór opery odśpiewał „Requiem“ Troszla i pieśń żalobną Moniuszki, a artyści teatrów pp.: Śliwiński i Śliwicki wypowiedzieli dwie polskie mowy, podnosząc „dobroć“ i „prawość“ zmarłego. P. Śliwicki zakończył przemówienie swoje temi słowy: „Odpoczywaj w spokoju i niech ci ta ziemia nasza, której byłeś życzliwy, lekką będzie“.

W dniu 18 października projektuje się uroczystość żalobna, mająca za zadanie uczczenie pamięci Chopina, na co Filharmonja przygotowuje osobny program. Noskowski napisze, czy powtórzy kantatę na cześć największego muzyka polskiego, a p. Józef Kotarbiński wypowie rzecz o Chopinie, pióra jednego z poważnych muzyków naszych. Dziś ten przypomniał nam, że Chopin umarł lat temu już 56. Czyby on nie był w stanie i przypomnieć nam także i niewiadomo jak stojącą dziś sprawę pomnika dla Chopina?

Sezon komedjowy otworzono jakąś starą i wyszarzaną sztuką, ponieważ „Maman Colibri“ nie była gotowa na czas. Sezon operowy otworzono sztuką jeszcze starszą, ale to była przynajmniej „Halaka“. Potem dano „Opowieści Hofmana“, na naszej scenie prawie nowość, w której rolę kobiecą podzielono między trzy artystki: panna Luce była lalką, panna Tracikiewicz—kurtyzaną, a pani Bogucka—chorą dziewczicą z ostatniego aktu. A dalej poszedł na afisz „Straszny dwór“. Reżyserja przygotowuje dwie nowości: „Andzię“, operę komiczną Adolfa Sonenfelda i „Marję“ Romana Statkowskiego. Pokazano nam wreszcie i balet w odnowionych poczęści „Syrenie“ i „Wieszczce lalek“, które bez p. Cekatiego równie dobrze odtaińczono, jak i za jego rządów. Opera włoska jednak nas nie minie i tego roku, a kontrakty z pp. Anzelmim i Battistinim już są podobno zawarte.

Na włoską operę coraz więcej u nas osób sarka. Istotnie, stanowi ona lukę dla naszego dość biednego miasta zgola zbytęczną, a dla interesów opery polskiej wprost szkodliwą. Zwrócono już na to uwagę, ale argumenty, które przytaczano, nie dosyć się spopularyzowały. Tymczasem trafilem temi dniami na takiego melomana, który postanowił nie pójść ani razu do teatru, przez oszczędność, aż póki nie przyjadą włosi, a to aby mu na bilety drogę na te przedstawienia starczyło. Takich jest sporo, myślę. A wobec tego dyskusja, która opera daje teatrowi straty: polska czy włoska?—wygląda poprostu skandalicznie; zbyt jasnym jest bowiem, iż włoska rujnuje i polską operę i teatr warszawski.

W malarstwie czynią się przygotowania do drugiego „salonu“ polskiego w Pałacu sztuki, a postanowiono, całkiem

slusnie, jak sądzę, iż do „jury“ wybierać będą sędziów tylko ci artyści, którzy wystawiali w salonie i „dali w ten sposób dowód, iż to przedsięwzięcie ich zainteresowało“. Nawiązuje się nic tradycji dzięki temu. U Krywulta wystąpił ze specjalną wystawą Marjan Wawrzeniecki, artysta płodny, oryginalny, wrażliwy zarówno na naturę, jak i historję, a nawiasem mówiąc, jeden z zasłużonych poszukiwaczy naszych na polu archeologii kopalnej i historii sztuki polskiej. Tym razem p. Wawrzeniecki dał nam całą serję strasznych dramatów, przedstawiających palenie czarownic i jaskrawo a mocno ilustrując krwawe przesady średniowieczne. Artysta z taką furją traktuje swój przedmiot, jakby to był protest społeczny przeciwko tym okropnościom, które od lat dwustu już zniknęły. Pod artystycznym względem wystawa jest zajmująca i sporo osób zbiera.

Albertus.

Z PRASY OBCEJ.

Etyka ogólna i etyka lekarska.

Kwestję pierwszorzędnego znaczenia poruszyło «Figaro». Chodzi o zatarg, jaki powstać może między zawodową etyką lekarską a wymogami ludzkości. Do najwybitniejszych przedstawicieli świata lekarskiego zwróciła się redakcja «Figara» z zapytaniem: «Czy mogą zajść okoliczności, upoważniające lekarza dla celów wyższych, lub w obronie żyjących przyspieszyć śmierć pacjenta o kilka dni lub godzin, o ile ten jest nieuleczalnie chory?» Powód do tej ankiety dała sensacyjna nowela Pawła Bourgeta «Un cas de conscience», która świeżo opuściła tłocznię. Autor potrafił z wielkiem napięciem dramatycznym przedstawić konflikt, powstający w duszy lekarza wskutek starcia się obowiązku zawodowego z serdecznym współczuciem. Treść noweli jest następująca: Młody doktor F.

bawi w zamku w Pikardji przy łożu ciężko chorego hrabiego de Rocqueville'a. Wszelka nadzieja uzdrowienia jest wyłączona, dni i godziny chorego zdają się być policzone. I oto przed śmiercią dowiaduje się przypadkiem hrabia, iż żona jego przed laty popełniła wiarołomstwo, że jeden z czterech jego synów nieprawie nosi nazwisko Rocquevillów. Gdy zaś żona, mimo prośby i zaklęcia, wzbrania się wyznać, które mianowicie z jej dzieci jest owocem nieprawego związku, chorego ogarnia gniew straszny i ślepa żądza zemsty.

W sekrecie przed żoną każe telegraficznie zawezwać synów, by przed zgonem rzucić im w oczy straszną prawdę, że matka ich jest kobietą upadłą, że jeden z nich jest bękartem i niesłusznie z nazwiskiem dziedziczy majątek ojcowski. Nad rankiem spodziewany jest przyjazd synów; tymczasem w nocy, zapewne skutkiem wzruszenia, następuje raptowne pogorszenie; chorego traci przytomność. Nie dożyje ranka, nie do czeka synów, nie rzuci między nich ziarna niezgody, z sobą do trumny zabierze tajemnicę. Jest wprawdzie jeden środek przedłużenia agonji na kilka bodaj godzin—to puszczenie krwi. Lekarz, wtajemniczony w sprawy rodzinne, świadomy niebezpieczeństwa, które zawisło nad tym domem, po krótkiej chociaż bolesnej walce wewnętrznej, zdecydowany przystępuje do łoża chorego... Środek udał się, hrabia na kilka godzin odzyskał pamięć, by dokonać straszego dzieła zemsty i umrzeć. Matka nie przeżyła tej hańby, za nią poszło dwóch synów, dwaj pozostali żyją w rozterce. Szczęście rodziny zostało zniszczone na zawsze.

Autor powieści, postawiwszy tak kwestję, nie odpowiada, czy postępek bohatera uważa za słuszny, zostawiając sąd czytelnikom. Natomiast wypowiedzieli się obecnie w tej kwestji ludzie najbardziej zainteresowani i najbardziej kompetentni, t. j. sami lekarze. Dr. H. Bianchon, współpracownik «Figara», właściwy inicjator wspomnianej ankiety, oświadcza, iż lekarz w żadnym razie nie powinien się wtrącać w sprawy rodzinne swych pacjentów, nie powinien grać roli «deus ex machina»; jedynym jego obowiązkiem jest zwalczać chorobę wszelkimi środkami, które mu daje wiedza.

Bardziej jeszcze dobitnie brzmi odpowiedź członka Akademji medycznej, d-ra Hallopeau: nazywa on «zabójstwem bier-

nem» zaniechanie przez lekarza, bez względu na okoliczności, jakiegobądź środka, który bodaj na kilka godzin przedłużyć może życie pacjenta, zaś «zabójstwem czynnym» nazywa, jeżeli ten świadomie zbyt mocną dawką lekarstwa, lub innym podobnym środkiem, stara się przyspieszyć zgon, chociażby to czynił kierowany współczuciem, by oszczędzić umierającemu chwil cierpienia. W tym samym duchu wypadły wszystkie odpowiedzi, które dotychczas otrzymał «Figaro» na skutek swej ankiety. Żaden z lekarzy nie odważył się wypowiedzieć za rozszerzeniem swobody działania, nawet gdy chodzi o tak wyjątkowy zbieg okoliczności, jak w noweli Bourgeta. Zbyt wielka odpowiedzialność spadłaby na lekarza, zbyt obszerne otwarłoby się pole do nadużyć.

jot.

Z ZAPOMNIANEJ TEKLI.

Spleen

(z H. Seconda).

Więzi mnie bezkreśna nudy władza,
Jak łożdź więżą jej kotwiczne liny,
Niebo moje czarna kryje sadza,
Ziewam czarne chwile i godziny.

Moje dni są—jako moje noce,
Jak czeluscie wypalonej huty,
I jak w studni głębokiej pomroce
Cień tam mieszka do głazów przykuty.

W studni cichej nieprzejrzane mroki,
Woda w pleśni ujęta niewolę...
Nie przedziera wkrąg cieniów powłoki
Promień z góry, ani odbłask w dole.

Zda mi się, że trwa tak lat tysiące,
Że za niemi miną znów stulecia,
Jakby roje jakieś wirujące
Uwiedłego i zeszlęgo kwiecica.

Nigdy śmierć nie wyzwoli mnie z nudy,
Nigdy w ciszę jej się nie oddalę...
Bo umiera ten, kto żyje wprzódy,
Ja zaś życia nie zaznałem wcale.

B. K.

KOMISJA REFORMY ZAKŁADÓW NAUKOWYCH.

Utworzona niedawno komisja reformy wyższych i średnich zakładów naukowych, prowadzi swe prace przyśpieszonym tempem. Zadaniem jej jest ułożenie projektu nowych ustaw dla wyższych zakładów naukowych w Rosji; projekty te rząd przedstawi do rozpatrzenia Sejmowi państwowemu, który zapewne poczyni w nich zmiany zgodnie z duchem czasu. Do składu komisji, o której pracach piszemy w dziale głównym bież. N-ru, należą prawie wyłącznie wyżsi urzędnicy ministerstwa oświaty, oraz kilku profesorów. Zamieszczona obok fotografia przedstawia grupę uczestników komisji, z ministrem oświaty jen. Głazowem pośrodku.



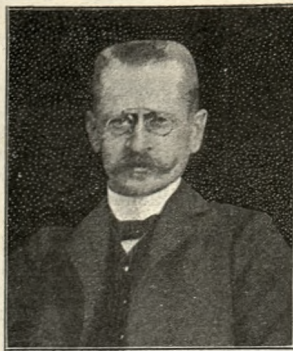
Pierwszy rząd (od lewej strony): prof. A. N. Derewicki, tow. min. oświaty S. M. Łukjanow, jen. Głazow, prof. N. I. Tawitdarow, dyr. dep. ośw. A. A. Tichomirow i prof. G. K. Susłow. Drugi rząd (od strony lewej): prof. A. I. Sacerbakow, prof. P. O. Kuplewski i referent komisji I. N. Dmitrewski. (Zdjęcie zakł. fot. Renz i Schrader w Petersburgu).



Prof. J. Borgman, rektor uniwersytetu.



Prof. Jan Ptaszycki, sekretarz uniwersytetu.



Prof. Leon Petrażycki, dziekan wydziału prawniczego. (Zdjęcie zakł. fot. Renz i Schrader).

Włosie prof. Marjanle Zdziechowskim.

W sierpniowym zeszytzie miesięcznika rzymskiego «La Nuova Parola», p. E. delle Roucole poświęca interesujące studjum działalności naukowej i literackiej prof. Marjana Zdziechowskiego. Choć artykuł ów nie wyczerpuje wszystkich prac zasłużonego badacza, zawiera jednak charakterystykę trafną i niepowszedniej znajomości u cudzoziemca stosunków polskich dowodzącą. Autor zajmuje się szczególnie dziełem prof. Zdziechowskiego o Byronie i jego wieku, rozbiiera jego poglądy o buddaizmie, walczące zwycięsko z materialistycznym pesymizmem Schopenhauera i Hartmana, podkreśla jego pokrewieństwo duchowe z filozofją Fogazzara. Dalej p. E. delle Roucole roztrząsa «ideale polityczne i religijne polaków», obejmujące rozwój patryjotycznej myśli polskiej od r. 1830 do naszych czasów, przytacza list Tolstoja, pisany do prof. Zdziechowskiego i dochodzi w końcu do wniosku, że uczony polski przesiąknięty jest szlachetnym i bezinteresownym idealizmem, z którego płynie nauka pogodna i pocieszająca. «Należy on do tej arystokracji umysłowej», według wyrażenia Henryka Berenger'a, która nieci świeżą energję i moc.

wszystkie odmiany dadzą się podciągnąć pod powyższy opis. Należy dodać, że koperty rządowej zalepić nie było wolno. W kilka lat nadano kopercie kurs po całym Królestwie za przybiciem podwójnego stempla.

Za rządów Wielopolskiego używała poczta polska autonomję. D. 4 (16) marca 1860 roku ukazały się polskie marki, odbite na kamieniu w Warszawie. Marka owa, czerwono-niebieska, do naklejania na listy, przypomina dzisiejsze marki rosyjskie. Widać na niej płaszcz z koroną cesarską, otaczający orła rosyjskiego i rosyjski napis: «10 kopie:—załót.»; u dołu zaś po polsku: «Za 10 kop. 10». Wydano też kopertę z czarnym stemplem, na którym dookoła orła biegł powyższy napis. Kopertę sprzedawano po 11 kop. Do ruchu wewnętrznego warszawskiego przeznaczono kopertę niedużego formatu ze stemplem. W okół orła napis: «Poczta miejska warszawska. — Za list i kopertę kop. 3». Stempel był jasno-niebieski, jednojęzyczny. Po powstaniu skasowano znaczki polskie.

ZAPISKI.

Literackie.

+ Piszą nam z Rzymu o sprawach teatralnych: Tenor Tadeusz Leliwa śpiewać będzie, w głównym sezonie, w teatrze «Costanzi» w Rzymie. Pani Salomea Kruszelnicka zaangażowana została do opery w Turynie. W Rzymie występuje obecnie, w trupie dramatycznej Fumagalli, w rolach kochanków, dwudziestoletni syn Gabrijela d'Annunzio (także Gabrijel d'Annunzio), pod pseudonimem: Steno, t. j. nazwiskiem, wziętem z jednej z powieści ojca swego. Wreszcie zapowiadają występy p. Reginy Pinkiertówny w operze tutejszego teatru «Costanzi». W.

+ Komitet zarządzający Kasą pomocy im. dra J. Mianowskiego podaje do wiadomości: że w wykonaniu woli Jakóba Natansona, który testamentem przekazał Komitetowi fundusz wieczysty, aby z procentów od niego udzielane były co lat cztery dwie nagrody za dwie największej war-

tości prace naukowe w ciągu ostatnich lat czterech przez mieszkańców Królestwa Polskiego, w Królestwie urodzonych, dokonane i w języku polskim drukiem ogłoszone: jedna za najlepszą pracę w zakresie nauk ścisłych, a druga za taką pracę w zakresie nauk społecznych, filozoficznych, prawnych i historycznych lub tym podobnych, — przyznał: pierwszą z tych nagród p. Władysławowi Gorczyńskiemu za pracę p. t. «Badania nad przebiegiem rocznym insolacji», drugą zaś p. Władysławowi Grabskiemu za pracę p. t. «Historja Towarzystwa rolniczego» 1858—1861 r.

+ Hr. Lew Totłoj ukończył wielką pracę publicystyczną, która ukaże się jednocześnie w wydawnictwach angielskich i francuskich. Temat jej stanowią ojcowie i dzieci, stosunek starszych do objawów duchowych młodszych, rozdzwiek w poglądach na ideały, cele i dążenia ojców i dzieci.

+ Grga Martić, znakomity poeta chorwacki, umarł w klasztorze kreszewskim w Kiseljaku. «Homer chorwacki» urodził się w r. 1822 w małej wioszczynie Rasztowac. Syn chłopca, udał się na naukę do Kreszewa, gdzie wstąpił do klasztoru pod wezwaniem św. Franciszka. W r. 1840 ukazała się w czasopiśmie «Demia» pierwsza pieśń Martića, którą natchnęła idea odrodzenia Chorwacji; przywódca ruchu odrodzenia Ludwik Gaj wpłynął silnie na ukształtowanie się poetyckiej twórczości chorwackiego poety. Aby idei odrodzenia Chorwacji pomóc wedle sił, zbierał Martić pieśni ludowe w Bośni i Hercegowinie i wydał je. Wkrótce potem spotkał go nakaz wyjazdu z kraju, wydany przez Omerpaszę. Martić zaczął działalność poetycką na wielką skalę, pisząc wielki utwór poetycki, pod tyt.: «Mściciele» (Oswetnicy). Są to: Luka Vukalović, który walczył na polach Grahovca, albo ginący w walkach z Turkami w 1862 r. rycerz czarnogórscy. Epopeja ta zyskała Martićowi miano «chorwackiego Homera». Piszę potem: «Ustanach u Bośni i Hercegowini 1876—78». (Powstanie w Bośni i Hercegowinie), «Hadzi Lojina Krjina r. 1878» i «Posjednuće

(zajęcie) Bosne i Hercegovine». Do rozprawy prof. Pavića o bitwie na Kosowym polu dodano jego piękne śpiewy epickie «O boju na Kosovu 13'9».

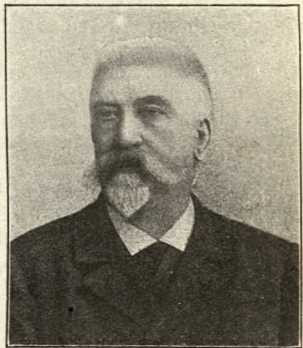
Kongresy.

+ Do Berlina zjechało ze wszystkich stron Niemiec przeszło 2 tys. głuchoniemych na pierwszy kongres, którego celem było polepszenie ich bytu. Wysłuchiwano, a raczej przypatrywano się «przemówieniom», wypowiedzanym znakami. Przewodniczył obradom prezes głównego związku głuchoniemych, p. Rumpf. Związek istnieje od lat kilku.

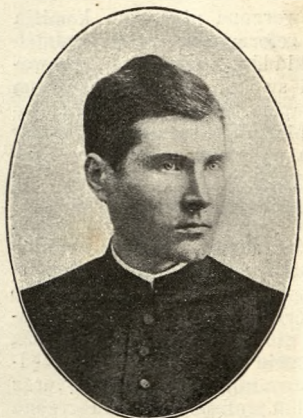
KRONIKA POŚMIERTNA.



Ś. p. Bronisław Zawadzki, zmarł w Warszawie w wieku lat 56.



Ś. p. hr. Komorowski, zmarł w wieku lat 67, w maj. Radkuny, gub. kowieńskiej.



Ś. p. ks. Władysław Taraszkiewicz, proboszcz par. Pierszaje, zmarł 9 czerwca r. b.

Polskie marki pocztowe.

W majowym zeszytzie angielskiego czasopisma «Monthly Circular» ukazał się artykuł p. Szmitha o markach pocztowych polskich. Marka pocztowa, wprowadzona najpierw w Wielkiej Brytanji w r. 1840, znalazła zastosowanie i w Królestwie Polskiem. W Finlandji marka pocztowa weszła w życie prawie najwcześniej na kontynencie, później znacznie w Rosji. Znaczki rosyjskie z napisami rosyjskimi kursowały najpierw w Królestwie. D. 21 stycznia 1858 r. ukazały się w Warszawie rządowe koperty, małego formatu, na kartę wizytową, z czerwonym stemplem u rogu. Nastemplu widać cesarskiego orła, u góry napis: «Głównoje pocztowoje kanzacejstwo—Kasa główna pocztowa», u dołu trąbki pocztowe. Kosztowała taka koperta 1 1/2 kopiejki, a miała kurs wewnątrz Warszawy. Format koperty i rysunek zmieniano parę razy, ale naogół